

Instytut Badań
Literackich

RODZINA

rolska



**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

<http://tcm.org.pl>

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

DOM PUSTY

Różne domy budują ludzie.

Na wsi widać przeważnie tylko budynki dla przechowywania zboża i ziemiopłodów, stajnie i obory dla bydła, i naturalnie domy mieszkalne dla ludzi, bezpretensjonalne zazwyczaj chaty. Tu i ówdzie spotkać można cegielnię, albo młyn na rzece, lub wiatrak, ale poza tym na wsi mało co więcej ujrzyć można.

Po miastach formy budowlane są daleko liczniejsze i bardziej różnorodne. Przybywa mnóstwo potrzeb kulturalnych, wynikających ze współżycia wielu ludzi. Dla zaspokojenia tych potrzeb zabiegliwe ręce pokoleń wznoszą hale maszyn i fabryki, huty i magazyny, dworce, zakłady, lotniska, pływalnie, stadiony. Ale największej pieniędzy i sztuki wkładają zwykle we wspaniałe wille, pałacyki i wielkopańskie pałace, w gmachy uniwersytetów i teatrów, parlamenty i świątynie. Tam, gdzie człowiek pracuje dla dobra osobistego, dla dobra swej rodziny i ojczyzny, zwłaszcza dla dobra swej duszy.

Zawsze z myślą podwójną — o dobrach ciała, czy też o dobrach ducha — powstają ludzkie budowle. I chyba nie ma, nie było i nie będzie przykładu, żeby człowiek budował dom pusty... Może się trafić, że ktoś wbije w ziemię kołek — bez celu, ale nikt bezcelowo nie będzie wznosił drapacza chmur o stu piętrach...

A jednak istnieje w mądrych pokoleniach dwudziestego wieku ta głupia praca. Społeczeństwa i narody budują dom pusty! —

W jaki sposób? — W jakiej dziedzinie?

W dziedzinie kultury współczesnej.

Pomyślmy bowiem, że ktoś buduje pałac. Z końca świata nasprawdzał marmurów, granitów, osobnymi okrętami przewozi budulec mahoniowego drzewa do wykładania wnętrza ścian, kolej całymi wagonami dostarcza mu sztaby złota do przeróbki na miejscu, zwożą lustra, blachę miedzianą, zdobne w brylanty żyrandole... Na miejscu budowy pracuje armia robotników. Krzątają się najświetniejsi architekci, same kosztorysy idą w miliony. Pod ręką wyszkolonych i dobrze płatnych ludzi wyrasta szybko śliczny dom w niebiosa. Dokoła tymczasem zasadzono wspaniały park, założono wzorzyste klomby kwiatów, rozprowadzono wodotryski. A wewnątrz komnat pałacowych urządzono istne cuda, lśni wszystko od pereł, jedwabów, artyzmu i złota... I kiedy w cichą księżycową noc rozplączą się diamentowe fontanny, opryskując senne kwiaty bisiorami rosy, a fantastyczne tiule mgieł, jak zasłona zaświatów, otulą cudny dom, rześcicie rozjaśniony setkami okien, wówczas zdaje się, że oczy patrzą na bajkę urzeczywistnioną, bajkę z tysiąca i jednej nocy...

— Dla kogo ten dom wzniesiono? — pytamy.

A ów ktoś, co budował, odpowiada:

— Tak sobie. Dom będzie stał pusty... Zamieszkają szczury, myszy...

Dzienniki całego świata podałyby imię i nazwisko tego dziwaka milionera, który by sobie na taki wybryk pozwolił, a rozumne rządy najprawdopodobniej wkroczyłyby w całą sprawę, by zaludnić autorytatywnie nowo wzniesiony dom i uchronić go od pustki.

Różne domy budują ludzie... Najwspanialszym i najbardziej olbrzymim jest bezsprzecznie gmach nam współczesnej kultury — we wszystkich państwach, u wszystkich już niemal ludów. Miliony rąk tu pracują, materiału na budowę dostarcza pięć kontynentów, chodzi bowiem o wzniesienie najwspanialszego gmachu. Kultura współczesna chce być ostatnim cudem świata.

Jakoż gmach ten rośnie coraz wyżej. Fundamenty pod jego budowę kładzie coraz bardziej fachowe rolnictwo i coraz intensywniej prowadzone kopalnie, czerpiąc materiał i z powierzchni i z łona ziemi. Na tym podłożu gospodarczym wznoszą się wysoko ściany różnorodnego przemysłu i handlu. Okręty, koleje, samoloty, telefon, telegraf i radio, książka i prasa — niestrudzenie pracują przy tej budowie. Dachem okrywa go administracja państwowa, zabezpieczając mu spokojną trwałość. Bronią go przed zakusami wrogów milionowe legie wojska. A wewnątrz gmachu urzęda bogata wiekowymi doświadczeniami wiedza, sztuka, malarstwo, rzeźba, muzyka i poezja. Tysiące tysięcy szkół i pracowni stale obmyśla plany ulepszenia życia, podniesienia ozdoby gmachu światowej kultury.

Nie można się obronić uczuciom podziwu na widok tej gigantycznej pracy współczesnego człowieka, ale zarazem i uczuciom zdumienia. Dla kogoż ten gmach wznosimy? Kto w nim zamieszka?

— Człowiek! —

— Człowiek?... Dobrze, jednak dziwne o nim rzeczy dzisiaj słyszymy. Jeśli to będzie taki właśnie człowiek, jak go dziś afisze ogłaszają, po rogach ulic i placach?!... Człowiek, który jest tylko ciałem, niczym więcej. Duszy nieśmiertelnej nie ma, nie jest zatem istotą wieczną, ot, zwykle zwierzę nieco wyższego gatunku. Nie może mieć żadnych pretensji do jakichś lotów w nieskończoność, do jakiegoś udziału w życiu, które nie zna zgonu, bo przecież on umiera. I nie wzniesie się do tronu Stwórcy Boga, bo przecież — według jego zdania dzisiaj (a przypisuje sobie najwyższą wiedzę) — Boga w ogóle nie ma. Słowem, we wspaniałym pałacu kultury zamieszka człowiek — ciało — zwierzę — trup, skazany na zgniliznę...

Budowali niegdyś faraonowie egipscy ogromne piramidy, bogacze zaś starożytni wspaniałe mauzolea, aby w nich złożyć śmiertelne swe szczątki. Ale budowali dlatego, jak świadczy historia, że wierzyli w nieśmiertelność duszy. W tych olbrzymich, wspaniałych gmachach miał zamieszkać ich duch niezgasły, potężny, wieczny...

Ale dziś?! — Skoro duszy wiecznej „nie ma”, a tak cudny gmach się wznosi człowiekowi-trupowi, to właściwie buduje się pałac dla szczurów i myszy.

Wznoszą głupie narody dom pusty.



Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materii, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatruwających organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GĄSECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK XI.

WARSZAWA – PAŹDZIERNIK 1937

Nr. 10.

KATOLICYZM A REFORMA SPOŁECZNA

Dzisiejszy świat zmierza ku przebudowie swego ustroju społecznego. Jest rzeczą oczywistą, iż obecny kapitalistyczny porządek rzeczy nie da się już długo utrzymać. Ma bowiem przeciwko sobie sumienie ludzkości, ma nienawidzić szerokich mas pracujących. Istnieją różne plany owej przebudowy. Jeden z nich został nawet uskuteczniiony w komunistycznej, sowieckiej Rosji. Próby innych obserwujemy we Włoszech, Niemczech, Portugalii, częściowo w Austrii... Sowietki komunizm dowiódł już swej niezdolności do życia. Jest bowiem utworem sztucznym, sprzeciwiającym się naturze ludzkiej. O innych próbach mówić zawczasie, chociaż już dziś powiedzieć można, iż są dalekie od ideału.

Społeczność katolicka nie może pozostawać obojętną wobec tych zjawisk o ogromnej doniosłości. Żyjemy w dobie przełomu i jesteśmy świadkami kształtowania się nowego jutra. Kościół musi zabierać głos w sprawach społecznych, gdyż stoi na stanowisku, iż katolicyzm winien obejmować całokształt życia. Kościół przy tym, jako stróż wiary i moralności chrześcijańskiej, ma obowiązek oceny faktów i dążeń społecznych. Chociaż nie tworzy sprecyzowanych programów, to jednakże uważa za rzecz niezbędną występować ze wskazaniami jak powinny wyglądać stosunki społeczne, by były zgodne z ideą chrystianizmu.

Nauka społeczna Kościoła zawarta jest w encyklikach papieża Leona XIII: „Rerum novarum” i Piusa XI: „Quadragesimo anno”, „Divini Redemptoris” oraz „Mit brennender Sorge” i „Nos es muy conocida”, nie licząc innych okolicznościowych oświadczeń Stolicy Apostolskiej.

Niestety i u nas, i w innych krajach znajomość tej nauki jest niedostateczna, a wskutek tego postępowanie niektórych katolików w dziedzinie społecznej pozostawia wiele do życzenia, wywołując niekiedy nawet publiczne zgorszenie. Dlatego też Pius XI wzywa do pogłębienia wychowania społecznego w duchu katolickim i nieszczerzenia wysiłków celem jak najszerszego rozszerzenia nauk Kościoła wśród warstw pracowniczych. (Divini Redemptoris, 1937 r.).

Sprawę tę ma na oku naczelne kierownictwo Akcji Katolickiej w Polsce, zajmując się nią Rada Społeczna przy Prymasie Polski. Istnieje również w Poznaniu Wyższe Studium Społeczne, wychowujące młodych katolickich działaczy społecznych. W celu zaś zaznajomie-

nia naszej inteligencji o zadaniu katolicyzmu społecznego Episkopat Polski polecił Nacz. Instytutowi Akcji Katolickiej zorganizowanie w Warszawie „III Studium Społeczne” nt. „Katolicka myśl społeczna”. Studium to odbyło się świeżo w stolicy w dniach 5 — 10 września br. Dość liczni uczestnicy zjazdu mieli sposobność wysłuchania licznych prelekcji wybitnych przedstawicieli myśli katolickiej, zarówno duchownych, jak i świeckich, i mogli wyrobić sobie pojęcie, jakimi drogami Kościół katolicki zmierza do naprawy wadliwego ustroju gospodarczego.

Ponieważ encykliki społeczne papieży zawierają tylko ogólne wskazania i muszą być niejako przetłumaczone na język praktyczny, i ponieważ co do techniki uskutecznienia tych wskazań Kościół wcale nie zabiera głosu, pozostawiając tę dziedzinę inicjatywie społeczności świeckiej — pomiędzy uczonymi i działaczami katolickimi może powstać i powstaje w wielu wypadkach różnica zdań.

Ze ścierania się tych poglądów wylania się dopiero szkic programu katolickiego, mającego na celu odnowienie naszego ustroju społecznego... Są to jednakże różnice przeważnie natury technicznej, nie przeszkadzające przygotowywaniu społeczeństwa do dojrzewających zmian. Cały jednak szereg zasadniczych punktów programowych nie podlega w ogóle dyskusji: A więc podstawa przyszłego chrześcijańskiego ustroju — musi być prawem Bożem i prawem natury. Nowy ustrój opierać się musi na miłości Boga i bliźniego, wyłączając wszelką nienawiść. Katolicyzm odrzuca również pojęcie państwa totalnego, sprowadzającego jednostkę do znaczenia martwego narzędzia w rękach wszechwładnego państwa. Jednostka przez swoje dziecięstwo Boże, przez swoją nieśmiertelność ma wartość wyższą od zbiorowości, która jest przemijająca. Państwo zatem winno szanować osobowość człowieka. Ale autonomia jednostki nie jest bynajmniej nieograniczona. Jednostka musi podporządkowywać się dobru ogółu, gdyż inaczej społeczeństwo ulegnie łatwo rozbięciu przez anarchię. Bóg jest Panem wszystkiego, jednostka czy też zbiorowość taka lub inna, są jedynie zarządcami, włodarzami doczesnego mienia. I z tego tytułu dobra doczesne, po zaspokojeniu godziwych potrzeb ich posiadaczy, winny służyć celom publicznym, religijnym, społecznym, charytatywnym, naro-

dowym itp. Własność osobista nie jest więc bezwzględna, lecz ograniczona dobrem ogółu.

Wówczas, gdy komunizm dąży do zniesienia własności prywatnej i zastąpienia jej przez własność wspólną, kolektywną, katolicyzm pragnie upowszechnienia własności. Komunizm jest pogwałceniem natury ludzkiej, ideał zaś katolicyki opiera się na zasadzie sprawiedliwości i przyrodzonych dążeń człowieka.

Niesprawiedliwością jest, wedle nauki Kościoła, nieograniczone gromadzenie bogactw w rękach nielicznej warstwy uprzywilejowanych, wtedy, gdy masy skazywane są na ciężką pracę wśród nędzy i niedostatku. Praca winna być wynagradzana słusznie z uwzględnieniem kwalifikacji pracownika, jego zdolności, pracowitości i warunków rodzinnych.

Kościół wysuwa również zasadę udziału pracownika w zyskach przedsiębiorstwa i dąży zasadniczo do usunięcia przewagi kapitału nad pracą, chociaż w zależności pracy od kapitału nie dopatruje się niesprawiedliwości.

Katolicka idea społeczna — nie niszczy inicjatywy prywatnej, przeciwnie widzi w niej dźwignię społeczną. Państwu zaś przeznaczają rolę regulatora stosunków pomiędzy pracą a kapitałem oraz wytwórczością prywatną a gospodarką publiczną, ograniczoną do własnych koniecznych wymiarów.

Kościół wysuwa wprawdzie projekt ustroju korporacyjnego, nie precyzując go szczegółowo, ale projekt taki uważa jedynie za jedną z możliwości. Przy przebud-



Modlitwa...

wie bowiem ustroju gospodarczego muszą być brane pod uwagę warunki czasu i miejsca oraz stopień rozwoju danych społeczeństw. Jest rzeczą jasną przy tym, że nowy ustrój korporacyjny będzie musiał znacznie odbiegać od swego średniowiecznego wzoru.

Jeśli chodzi o Polskę, to nasuwa się przede wszystkim myśl, iż ustrój korporacyjny u nas jest niemożliwy bez uprzedniego rozwiązania kwestii żydowskiej, stojącej reformie tej na przeszkodzie. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by Żydzi, nienawidzący nauki Chrystusowej i stosujący w życiu swoistą etykę, mogli z nakazu państwa i w myśl wskazań Kościoła katolickiego, realizować w Polsce Królestwo Boże.

Zmiana zresztą ustroju

gospodarczego na zasadach, głoszonych przez Stolicę św., jest nie do pomyślenia bez zmiany psychiki społeczeństwa. Nie można przecież nowego wina nalewać w stare naczynia. Społeczeństwo powinno przedtem odrodzić się moralnie i przez swój powrót do Boga — przygotować się do życia zbiorowego, opartego na zasadach Ewangelii, boć nic innego w istocie swej nie głoszają papieże Leon XIII i Pius XI.

Studium katolickie, odbyte w Warszawie, przyczyni się niewątpliwie do upowszechnienia pojęć o katolickim stanowisku w dziedzinie reformy społecznej, a przez to przyczyni się do przyśpieszenia tych zmian, nad którymi pracuje nie od dziś katolicka myśl społeczna.

Monaco. Widok ogólny.



WYCHOWANIE KATOLICKIE

Wszelkie wychowanie opiera się na urobionym pojęciu życia ludzkiego. Oto prawda, którą trzeba umieścić u podstawy wszelkich naszych rozważań. Nie ma nic bardziej logicznego i oczywistego. Na co wychowuje się dziecko? Czyż nie na to, aby je przygotować do życia? Zatem tak, jak się pojmuje życie, tak będzie się pojmować wychowanie. I tak jest na wszystkich szczeblach i ze wszystkich punktów widzenia. Najlepiej można sobie uprzytomnić tę prawdę, kiedy chodzi o orientację zawodową. Jeśli się uważa handel za najpraktyczniejszy sposób zarabiania na życie — będzie się szukało sposobu wychowania, który do niego przygotowuje. Bo jaką sobie ktoś stworzył filozofię życiową, takiego będzie szukał sposobu wychowania, który jest z nią w zgodzie.

Rozejrzyjmy się dokoła i rozważmy fakty tak, jak się one przedstawiają. Są ludzie, którzy wierzą tylko w materię; natura wydaje im się być jedynym istniejącym bóstwem. Instynktownie ludzie ci pojmują wychowanie wedle swoich wierzeń. Dla nich rzeczą najważniejszą, najistotniejszą będzie pełny rozwój natury fizycznej. Jeśli ludzie ci błądzą u zasady, mają przynajmniej rację w zastosowaniu, lub przynajmniej są logiczni. Słusznie zatem, zwolennicy tej doktryny opierają swą pedagogię na naukach przyrodniczych, przede wszystkim na biologii. Albo spójrzmy na socjalistów, których obchodzi tylko gromada, społeczeństwo. Jednostki nie biorą oni w rachubę. A więc — ponieważ człowiek jest przede wszystkim członkiem społeczeństwa — musi on być wychowany dla społeczeństwa. Zatem socjologię wysuwa się na plan pierwszy, jako wiedzę stanowiącą podstawy wychowania. Weźmy jeszcze inny przykład, nacjonalizm lub politycyzm. Niektórzy stawiają na pierwszym miejscu państwo lub naród. W Niemczech Fichte jest teoretykiem tego poglądu. Chodzi tu ponad wszystko o utworzenie „Niemców”, lub „Anglików”, czy „Francuzów”. Państwo jest wszystkim, człowiek zaś posiada wartość jedynie jako jego obywatel. Logicznie i naturalnie cnotą najważniejszą, a zarazem źródłem wszystkich innych, będzie duch obywatelski czy patriotyzm. Każdy może pomnażać podobne przykłady i sprawdzać doświadczenia, a zawsze skonstatuje w rezultacie to samo: ideał wychowania ściśle odpowiada ideałowi życia ludzkiego.

Można by bez zwłoki wyciągnąć wniosek: nie ma i nie może być wychowania neutralnego. Zbędnym jest czytać regulaminy, studiować takie czy inne organizacje! Papier jest ciepły, można na nim wypisać, cokolwiek się zechce. W rzeczywistości trzeba brać wszystko takim, jakim jest, i nasze złudzenia nic tu nie pomogą. Ani jeden rzekomo neutralny system wykształcenia nie potrafi się ostać poważnemu egzaminowi. Jeśli się rozumie, na czym polega wychowanie, już samo wyrażenie „wychowanie neutralne” jest sprzecznością: albo nie ma wcale wychowania, albo wychowanie nie jest neutralne.

Rozumiemy więc obecnie, że jest jeden system wychowania, który narzuca się katolikom, to jest ludziom pojmującym życie według danych Ewangelii, chyba żeby chcieli wejść w sprzeczność sami ze sobą.

A jednak, zanim zdefiniujemy wychowanie katolickie, może się przydać analiza wychowania zwanego „nowo-

czesnym”, tzn. takiego, które zerwało z tradycją katolicką. Za naszych czasów rozszerza się ono coraz więcej, nawet i w naszym kraju. Ono to przybiera się w fascynujący wyraz „postęp”. Jest ono subtelne, wnikliwe i czasem na pozór nieszkodliwe. Bierze ono początek w powieści J. J. Rousseau, w powieści mówię, nie w traktacie, zatytułowanej „Emile”. Księga I otwiera się twierdzeniem: „Wszystko jest dobre, wychodząc z rąk twórczej rzeczy”. Oto od razu dokonany został wyłom w dogmacie grzechu pierworodnego i jego zgubnych konsekwencyj. Z punktu widzenia pedagogicznego omyłka ta staje się podstawą całego błędnego systemu. I to charakteryzuje przede wszystkim wychowanie nowoczesne, zakładające się w zasadzie, że dziecko powinno bez żadnego przymusu iść za swymi naturalnymi instynktami.

Ponieważ trzeba się najpierw dostosować do dziecka, pedagogia stała się eksperymentalną. Gromadzi ona fakty, statystyki i nie zwleka z przybraniem pozorów wiedzy ścisłej. Staje się empiryczną i techniczną i ogranicza się szybko do metodologii, lub mówiąc dokładniej, metodologii.

Jeden z autorów współczesnych²⁾ chciał wykazać graficznie różnicę między ideałem twórczym katolików, a ideałem twórczym modernistów. Wykreślił schemat, obejmujący trzy koła współśrodkowe. W samym środku, jako rdzeń, zaznacza: wychowanie religijne. W kole większym, zawierającym pierwsze, pisze: wychowanie moralne. Na koniec w okręgu zewnętrznym, podzielonym na rozmaite wycinki, zaznacza w każdym z nich: wychowanie fizyczne, intelektualne, zawodowe, płciowe, obywatelskie, państwowe, społeczne, estetyczne itd. Zatem, katolicy biorą środek za punkt oparcia, i następnie rozszerzają się ku obwodowi. Moderniści zaś chwytają za obwód zewnętrzny i najczęściej zatrzymują się tylko na jednym odcinku; to znaczy, że zaniedbują oni część, która jest właściwym wychowaniem, aby się zająć drugą, która jest raczej wykształceniem, o tyle, o ile w praktyce jedno można odróżnić od drugiego. Wycinki wyobrażają przesadną skłonność do specjalizacji, przy czym każdy specjalista uważa oczywiście swoją specjalność za najważniejszą.

Gra ta nie jest nową. Już nawet za czasów pana Jourdain, kiedy mieszczanin z szlachcicem postanowił się kształcić, specjaliści, którymi się otoczył, potrafili wychwalać każdy swoją specjalność, jako pierwszą i najważniejszą ze wszystkich. Zapewne wszyscy znają następującą scenę:

P. Jourdain:

Wpadli w taką złość, który z ich zawodów jest lepszy, że aż zaczęli sobie wymyślać i mało się nie pobili.

Nauczyciel fechtunku:

Obaj mają czelność przyrównywać swe zawody do mojego.

Nauczyciel tańca:

Utrzymuje, że taniec jest nauką, której nie można dostatecznie uczyć.

Nauczyciel muzyki:

A ja, że muzykę szanowano od wieków.

Nauczyciel fechtunku:

A ja twierdzą wobec nich obu, że nauka krzyżowania broni jest najpiękniejszą i najpotrzebniejszą ze wszystkich znajomości. —

Nauczyciel filozofii:

²⁾ Fr. de Hovre: Katolicyzm, jego pedagogowie, jego pedagogia; Dewit, str. 438.

A czym ma być w takim razie filozofia? Uważam was wszystkich trzech za wielkich impertynentów, skoro ośmielacie się wyrażać przede mną z taką arogancją i dawać imię nauki rzeczom, niegodnym nawet miana sztuki, i które nie mogą być zrozumiane inaczej, jak tylko pod nikczemną nazwą fachu gladiatora, śpiewaka i baletnika. Od wieków spór ten trwa dalej. A za naszych czasów może się tylko jeszcze bardziej zaostrzył.

Słyszycie profesorów głoszących dokoła, że nauki przyrodnicze stanowią główny punkt wychowania. Trzeba zacząć, zapewniają oni, od poznania tego, co się znajduje wokół nas, tego, czym się co dzień posługujemy. — Inni znów twierdzą, że poza rysunkiem nie ma zbawienia. — Bo rysunek wyrabia obserwację, najwyższy środek wychowawczy. Jedni denuncjują „krzyczącą niesprawiedliwość szkół, które nie uczą angielskiego”, podczas gdy ich sąsiedzi biadają nad kryzysem francuskiego. Stan umysłów w naszym kraju zmusza jeszcze do wyznania wiary w kierunku kultury ogólnej. Ale skoro raz się wygłosiło formułę dla zaspokojenia sumienia — skłania się każdy ku specjalnościom, lub raczej — ku jednej obranej specjalności.

Nie sądźmy jednak, że wymienione przed chwilą pojęcia są wszystkie całkowicie fałszywe. Każde z nich zawiera jakąś część prawdy. Że trzeba kultywować naturę, kształtować człowieka tak, aby był zdalny do życia w społeczeństwie, uczyć go jego obowiązków wobec narodu i państwa — żaden pedagog katolicki temu nie zaprzeczy. Ale zasadnicza różnica pochodzi stąd, że nie przyjmuje się tej samej podstawy, ani tego samego punktu oparcia.

Kościół katolicki uważa człowieka za istotę składającą się z ciała i duszy. Dusza, stworzona na obraz i podobieństwo Boskie, jest dla Kościoła czymś o wiele wyższym od ciała i dlatego znacznie godniejszym uwagi. Człowiek jest istotą upadłą dzięki grzechowi pierworodnemu. Przez błąd naszych pierwszych rodziców inteligencja człowieka została zaćmiona, a wola jego osłabiona. Trawi go pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Odkupienie przywróciło mu jego prawa, a łaska Boża pomaga mu w wykonywaniu obowiązków i poznaniu prawdy.

Prawdy często religijne — powiecie mi na to! Lecz prawdy te określają naturę człowieka, jego stan, jego przeznaczenie, a zatem dostarczają koniecznych wskazówek, które powinny kierować wychowawcą. Święty Franciszek Salezy mówił: „Jestem tyle człowiekiem, że niczym więcej”. I w ten sposób dawał do zrozumienia, że prawdziwy chrześcijanin — to człowiek, którego ciało, umysł i serce otrzymują pełny rozwój, zgodny z jego nadprzyrodzonym przeznaczeniem. Oto już można pojąć, że wychowanie katolickie przedstawia się jako wychowanie wszechstronne, które kształci człowieka w całości, podczas gdy wychowanie „nowoczesne” jest tylko wychowaniem jednostronnym lub częściowym.

Jeśli są prawdy w różnych systemach obcych, chrześcijaństwom mieści w sobie prawdę całkowitą, integralną. Już dawno zostało powiedziane, że katolicyzm pojawia się jako synteza. Kardynał Newman, który miał okazję ustanowić głębokie porównania, pisał: „Prawdziwa filozofia życia jest szczytem i dokonaniem pojęć mylnych. Syntetyzuje ona co prawdziwego i co dobrego rozsiane było po innych. W ten sposób katolicyzm jest w znacznej mierze syntezą prawd poszczególnych, które heretycy podzielili między siebie — a właśnie podział ten stanowił ich błąd³⁾”.

³⁾ „Dyskusja i argumenty”, str. 200.

Ta myśl świetlista wielkiego filozofa angielskiego, przerzucona na pedagogię, rozjaśni od razu treść wychowania katolickiego. Harmonia antynomii — oto pierwsza jego charakterystyczna cecha. Jest to zachowanie równowagi pomiędzy indywidualizmem a socjalizmem, pomiędzy naturalizmem, a przesadnym spirytualizmem.

W swej wspaniałej encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży” Ojciec św. Pius XI wykląda cel i formę wychowania chrześcijańskiego: „Celem właściwym i bezpośrednim wychowania chrześcijańskiego jest współpraca z działaniem łaski Bożej w kształtowaniu prawdziwego, doskonałego chrześcijanina, tzn. w kształtowaniu samego Chrystusa w ludziach, odrodzonych przez chrzest św.” Wyłumaczmy sens tego zdania, które może wydać się nieco zbyt mistyczne. Chrystus — jest wzorem, jest ideałem, który powinno się urzeczywistnić w każdym dziecku. Należy studiować Go we wszystkich Jego doskonałościach, a następnie starać się skłaniać dziecko do praktykowania cnót Boskiego Mistrza. Oczywiście jest jeden moment, wymykający się wpływowi nawet najbardziej doświadczonych wychowawców — a jest nim łaska Boża. Za to do wychowawców należy przygotować dziecko do otrzymania tej łaski, następnie zaś dopomóc mu do współdziałania z nią. Im bardziej to się im uda, tym bardziej potrafią ukształtować Chrystusa w dziecku.

Raz jeszcze powtarzam — nie trzeba rozumieć, że chodzi tu jedynie i wyłącznie o wychowanie religijne, chyba żebyśmy rozumieli (a może byłoby to słusznie), że wszelkie wychowanie, a nawet wszelkie wykształcenie jest religijne, ponieważ religia powinna przenikać wszelkie czynności ludzkie. Ja nic nie przesadzam. Papież stwierdza jasno w swej encyklice: „Zaiste, nie należy nigdy tracić z oczu faktu, że przedmiotem wychowania chrześcijańskiego jest człowiek w całości: duch związany z ciałem w jedności natury, ze wszystkimi swymi zdolnościami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, taki, jakim go nam dają poznać, zdrowy rozum i Objawienie”.

W dowodzeniu tym prosta logika staje po stronie autorytetu. Autorzy niekatolickcy przyjęli zasadę, że na dnie wszelkiego nauczania, nawet takiego, które mogło by się wydawać najbardziej świeckim, znajduje się zawsze punkt widzenia, który opiera się na posiadanym pojęciu życia, i z tego tytułu przybiera określony charakter. Jules Payot, niewierzący, pisał w swym dziele („Apprentissage de l'Art d'écrire”): „Nie możemy rozwiązać, nawet w szczegółach, problemów wychowania, jeśli nie wiemy, dokąd idziemy, ani dokąd mamy prowadzić naszych wychowanków. Aby mieć prawo wybrać lub poprawić najdrobniejsze zadanie, trzeba najpierw rozwiązać największe zagadnienia”. Mgr Dupanloup zaś wyrażał myśl podobną w przemówieniu, wygłoszonym na kongresie w Malines: „To jest wspaniałe w Kościele, że z powodu małego dziecka wiejskiego porusza on kwestię całej prawdy” (1864, str. 36). Oświadczenie może niekompletne. Nie tylko Kościół, bo i wszystkie społeczeństwa i wszyscy wychowawcy poruszają kwestię całej prawdy. Tylko, że Kościół porusza ją i rozwiązuje, podczas gdy inni poruszają ją — i — zagmatwiają.

Jakie tylko lekcje będziemy dawać — zawsze z konieczności dojdziemy do założenia rzeczy. Niektórzy wychowawcy katolicycy powiadają czasem, że księży czy zakonnicy uczą gramatyki, geografii, arytmetyki itd., aby mieć słuszny pretekst do nauczania katechizmu. Moim zdaniem — źle się oni wyrażają. Katechizm stanowi sformułowanie religii; ale wszystkie przedmioty nauczania są przeniknięte religią, tak samo, jak są przeniknięte

atmosferą, która je otacza. O wiele więcej, niż programy i więcej nawet, niż nauczyciele — sam duch nauczania nadaje mu jego właściwy charakter. Czy można zapoznać uczniów z jakimś językiem bez napotkania doktryny religijnej? Oczywiście, że nie, chyba żeby się chciało zwrócić w tym języku uwagę tylko na słowa lub raczej na dźwięki, co byłoby popadnięciem w werbalizm, wielki błąd w pedagogii. Żaden język nie istnieje bez myśli, a myśli zawierają część religii. A czy można wyklądać historię ludzkości bez podzielenia jej na dwie części przed i po narodzeniu Chrystusa? Jakież wydarzenie można studiować w sposób inteligentny z dala od wielkich prądów ideowych, które wstrząsały narodami? No właśnie! A we wszystkich tych ideałach znajdzie się jakiś element chrystianizmu. Chrystus przyszedł, ażeby przynieść miecz na ziemię, mówi Ewangelia. Pomiędzy uczniami Jezusa, a Jego wrogami walka nie ustaje. Ten, kto nie jest z Nim, jest przeciwko Niemu.

Nawet geografia, odkąd p. Jean Bruhnes ją uduchowił, odkąd stała się ludzką, stała się również i Boską. Co prawda, nic on nie wynalazł, tylko po prostu skonstatował. Działalność ludzi na ziemi datuje od pierwszych wieków, a działalność ta była zawsze dyktowana przez ich umysłowość, tzn. w dużej mierze przez ich religię. Czyż nie pisano też doktorskich na temat wartości ekonomicznych ludów protestanckich w porównaniu do ludów katolickich? Nauka ekonomii, tak ściśle złączona dziś z geografją, wiąże się z wielkimi teoriami społecznymi, przeciwnymi lub zgodnymi z doktryną Kościoła.

Nawet sporty mają mniej lub więcej wspólnego z religią. (Już widzę zdziwienie moich czytelników). Pewnego dnia, kiedy rozwijałem tę tezę w rozmowie, jeden z mych przyjaciół odparł: „Jednak nie masz chyba zamiaru twierdzić, żeby religia brała udział w partii hockey'a?„ — „Przeciwnie, właśnie tak twierdzę” — odrzekłem. W partii hockey'a jest pełno religii. Popatrz tylko. — Dwie drużyny. Każda ma swego dowódcę, który rozkazuje i wobec którego inni mają obowiązek posłuszeństwa. Oto zasada władcy. „Wszelka władza od Boga”. Wszyscy gracze nie mogą i nie powinni zajmować tego samego stanowiska. Konieczna jest hierarchia i subordynacja. Widzicie więc, że do małych rzeczy, tak jak i do dużych stosuje się dowodzenie św. Pawła: „Okno nie może mówić ramieniowi: nie potrzebuję twjej pomocy; ani głowa nogom: jesteście dla mnie niepotrzebne” (I Cor., 21). Ciało składa się ze wszystkich członków i wszystkie członki mają swe funkcje właściwe i zgodne. Niech tylko partia się zaczyna: prawo samo się narzuca. Sanckje zwracają się przeciw temu, który je gwałci. Przypuśćmy, że jakiś gracz popchnie krążek w miejsce odpowiednie, ale punkt nie będzie mógł być zdobyty, jeśli go nie odda koledze, może bez zasługi, ale stojącemu w lepszej pozycji. Wyrzeczenie się, cnota chrześcijańska. Dwie drużyny spotykają się i walczą; przy tym zaś muszą się szanować, traktować się sprawiedliwie i lojalnie. A jak to może się dziać, jeśli nie będzie z bliska czy z dala wiązać się z religią? Innymi słowami, wszędzie, gdzie wchodzi w grę czynnik społeczny, wchodzi także i czynnik moralny, a co za tym idzie i czynnik religijny.

Łatwo zrozumieć, że obserwowany z tego punktu widzenia, system katolicki skłania się raczej ku temu, co nazywamy wychowaniem właściwym, aniżeli ku temu, co zwie się tylko wykształceniem. Również i w programie studiów będzie chodziło raczej o wybór tych przedmiotów, które kształtują umysł, aniżeli tych, które go tylko wzbogacają. Zapewne ograniczam się tu jedynie do tendencji ogólnych i konsekwencji odległych. War-

to jednak zwrócić uwagę na te cechy charakterystyczne i usprawiedliwić trochę pewne preferencje. Dziwi często ludzi przywiązanie wychowawców katolickich do kultury grecko-łacińskiej. Lecz, wiercie mi, nie dzieje się tak dlatego, że księża wychowawcy używali jakoby Arystofanesa czy Lukrecjusza za Ojców Kościoła, lecz tylko dlatego, że greka i łacina urabiają umysł, czynią go bardziej otwartym i giętkim, dlatego, że studia te wysubtelniają sumienie, jednym słowem — wydatnie przyczyniają się do wychowania.

Może ktoś tutaj zechciałby postawić pytanie, czy — tak lub nie — pedagodzy katolicy są przychylni wychowaniu za pomocą uczenia nauk przyrodniczych. Jest to temat delikatny, nad którym debatowano w ostatnich latach bardzo ostro i z wielkim zamieszaniem. Pozwolę sobie najpierw na zacytowanie Mgra Spaldinga, pedagoga amerykańskiego, zaczem należącego do narodu „par excellence” praktycznego: „Nie jest celem kształcenia rozwinać tę czy inną, choćby najpotrzebniejszą zdolność, ani zaznajomić dokładnie z tą czy inną dziedziną faktów; celem jego jest: uczynić nas biorącymi świadomie udział w życiu całej rasy ludzkiej, obudzić i rozwinąć w nas wszystkie zdolności ludzkie w ten sposób, aby cała nasza istota stała się natchniona i wrażliwa na wszystko, co egzystuje w świecie widzialnym i niewidzialnym. Do tego celu studiowanie nauk przyrodniczych jest mniej przystosowane, niż literatury. Temperament przyrodniczy skłania się ku specjalnościom; specjalności zaś są ograniczone i jednostronne. Nie żyjemy tylko faktami, ani tym bardziej faktami z dziedziny jednego zawodu. Religia i poezja, nadzieja i miłosierdzie, są również zasadniczo potrzebne dla naszego dobrobytu, jak nauki przyrodnicze. Życie ludzkie, to wiara, wiara, piękno, zachowanie się i obyczaje; rozwija się ono w różnych kierunkach i sięga korzeniami w nieskończoność”⁴⁾.

Czy wynika stąd, że trzeba odrzucić nauki przyrodnicze z katolickiego programu wykształcenia? — Z pewnością nie. Katolik musi być wyposażony we wszelkie wiadomości potrzebne człowiekowi jego epoki. Ale jest jeszcze kwestia miary, kwestia przeważania, której nie wolno tracić z oczu. Byłoby bowiem z wielką szkodą dla duszy dziecka, gdyby pod pretekstem mniej lub więcej bezpośredniej użyteczności miało się zaniedbywać rzeczy zasadnicze. Oj, ta kwestia nauk przyrodniczych! Odkąd Berthelot rzucił, jako wyzwanie światu, bluźnierczy okrzyk: „Nie ma więcej tajemnic!” — laicyzujący zawzięli się ogłaszać, że nauki przyrodnicze są ich wyłącznym dziedzictwem. P. Herriot przebiega Francję, oświadczając: „Postęp — to znaczy odwracać coraz bardziej lud od mitów, aby go przywiązywać coraz bardziej do nauki”. Może na początku walki przeciwko nauczaniu klasztornemu nie zauważono tej łatwej ośkoczni. Znane jest powiedzenie Cournota: „Państwo miało przewagę w walce ze szkołami, należącymi do duchowieństwa, ponieważ postępowało inaczej niż duchowieństwo”. Lecz od tego czasu został zawarty pakt pomiędzy szkołami świeckimi, a naukami przyrodniczymi. I tu widzicie przyczynę nieporozumienia, które długo panowało we Francji, i które ma wyraźną skłonność do rozgłoszenia się w Kanadzie. Byłoby to wielkim nieszczęściem. A jednak, bądźmy pewni, że Kościół nie jest przeciwny naukom przyrodniczym. W encyklice, którą lubię przytaczać, gdyż służy ona za tło do mych rozważań, Pius XI pisze: „Instytucje katolickie, przynależące do wszelkich stopni nauczania, nie potrzebują

⁴⁾ *Education and the Higher Life*, str. 46.

apologii. Powodzenie, jakim się cieszą, pochwały, jakie otrzymują, produkcje naukowe, które popierają i pomnażają, a przede wszystkim rzesze znakomicie przygotowanych absolwentów, których dostarczają urzędowi, rozmaitym zawodom, nauczaniu, wszelkim formom działalności ludzkiej — wszystko to świadczy dostatecznie na ich korzyść”.

Dla niektórych kwestia wykładania nauk przyrodniczych zlewa się zupełnie lub prawie z koniecznością zarabiania na życie. Uważają oni nasz system nauczania klasyczny za zbyt teoretyczny, zbyt oderwany, nie dosyć praktyczny. Z drugiej strony nie wiele im brakuje do oskarżania naszego wychowania katolickiego o trzymanie ludu w stanie nędzy i niższości. Bardzo pięknie jest pouczać o wyrzeczeniu się bogactw, ale w ten sposób zabija się ambicję i wstrzymuje rozpęd ekonomiczny.

A jednak nie ma nic mniej zgodnego z doktryną chrześcijańską, niż ta zniechęcona rezygnacja wobec dóbr ziemskich. Bóg stworzył wszystkie rzeczy dla człowieka tak, jak stworzył człowieka dla siebie. Byłoby więc wielkim błędem sądzić, że wychowanie katolickie gubi się w ideach i abstrakcji, zamierza oderwać duszę od ciała i zmusić ją do życia w niedostępnych sferach nierealnego spirytualizmu! W Nazarecie Józef i Maryja wychowali swego Syna, myśląc o Jego Boskim posłannictwie; lecz jednocześnie nie omieszkali Go przysposobić do życia ziemskiego i dali Mu w rękę fach, zawód cieśli.

Czyż Ewangelia nie nawołuje po niezliczone razy do pracy i ekonomii gospodarczej? Wychowawcy, którzy rozważają sobie dobrze przypowieść o talentach, na pewno nie będą próbowali zachęcać swych uczniów do zakopywania talentu w ziemię. Wszyscy znają opowiadanie św. Mateusza: „Albowiem jako człowiek, precz odjeżdżając, wezwał sług swoich, i dał im majątki swoje. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a drugiemu jeden, każdemu wedle własnego przemożenia; i wnetż odjechał. A poszedłszy on, który był wziął pięć talentów, robił nimi i zyskał drugie pięć. Także i ten, który był wziął dwa, zyskał drugie dwa. Lecz ten, który wziął jeden, szedłszy zakopał w ziemi i skrył pieniądze pana swego? (XXV, 14 — 18). Co się stało po powrocie pana? Dwaj słudzy, którzy się postarali, aby ich talenty przyniosły owoce, zostali uznani za „dobrych i wiernych”, podczas gdy tamten, „zły i gnuśny”, został skarczony i wrzucony w „ciemności zewnętrzne”.

Otóż talent — to pieniądz. Widzicie więc, że Ewangelia zachęca do pracy i produkcji i że zatem dzieci powinny być wychowywane w tym duchu. Przywiązywać się do bogactw, a czynić z nich użytek — to dwie rzeczy zupełnie różne! Nie można służyć dwom panom: Bogu i mamonie, ale można i trzeba służyć Bogu, a posługiwać się mamoną. Znow przykład, że to duch właśnie, a nie co innego, ma największe znaczenie w nauczaniu!

Teren, na którym religia triumfuje niezaprzeczalnie, to kształtowanie charakteru. Kilkanaście lat temu papież Leon XIII pisał do Kanadyjczyków te ważne słowa: „Bez religii nie ma wychowania moralnego godnego tej nazwy, ani prawdziwie skutecznego: zważywszy, że sama natura i siła wszelkiego obowiązku pochodzą z owych obowiązków szczególnych, które wiążą człowieka z Bogiem, który nakazuje, z Bogiem, który zabrania i który wyznacza granice dobra i zła” (Affari Vos). Słuchajmy dobrze: nie ma prawdziwego wychowania poza religią. Oto teoria mocno uzasadniona, a zarazem fakt, który można wysledzić w dziejach ludów.

Łatwo powiedzieć dzieciom: Czynicie dobro, unikajcie zła. Ale czemu mają one tak postępować? Jeśli im

się podoba być złymi, jak można im w tym przeszkodzić? Być dobrym kosztuje wiele wysiłków i poświęceń. Kiedy się jest młodym, a nawet kiedy się jest starym, poświęcenie i wysiłek słabo pociągają i nikt się do nich nie rwie, jeśli nie działa w imię jakiejś wyższej zasady, lub nie jest posłuszny jakiejś władzy, która ma prawo rozkazywać. Usunąć Boga — to usunąć obowiązek, bo znaczy to usunąć podstawy obowiązku. Usunąć łaskę — to ograniczyć naturę, zmniejszyć jej opór i jej wartość. Żaden nauczyciel, choćby najwymowniejszy, nigdy nie potrafi narzucić swej władzy młodzieży, jeśli nie będzie przemawiał w imię religii.

A historia — czyż nie wykazała tego dostatecznie? Ilek prób bezwzględnych w ciągu ostatniego stulecia i w ciągu wszystkich wieków! W r. 1929 ukazała się w Niemczech książka, która znalazła szeroki oddźwięk w świecie wychowawczym: „Religia a kształcenie charakteru” M. Foerstera. Uczony pedagog niemiecki stawia sprawę bez wykrętów: „Czy można rzeczywiście bez podpory religii, kształcić charakter? Czy może nauczanie moralne wyłącznie świeckie zastąpić nauczanie moralne, oparte na religii?” Autor odpowiada na te pytania, badając dotychczasowe próby. Odwołuje się on do swego długoletniego doświadczenia i deklaruje się wreszcie jasno i wyraźnie przeciwko neutralności szkół. Przyznaje on, że sam wyszedł „z wolnej myśli i wszystkich złudzeń pedagogii moralnej bez religii”. Powtarza wraz z Chestertonem: „Zabierzcie to, co nadprzyrodzone, a człowiek wpadnie w to, co przeciwne przyrodzeniu”.

Wychowanie i religia: dwie rzeczy zatem, które pozostają nierozłączne, dwie rzeczy, które pozostaną związane na zawsze przez logikę i przez fakty.

Czy zrozumiałym jest teraz, czemu prawo kanoniczne niemniej niż prawo naturalne zabrania rodzicom katolikom oddawać dzieci do szkół bezwyznaniowych lub rzekomo neutralnych? A tym więcej do szkół stawiających w niebezpieczeństwie integralność wiary i uczciwość obyczajów?

Kształtować sumienie, zaprawiać do praktykowania cnoty, przyzwyczajając do pobożności, tak wygląda program obowiązujący. Nie chodzi tylko o oddalanie od zła, ale tym bardziej i przede wszystkim o zwracanie ku dobru. Tak samo nieustanne zakazy, bez odpowiedniego umotywowania, mogą doprowadzić tylko do zupełnej bierności. Jeśli zwolennicy „nowoczesnego ideału wolności i rozumu” oskarżają katolików o stosowanie systemu „wychowania autorytatywnego i negatywnego” — nie w Ewangelii nie usprawiedliwia tego zarzutu. Chrystianizm w istocie swej jest wciąż wojującym, a wychowanie chrześcijańskie stara się wytworzyć katolików czynu. Jeśli wszelkie wychowanie zasadza się na posiadaniu pojęciu o życiu, to dlatego, że wychowanie musi przygotować do życia. I jak jeszcze musi przygotować! Oby dusze opuszczające nasze szkoły i ogniska domowe były w stanie ponosić nieuniknione wstrząsy i narażać się na nieodzwonne ryzyka!

Oto jest wychowanie katolickie, takie, jakim je pojmują Kościół i takie, jakim Kościół chce je rzeczywistnie w duszy naszych dzieci. Wszyscy jesteście wychowawcami i wszyscy mamy obowiązek przygotowywania wschodzącego pokolenia, tak jak nas przygotowało pokolenie, które odchodzi.

Wielką jest odpowiedzialność, która na nas spoczywa, lecz niemniej wielkim jest zaszczyt otwierania drogi nadchodzącemu przyływowi ludzkiemu i podnoszenia go, jeśli możliwe, ku wyższemu ideałowi prawdy i świętości.



Wielkopolska. Wielki ołtarz w katedrze poznańskiej.

LUDOMIR RUBACH

WIELKOPOLSKA — KRAJ PAMIĄTEK

W roku bieżącym regionalni działacze Wielkopolski, świadomi wielkich skarbów historycznych i kulturalnych swojej ziemi, postanowili na nie zwrócić uwagę całego kraju i zagranicy.

W tym celu powstał komitet tzw. „Roku Wielkopolskiego”, zadaniem którego jest ułatwienie poznania licznych cudów ziemi wielkopolskiej. „Rok Wielkopolski” — impreza turystyczna o nienotowanych dotychczas w kraju naszym rozmiarach — pozwoli wreszcie na sprostowanie w opinii całego narodu mylnych sądów o walorach województwa poznańskiego.

Dość powszechnym jest bowiem mniemanie, że Wielkopolska jako teren turystyczny nie zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Toteż liczne wycieczki zagraniczne nicomal z reguły omijają Wielkopolskę, a wewnętrzny ruch turystyczny z innych dzielnic naszego kraju ku zachodowi nie istnieje prawie wcale, z rzadka tylko podsycany sporadycznymi wycieczkami na Targi Poznańskie, czy na inne imprezy organizowane w Poznaniu i do terenu stolicy Wielkopolski ograniczone.

Krzywdząca województwo poznańskie opinia o braku atrakcji i walorów turystycznych powinna już dawno być skorygowana, bo jeśli nawet dla wielu rodzimych wędrowców i wycieczkowiczów pejzaż ziemi wielkopolskiej nie będzie specjalnie interesujący, to nagromadzone w niej skarby kultury i architektury stanowią magnes o niezwyklej sile przyciągającej.

Tym artykułem pragnę zwrócić uwagę na cenne nagromadzenie klejnotów zabytkowych i architektonicznych w prastarej ziemi wielkopolskiej — na ruiny starożytnych zamków, na świątynie Pańskie pamiętające początki naszej państwowości. W Wielkopolsce budowano jej zręby. Szacowne resztki tych zrębów, często niestety w ruinie tylko zachowane, godne są nie tylko poznania, lecz z pietyzmem pełnionej opieki, a głębokiej czci i miłości dla pierwszych dzieł, pierwszych naszych na ziemi polskiej prarodzców.

Do najbardziej znanych i najszacowniejszych pamiątek sędziwej przeszłości należy „Mysia Wieża” w Kruszwicy, nad „polskim morzem” — jeziorem Gopłem położona.

Od zagłady przez czas i ludzką niedbałość i nieokrzesanie uratowało wieżę i kilka resztek muru z warownego ongiś zamku, w którym załoga polska jeszcze w czasach najazdu szwedzkiego skuteczną Szwedom dała odpawę. Zniszczenie tego najstarszego w Polsce zabytku przypisać należy Niemcom, którzy starannie burzyli wszystkie polskie zabytki. Niemiecki folwark pod Kruszwicą cały był zbudowany z resztek tysiącletnich cegieł zamku kruszwickiego.

Od zagłady przez czas i ludzką niedbałość i nieokrzesanie uratowało wieżę i kilka resztek muru z warownego ongiś zamku, w którym załoga polska jeszcze w czasach najazdu szwedzkiego skuteczną Szwedom dała odpawę. Zniszczenie tego najstarszego w Polsce zabytku przypisać należy Niemcom, którzy starannie burzyli wszystkie polskie zabytki. Niemiecki folwark pod Kruszwicą cały był zbudowany z resztek tysiącletnich cegieł zamku kruszwickiego.



Wielkopolska. Gniezno. Pomnik Bol. Chrobrego.

Z rąk barbarzyńców germańskich uratowano „Mysią Wieżę”, która tak zrosła się z świadomością narodową, że bez jej murów w kształcie ostrosłupa trudno by było



Wielkopolska. Kruszwica. Mysia wieża nad Gopłem.

myśleć dziś o Kruszwicy i o naszej przeszłości.

Choć podobno nie każdy obywatel naszego kraju wie, że Kruszwica była kolebką naszej państwowości, i nie każdy patrząc na masyw wieży daje wiarę jej gługowiczności.

Opowiadał mi dozorca ruin pilnujący, iż niektórzy zwiedzający przypisują jej aż... trzydzieści lat istnienia. Wiedza historyczna niezbyt głębokie w społeczeństwie zaopuściła korzenie.

Powstanie „Mysiej Wieży” gubi się w pomroce wieków. Jest to jeden z tych zabytków przeszłości, których pochodzenia ani daty powstania nie dało się jeszcze ustalić. Jedyna to budowla z czasów przedhistorycznych, z legendarnej epoki Popielidów, zachowana do XX stulecia na ziemi wielkopolskiej.

Inną również bardzo „wiekową” pamiątką, o której zresztą poza Wielkopolanami (i to nie wszystkimi) ma-



Wielkopolska. Leszno. Grobowiec biskupa B. Leszczyńskiego.



Wielkopolska. Nawa główna w Farze Poznańskiej.



Wielkopolska. Gniezno. Fragment grobowca św. Wojciecha.

zwycięskiej wojnie z Krzyżakami, jaką prowadził syn Jagiełły, Kazimierz, zamek w Rogoźnie stał się siedzibą starostów.

W czasie szwedzkiego „potopu” zamek dotkliwie ucierpiał i od tego czasu nieustannie chylił się ku upadkowi. Ostatecznego dzieła zniszczenia dokonali Prusacy, którzy użyli cegły i kamieni z zamku do budowy for-

to kto wie, jest zamek w Rogoźnie, zbudowany w trzynastym stuleciu (pierwsze dane pochodzą z 1285 roku) przez Krzyżaków, jako forteca pograniczna na miejscu zamku drewnianego modrzewiowego, wzniesionego przez Przemysława. W Rogoźnie Krzyżacy założyli okręg komturewski, skąd nieustannie niepokoili ziemie wielkopolską. Po klęsce Zakonu pod Grunwaldem Rogoźno wróciło do Polski, a na zamku osadzona została pilska załoga. Po



Wielkopolska. Poznań. Zamek.

tęcy w Grudziądzu. Z warownego zamku pozostało kilka wież i resztki budynków zamkowych.

W drodze z Rogoźna do Poznania turysta powinien zatrzymać się w Szamotułach, gdzie znajduje się legen-



Wielkopolska. Gniezno. Grób św. Wojciecha.



Wielkopolska. Poznań. Zamek.

darna „wieża Halszki” oraz w pobliżu ruiny zamku w Ostrorogu.

Wieża Halszki, to pozostałość warownego zamku, dookoła której krąży z pokolenia na pokolenie przekazywana opowieść o nieszczęsnej a urodziwej Halszce z Ostroroga, którą stary i zazdrosny mąż, wojewoda Łukasz Górka, osadził w baszcie szamotulskiej, w której nieszczęsna księżniczka żyła całkowicie od świata odcięta od 1559 do 1573 roku.

Okrucieństwo tego więzienia powiększała wymyślna tortura, jaką zastosował zazdrością trawiony a nie kochany mąż, który, aby nikt nie mógł dojrzeć pięknego oblicza Halszki, kazał ukuć na jej twarz kratę żelazną, której nieszczęsna księżniczka nigdy już nie zdjęła.

Taką to opowieść usłyszy w Szamotulach, cichym, bogobojnym żywotem pędzącym wielkopolskim miasteczku, ciekawym turysta.

W samym Poznaniu z tych zamierzonych średniowiecznych czasów zachował się częściowo zamek księcia Przemysława.

Pierwotny zamek królewski stał na prawym brzegu Warty, na Ostrowie



Wielkopolska. Widok na kościół OO. Jezuistów w Bydgoszczy.



Wielkopolska. Poznań. Kościół garnizonowy.

Wielkopolska. Fragment ruin zamku lednickiego.



Wielkopolska. Kościół Katarzynek w Poznaniu.

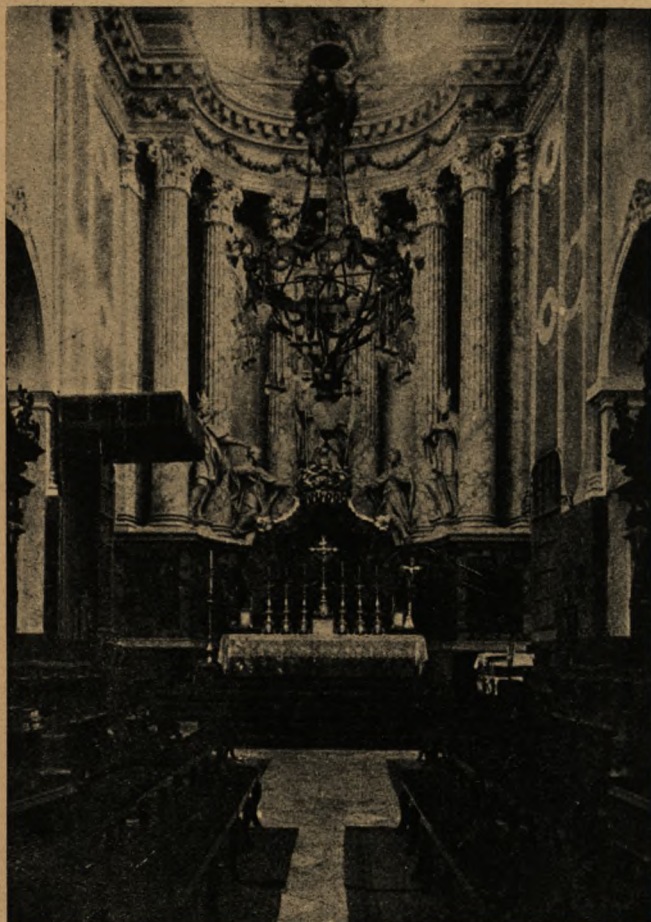


Wielkopolska. Żnin. Szkoła Gospodarcza.

Dziś z tych pierwszych najstarszych murów pozostały tylko drobne szczątki w podziemiach. Zamek bowiem uległ zniszczeniu podczas pożaru w 1536 roku.

W nowym kształcie w 1783 roku całkowitą odbudowę przeprowadził wtedy Kazimierz Raczyński, generał ziem wielkopolskich i w postaci przez niego nadanej, zamek ten przetrwał do naszych czasów.

Zamków i grodów warownych w starożytnej Wielkopolsce była ilość bardzo znaczna. Dziś z nich pozostały nieliczne ślady, a do takich należą między innymi pięk-



Wielkopolska. Wielki ołtarz w Katedrze Gnieźnieńskiej.

ny zamek w Podstolinie, w Bolesławcu, w Ostrzeszowie, pochodzący z XIV wieku, w Smolarach pod Gołańczą i w powiecie wągrowieckim — Donabórz, położony koło malowniczej wsi Grylewo, w którym zachowały się jedne z bardziej cennych ruin zamkowych. Zamek w Donabórz postawiony był na stromej wyżynie nad pięknym jeziorem. Dziś oglądać można tylko mury podwalinowe z granitu i częściowo z cegły z epoki gotyckiej, a nadto resztki wału obronnego. Zamek ten był ongiś własnością możnego rodu Danaborskich. Dochodzą do tych zabytków ruiny romańskiego zamku wraz z kaplicą z XI wieku na Ostrowie jeziora Lednicy.

Takich malowniczych ruin, otoczonych legendami, nie brak prawie w żadnym z licznych powiatów województwa poznańskiego.

W Zbąszyniu np. zachowała się brama parkowa z wieżą z XVII wieku, a w powiecie kościańskim na pograniczu pomiędzy Czempiniem a wsią Piechawinem leżał jeszcze przed kilku laty kamień ogromny, wyrastający ponad ziemię, jakby jakawać dziwnego kształtu bu-



Wielkopolska. Gniezno. Bazylika.

Wielkopolska. Ruiny zamku lednickiego.

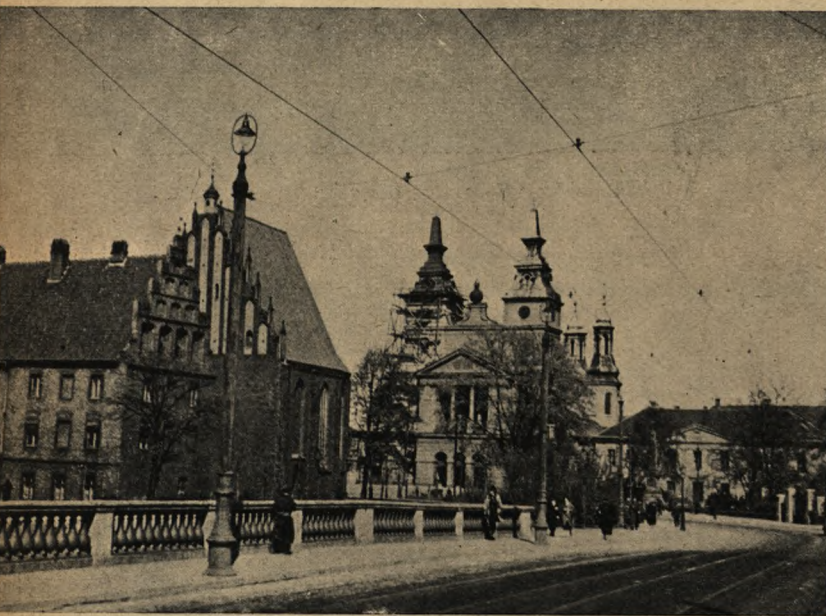




Wielkopolska. Kościół w Miłostawiu.



Wielkopolska. Gniezno. Ul. Chrobrego.



Wielkopolska. Poznań. Katedra.

dowla. Dookoła tego olbrzyma rozsiadła się cała „kolonia” pomniejszych kamieni.

Włóścianie bali się podchodzić do tego głazu, a nawet i mniejszych w jego pobliżu nie sprzątano z pola. O pochodzeniu tego kamienia mówi podanie, iż był on śladem warownego zamku, który został zaczarowany w kamieniu przez mściwego czarodzieja.

Po zamku tym pozostała legenda, lecz po wielu innych nie pozostał nawet taki lichej ślad w zwodniczej pamięci ludzkiej. Czas stał je bezpowrotnie z powierzchni ziemi, jak np. zamek w Śremie nad Wartą, który był zbudowany jeszcze przez Bolesława Chrobrego, a w XIII stuleciu był jednym z najpoważniejszych punktów strategicznych na ziemi wielkopolskiej. Dziś po nim i po wielu innych nic nie pozostało.

Dlatego tym większą powinniśmy otaczać opieką i pamięcią całego narodu te ruiny, które zachowały się do naszych czasów.

Bardziej szczęśliwie niż zamki przetrwały burze dziejowe i zmiennych losów koleje domy Pańskie — starożytnie świątynie. One to wymową swych kształtów w architektonicznych mówią, że Wielkopolska, kraj ubogi w piękno krajobrazu, nie przyciągający turysty, łaknącego widoków niecodziennego pejzażu, w dziedzinie kultury i sztuki posiada wyjątkowe niemal znaczenie.

Do wielowiekowych świadków naszych dziejów należy przede wszystkim katedra w Gnieźnie, w której do 1300 roku koronowali się królowie polscy, szczytując się przechowywaniem relikwii św. Wojciecha, spoczywających w specjalnym grobowcu w srebrnej trumnie. Katedra gnieźnieńska należy do najcenniejszych zabytków architektonicznych w Polsce, jest skarbnicą pamiątek (fragmenty dawnego gotyckiego grobowca św. Wojciecha, dłuta Wita Stwosza, piękne brązowe drzwi, jeden z rzadkich zabytków romańskich w naszym kraju, ufun-



Wielkopolska. Września. Wnętrze kościoła katolickiego.



Wielkopolska. Leszno. Fara (wnętrze).

dowane ponoć przez Krzywoustego i in.). Obecnie dzięki wysiłkom niestrudzonego w dziele opieki nad zabytkami przeszłości ks. biskupa Laubitza, katedra została gruntownie odnowiona i wzbogacona w nowe cenne dzieła sztuki: — 16 płaskorzeźb wykonanych przez o. Mariana Efrema de Kcynia, znakomitego rzeźbiarza.

Obok katedry, będącej specjalnie drogim sercem każdego Polaka świadkiem dziejów naszych, posiada Gniezno szereg innych starożytnych świątyń, jak dawny kościół Franciszkanów z XIII wieku, pierwotnie wzniesiony w stylu gotyckim, a po zniszczeniu przez Szwedów w XIV wieku, przebudowany w stylu barokowym i przeznaczony dla Klarysek. Zwłoki pierwszej ich ksieni, bł. Jolanty, siostry bł. Kingi, spoczywają w brązowym relikwiarzu na ołtarzu kościoła. Z innych świątyń Gniezna wymienić godzi się kościół św. Wawrzyńca z XIV wieku, św. Michała również z XIV wieku, kościół farny Św. Trójcy z XV wieku, a przede wszystkim kościół św. Jerzego, zbudowany jeszcze w X stuleciu na fundamentach dawnej świątyni pogańskiej.

Wobec takiego nagromadzenia starożytnych świątyń Gniezno śmiało może być nazwane miastem starożytnych kościołów.

Do najszacowniejszych i nastarszych pamiątek należą również kolegiata w Kruszwicy, zbudowana według opinii niektórych hi-



Wielkopolska. Gostyń. Klasztor OO. Oratorianów.



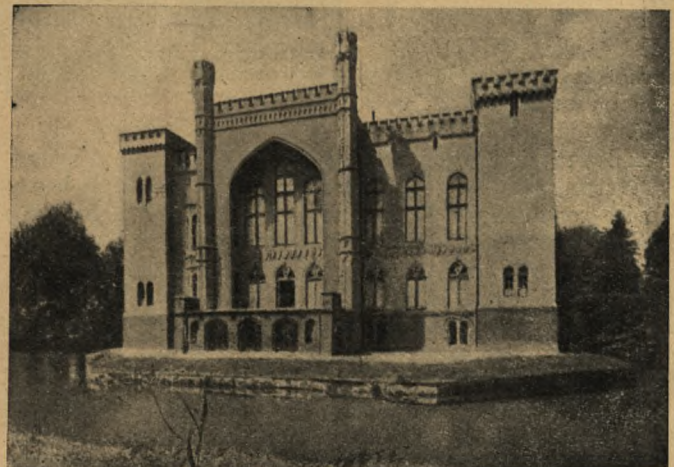
Wielkopolska. Trzemeszno. Kaplica.

storyków w XII stuleciu, według innych około 1025 roku.

Kruszwica była stolicą biskupstwa kujawskiego. Do dnia dzisiejszego w tym najstarszym obok katedry gnieźnieńskiej kościele polskim zachowały się częściowo pierwotne jego mury, pochodzące z XI — XII wieku, chrzcielnica z XII wieku, marmurowa posadzka w prezbiterium, a w zakrystii są przechowywane cenne ornaty dalmatyckie, średniowieczne z nici złożonych dama-



Wielkopolska. Sroda. Kolegiata.



Wielkopolska. Kornik. Zamek.



Wielkopolska. Widok na kolegiatę średzką.

sceńskich utkane, świadczące również o sędziwym wieku świątyni i jej minionej wspaniałości.

Kolegiacie kruszwickiej należy się, obok innych najcenniejszych pamiątek narodowych, opieka i pamięć całej naszej społeczności — jako jednej z pierwszych świątyni, która nad wodami Gopła u zarania dziejów strzegła naszą młodą państwowość.

Na Kujawach i Pałukach wiele jest cennych kościołów. Do takich należą przede wszystkim dwa obok siebie zbudowane kościoły w Strzelnie: św. Prokopa z XII wieku (mała świątynia, posiadająca cenne rzeźby romańskie) i kościół klasztorny Norbertanek (XII — XIII wiek). Oba te kościoły stanowią oryginalną malowniczą całość.

Malownicze i piękne świątynie znajdują się również w Trzemesznie — dawne opactwo augustiańskich kanoników regularnych lateraneńskich, Mogilnie — dawny kościół pobenedyktynski, ufundowany przez Bolesława Śmiałego, położony na wysokim brzegu jeziora i przez długie wieki pełniący obok służby Bożej misję bardziej doczesną — fortecy warownej. W kościele tym przechowywany jest obraz, wyobrażający dzieje Bolesława Śmiałego.

Do tych świątyni pałucko-kujawskich doliczyć należy kościół w Kościelcu z początków XIII wieku i kościół parafialny Najśw. Panny Maryi w Inowrocławiu, wzniesiony z ruin w 1902 roku.

Obok katedry w Gnieźnie największą czią pokoleń otoczona była i jest katedra w Poznaniu, na Ostrowie Tumskim, w której murach spoczywają doczesne szczątki założycieli naszego państwa: Mieszka I i Bolesława



Wielkopolska. Kolegiata w Kruszwicy.

Chrobrego oraz Mieszka II, Kazimierza Odnowiciela i książąt wielkopolskich — Przemyślidów. Choć jest to najstarsza świątynia na ziemiach polskich swej długo-wieczności nie zdradza obecnym wyglądem. Pierwsza bowiem katedra została zbudowana z drzewa w 968 r. a dopiero w XII wieku przebudowano ją na murowaną. Od tego czasu kilkakrotnie przebudowywana zachowała jednak szereg cennych pamiątek, z których obok sarkofagów królewskich na specjalną uwagę zasługują płyty mosiężne grobowcowe z XVI wieku dłuta Piotra Vischera z Norymbergi, obrazy z początku XVIII wieku, pomnik arcybiskupa Dunina z XIV wieku oraz wspinały pomnik renesansowy biskupa Adama Konarskiego z XVI wieku, wykonany w marmurze przez Canavesiego. Wśród innych licznych grobowców, pomników, obrazów, fresków i rzeźb, uwagi pilnego turysty nie ujdzie kaplica św. Krzyża, odznaczająca się bogactwem arty-

Wielkopolska. Drewniana kaplica św. Krzyża we Wrześni.



Wielkopolska. Krzyż przy drodze z Gniezna do Lednicy.





Wielkopolska. Fara poznańska.

stycznym i piękny pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego, wykonany przez Chrystiana Raucha a ofiarowany przez wielkiego mecenasa sztuki Edwarda Raczyńskiego.

Z innych starych kościołów Poznania zwiedzić powinien miłośnik rzeczy dawnych kościół Katarzynek, sprowadzonych przez księcia Przemysława II. Stary ten kościół licznym ulegał katastrofom, ale w ostatnich latach odrestaurowany, należy do cennych pamiątek stolicy Wielkopolski. Obok tego kościoła zachowały się dwie stare baszty, resztki średniowiecznych miejskich fortyfikacji.

Starymi świątyniami są również: kościół farny, ufundowany w 1681 roku, kościół Bożego Ciała, ufundowany przez Władysława Jagiełłę w 1404 roku i kościół Panny Maryi na Ostrowie Tumskim, obok katedry najstarsza świątynia poznańska w stylu późnego gotyku.

Do najokazalszych świątyni gotyckich w pomniejszych

Wielkopolska. Gniezno. Fara.



miastach Wielkopolski należą prócz wyżej wymienionych kościoły w Gostyniu, Szamotułach, Śremie, Środzie i Wągrowcu, pochodzące z XV stulecia.

Gostyń chlubi się posiadaniem dwóch wspaniałych świątyni: fary z XV w. z wieżą 45 metrowej wysokości płasko zakończoną, jednym z najpiękniejszych zabytków ziemi poznańskiej, i kościołem i klasztorem Księży Filipinów, wzniesionym poza miastem na wzgórzu zwanym Święta Góra. Kościół ten ufundowany w 1675 r. wzorowany był na kościele Maria Della Salute, a wykończony przez włoskiego architekta Pompeo Terrari. W Starym Gostyniu znajduje się kościółek wczesno-gotycki z XIII w.

Największe po Poznaniu miasto Wielkopolski,

Bydgoszcz, posiada piękny stary kościół farny, zbudowany pod koniec XV wieku, a odznaczający się bogatym sklepieniem późno-gotyckim z bogato rozczłonkowanym szczytem zachodnim.

Z XV wieku pochodzą również kościoły: Klarysek i pobernardyński. Ten ostatni reprezentuje malowniczą mieszaninę gotyku i renesansu.

Wielkopolska z epoki renesansu nie posiada zbyt wiele świątyni. Najciekawsze z tej epoki są kaplice grobowe możnych rodzin jak np. w kościołach: w Środzie, Radlinie i Kościelcu. W Buku, małym miasteczku w pow. grodzkim, kościół parafialny Św. Piotra i Pawła (zbudowany w latach 1414 — 1426) po przebudowie w 1846 r. reprezentuje pięknie styl grecko-ioński. Posiada piękną monstrancję późno-gotycką z szeregiem figur świętych i bardzo bogate ornaty z XVIII wieku.

Epoka baroku pozostawiła w Wielkopolsce wiele pamiątek architektury zarówno kościelnej jak i świeckiej.

Wielkopolska. Starożytny kościół farny we Wrześni.





Wielkopolska. Gniezno. Grób św. Wojciecha.

Do najmilszych dla oka i ducha pamiątek tego okresu kulturalnego należy kościół franciszkański w Poznaniu. Franciszkanie zjawili się w Poznaniu na początku XVII wieku. W śródmieściu wzniesli w pobliżu zamku przemysławowego piękny kościół, którego skromne kształty zewnętrzne pociągają oko harmonijnymi linia-

mi i pięknym rysunkiem całości. Wnętrze kryje liczne cenne malowidła, wykonane w XVIII stuleciu przez franciszkanina Adama Swacha. Ołtarz ozdobiony obrazem św. Antoniego i kopią Madonny Musilla. Liczne grobowce wielmożów wielkopolskich. Również zabytkiem z epoki baroku w Poznaniu jest kościół pobernardyński. Zniszczony przez wojny szwedzkie oraz w czasie szalejącego nad Poznaniem huraganu w 1725 r. odbudowany z gruzów, zachował w swym wnętrzu bogaty wystrój plastyczny, słynne ongiś organy, stylowe stalle, oraz kaplicę loretańską, naśladującą domek Pana Jezusa w Nazarecie.

Wszystkich wspaniałych, sędziwych, pełnych pamiątek wielowiekowej naszej kultury świątyni pobożnej ziemi wielkopolskiej — w krótkim, pobieżnym szkicu opisowym — wyliczyć nie sposób. Jest to liczba, która chlubnie świadczy zarówno o religijności Wielkopolan jak i o wysokiej kulturze tej ziemi — kolebki naszego narodu.

Dlatego w ruchu turystycznym Wielkopolska powinna zająć miejsce poczesne. Omijać jej nie może nikt, kto kocha swój kraj, kto chce poznać sumiennie jego dawną wielkość i znaleźć w niej ziarna przyszłej wspólności naszej Ojczyzny.

WIESŁAW PYREK

PRELUDIA

Chodzi smutek cichy,
Duszę mą omija.
Uśmiech mój tak lichy,
A radość — niczyja...

Świeci jasno słońce,
Serce się raduje,
Usta me gorące.
Kto ich ciepło czuje?

Słońce zgasto nocą,
Przestrzeń jakże pusta!
Gwiazdy nie migocą,
Milkną moje usta...

WIESŁAW PYREK

PRZYSZŁOŚĆ

W błogostawiony świat bezgłośny
Przyjdzie mi odejść, lecz czy wrócić?
Może mi serce liściem wzrośnie,
Aby się cieniem w upał smucić?

Opadną ze mnie twórcze myśli,
Jako opada z brzozy kora.
Może się będę błyskiem kreslił
Na sypkim mroku, mroku skorym?

Dziś jednej prawdzie kłamię szczerze,
Dziś jeden rozgwar ciszą mącą,
Bo chociaż w wieczną ciszę wierzę,
Lecz tu — swym słowem ją roztrącam.

MARIA FILIPOWICZ-WOJCIECHOWSKA

DO MATKI BOSKIEJ

Madonno — lilio przeczysta,
Rozkwitła w parku zieleni,
Stoisz wysmukła, milcząca,
Biała Twa chusta.
W krąg, świat tęczami się mieni
W promieniach słońca.

Maryjo — chorych nadziejo —
Usłysz modlitwy cierpiących;
Rezjaśnij blaskiem te oczy
Co męką tleją;
Odsuń od ludzi wierzących
Bezkrzes rozpaczy.

A gdy ostatnia godzina
Przyplynie na czasu fali,
Wyproś nam łzami świętymi
— U Twego Syna —
Szczęście widzenia z oddali
Cudów tej ziemi.

KONSTANCJA ZARZECKA

MODLITWA

Półmrok w pokoju — lampka mała płonie
przed Częstochowskiej złocistym obrazem
ciche westchnienia — białe wątle dłonie
splecione w męce błagalną nadzieją

i cisza dzwoni tylko szept modlitwy
lub szloch tłumiony tak, pełen rozpaczy
przed Częstochowską lampka jasno płonie
cień jej na ścianach w mroku się majaczy

a ciemnolica Częstochowska Pani
patrzy na głowę schyloną w modlitwie
i sercu, które miecz boleści rani
daje otuchę.. i płacz zwolna milknie.

RODZINA W SOWIETACH

Partia i Komsomol usuwają skrupuły.

Jeszcze bardziej charakterystyczne jest następujące opowiadanie, które ukazało się w „Prawdzie” dn. 24 marca 1936 r.:

Jakubowicz, student prawa w Instytucie moskiewskim, poznał w fabryce młodą robotnicę. W krótkim czasie młodzi ludzie pobrali się. Zakochany Jakubowicz przed zawarciem związku małżeńskiego nie przeprowadził wywiadu o przeszłości swej żony, ona zaś również nie o niej nie mówiła. Później dopiero Jakubowicz dowiedział się, że była ona córką kupca.

Jakubowicz był przerażony tym odkryciem. „Potworną była dla niego myśl, że jego żona strzegła tej tajemnicy. Ale jeszcze bardziej okropną była hańba na jego dotychczas nieskalanej przeszłości komsomolca. W pierwszej chwili chciał się rozwieść z żoną, odejść i wydrzeć tę ponurą kartę ze swego życia. Z drugiej strony kobieta, która ukryła przed nim tę straszną prawdę, była jednak jego żoną, z którą łączyło go urodzenie i śmierć ich własnego dziecka”. —

Czytelnikom zostawiamy trud rozważenia tych słów, które są niezwykle wymowne w swej zwięzłości.

Wartość człowieka stanowi honor komsomolca. Miłość zaś do żony pozostaje na drugim miejscu. Małżonków łączą nie węzły małżeńskie, ale „urodzenie i śmierć dziecka”. —

Aby wykazać swoją partyjną gorliwość, Jakubowicz teściów swoich wyrzucił za drzwi. To było dobre, ale... „ale czyż komsomolec mógł działać inaczej? Komsomol cały jest jego prawdziwą rodziną.

Na koniec odkryto przeszłość.

Zrozumiałe niezadowolenie było olbrzymie, a hańba Jakubowicza spadła na całą grupę i na komitet Komsomol. Najlepszy młody komunista sprawił zawód, bowiem ukrył w organizacji pochodzenie socjalne swojej żony. Wówczas dano Jakubowiczowi do zrozumienia, że jeśli chce zostać w Komsomolu, musi rozwieść się z żoną.

Jakubowicz waha się. Gdy wreszcie postanowienie rozwodu zakomunikował żonie, która nie odważyła się stawić mu oporu, ponieważ rozumiała jak bardzo wobec niego zawiniła. Ale rozpacz jej była tak wielka, że Jakubowiczowi zabrakło odwagi do wykonania zamiaru. Sprawa uległa zwłoce.

Zakończenie przychodzi szybko.

Na ściennej gazecie Instytutu ukazał się felieton z groteskową karykaturą Jakubowicza, klęczącego przed „handlarką”. W felietonie tym szczególnie zniesławiono żonę Jakubowicza, którą zaliczono do kupców, nie zajmujących się handlem.

Jakubowiczowi zarzucano zimne wyrachowanie, bowiem poślubił córkę kupca, aby zapewnić sobie mieszkanie.

W zakończeniu artykułu konkluzja:

„Czy Jakubowicz jest godnym pozostania w szeregach Komsomolu Lenina? Czy miał prawo zataić, kto był jego teściem?”

Takie przykrości rodzinne miał Jakubowicz i jego żona.

On powinien był błagać swoich towarzyszy o przebaczenie, a ponieważ tego nie uczynił „Prawda” wymierzyła mu sprawiedliwość i wobec 2½ milionów czytelników ogłosiła te „kompromitujące zarzuty”. —

Takt ten wymownie świadczy o indywidualności życia w Z. S. S. R. Prawdziwa zażyłość i prawdziwe życie rodzinne powinno istnieć przede wszystkim w organizacjach partii lub komsomolu.

Ktokolwiek nie zgadza się na tę publiczną kontrolę uchybia prawdzie, odwadze, honorowi, oraz całkowitemu i pełnemu zaufaniu, które powinien mieć w organizacjach.

Skądinąd organizacjom zaleca się takt i delikatność. Trzeba mieć naprawdę wybujałą imaginację, aby zalecać takt organizacji.

Delikatność jest cnotą jednostki.

Przypuszczam, że zasada marxistowska będzie polegała ściśle na realizowaniu syntezy tych dwóch antagonizmów: „odwaga mówienia prawdy jest przywilejem jednostki, a „delikatność” — przywilejem organizacji.

A wycofaniem się z tej dziwacznej walki jest życie intymne ogromnego narodu.

Trzeba tworzyć rasę zdrową i silną.

Ślepe posłuszeństwo państwu albo partii było dobre... ale tylko w Sparcie.

W Z. S. S. R. byłoby szaleństwem karmienie całego narodu..., tj. 160 milionów, heroizmem, oraz zalecanie pełnego i całkowitego zaufania do swego rządu. Trzeba więc operować innymi argumentami i dać inne przyczyny.

Kult zdrowia i siły zawsze zajmował poważne miejsce w pracach bolszewików.

Ale jaki kult! Czyż trzeba mówić o tej piekarni ukraińskiej, gdzie przychodzącym do pracy robotnikom robi się natryski kąpielowe, aby później ubrali się w „higieniczne bluzy” potwornie brudne? Albo o pewnym urzędniku celnym, który przerażająco brudnymi rękami brał a następnie kosztował pomarańcze, aby upewnić się, że nie zawierają one zarodków chorób zakaźnych.

Przykłady dostatecznie przekonywujące.

W ogóle ze wszystkich przejawów życia w Z. S. S. R. najbardziej czczony jest kult fizyczny i „edukacja psychiczna”, często posunięte do absurdu.

Podczas deszczu i śloty, idąc w dziurawym obuwiu należy raczej ryzykować nabawienie się zapalenia płuc, niż opuścić ćwiczenia gimnastyczne, które rozwijają piękne muskuły.

To jest jedna z głównych przyczyn, dla których obywatelom sowieckim zaleca się poważne ustosunkowanie się do małżeństwa oraz troskę o ich własne zdrowie i zdrowie dzieci.

Płodźcie licznych i silnych obywateli! — Oto hasło dnia i „nowe słowo porządku” Stalina. Koncepcja ta miała już miejsce w Niemczech rasistowskich, gdzie wszystko poświęca się dla piękna i siły rasy.

W tych czysto materialistycznych manifestacjach wstydlivość nie zajmowała żadnego miejsca.

W pewnym mieście w dniu 24 czerwca 1936 r. odbywał się jeden z bardzo licznych obchodów „kultu fizycznego” z udziałem mężczyzn i kobiet.

Rewie rosyjskie już od dawna przyzwyczyły nas do tych defilad, podczas których młodzi ludzie w najbardziej „oszczędnych” kostiumach maszerują, śpiewają, produkują się swą sztuką akrobatyczną, a następnie popisują się pięknem i siłą doskonale wyćwiczonych muskułów.

Urozmaiceniem tej parady był następujący obrazek: Na ciężarowej platformie przedstawiono „rodzinę”. Na pierwszym planie stoi drewniana chatka, przed którą młoda atletka w plastycznej pozie wywija lanca. Po chwili z wewnątrz chatki wychodzi jej mąż, niosąc na ręku dziecko. Teraz mężczyzna i kobieta (obydwaj naturalnie ubrani w sportowe kostiumy sowieckie), trzymając wspólnie dziecko zbliżają się do brzegu sceny.

Na defiladzie matek.

Dnia 6 czerwca ub. roku w Moskwie miało miejsce jeszcze ciekawsze widowisko. Było to podczas wielkiego święta sportowego. Siedemdziesiąt tysięcy młodych chłopców i dziewcząt, zgromadzonych na placu „Czerwonym” zademonstrowało taką liczebność ewolucji tanecznych, pokazów akrobatycznych i wszelkiego rodzaju popisów, że p. André Gide, był bardzo wzruszony (była to epoka, gdy on praktykował jeszcze stosowanie kolektywizmu) oświadczył w „Prawdzie”, że to był „triumf siły i piękna”. „Jestem szczęśliwy, pisał, mogąc pojąć szczęście, jakie musiał odczuwać Wielki Stalin, patrząc swoimi oczyma na realizowanie tej przyszłości, której on nadawał formę, kształt i ciało, przy pomocy olbrzymich sił twórczych „zjednoczenia sowieckiego”. —

Ale to, co najbardziej podziwiano, to nie były ani tańce ukraińskie, ani akrobacje Białorusinów, ale samo imię „Wiekigo Stalina”, wypisane na placu przez setki białych spodni studentów Akademii pan-ukraińskiej, ani nawet zabawy dzieci i dziewcząt, których pojawienie się wyciskało łzy z oczu patrzących.

Zachwyt, entuzjazm, wzruszenie wywołała defilada matek.

Ujrzano nagle liczną grupę młodych matek, ubranych w bardzo dopasowane stroje sportowe, z głowami uwieńczonymi kwiatami. Każda z nich szła z dzieckiem, siedzącym okrakiem na ramionach. Dzieci, siedząc na grzbietach matek swawolnie wymachiwały kijami.

Gdy przechodziły przed trybuną Stalina, który ojcowskim okiem obejmował swój naród, wyciągnęły dzieci ku „ukochanemu Stalinowi”.

To była prawdziwa gloryfikacja macierzyństwa.

Potem „rodziny szczęśliwe” (jest to wyrażenie „Prawdy”) były uroczyste wiezione na wozach ozdobionych kwiatami.

Artykuł wstępny „Prawdy” z dn. 28 maja 1936 r. zasługuje na to, aby go przytoczyć w całości:

„Gdy mówimy o konsolidacji rodziny sowieckiej, mówimy ściśle o walce z przesadami burżuazyjnego stosunku do kobiety, do małżeństwa i do dzieci. „Wolna miłość” i zaburzenia seksualne są to rzeczy burżuazyjne i nie mają nic wspólnego z zasadami socjalistycznymi, moralnością i normami przeciętnie normalnego człowieka. Ojcostwo i macierzyństwo są już od dawna znanymi cnotami w kraju Sowietów. Ludzie pracy naszego kraju własną krwią okupili prawo do szczęśliwego życia łącznie z innymi prawami, tj. posiadaniem własnej rodziny oraz zdrowych i wesołych dzieci.

„Takie jest szczęście milionów tylko naszych robotników, bo poza granicami naszego państwa są oni pogrążeni w nędzy, bezrobociu i głodzie.

„Starych panien i starych kawalerów u nas prawie nie ma, podczas gdy na Zachodzie stan ten jest normalnym zjawiskiem. Wszystkie nasze warunki życia były stworzone w ten sposób, aby kobietom dać możliwość wypełnienia ich powołania, obowiązków obywatelk i matek, odpowiedzialnych za wychowanie potomstwa w pierwszych latach jego życia. Pożalowania godna i liści jest kobieta, która nie ma dzieci, ponieważ nie zna ona pełni życiowego szczęścia.

„Nasza sowiecka kobieta-obywatelka korzysta z praw najbardziej liberalnego kraju w świecie i zna szczęście macierzyństwa. My zaś ze swej strony musimy nieustannie czuwać nad naszą sowiecką rodziną, tworzyć ją i wychowywać zdrowych obywateli sowieckich”. —

W tych słowach dość jasno rozróżnia się elementy istotne i ważne od sowieckiej koncepcji macierzyństwa.

Przed wszystkim nie wyobrażają sobie, że można istnieć bez życia seksualnego, że poronienia niszczą zdrowie kobiety, że bez macierzyństwa kobieta nie zakosztuje pełni szczęścia sowieckiego i na koniec Z. S. S. R. potrzebuje bohaterów sowieckich.

I ostatnia uwaga: coraz bardziej wzmaga się mieszanina seksualna, coraz bardziej trudne staje się poszukiwanie ojcostwa.

Porzucone dzieci stają się zjawiskiem codziennym. A wielkie wysiłki zużywa się na to, aby krnąbrnym ojcom płacić suny, potrzebne na wychowanie dzieci, które wydali na świat.

Zdrowie matek.

„Prawo o poronieniach” Stalina było przez długi czas głównym tematem rozpraw, rozmów i dyskusji w Z. S. S. R. Bezżyteczne debaty, które nie wywarły żadnego wpływu na prawodawstwo, ale wystawiły potworny pomnik obyczajom rodzinnym w Z. S. S. R.

Kiedys mówiliśmy, że prawu nie stawia się opozycji.

Ci, którzy z zapałem mówili o tym projekcie, mówili prawie wyłącznie o zdrowiu matek i konieczności tworzenia licznych rodzin dla dobra kraju. Racja stanu!

Ileż kobiet przyznawało się publicznie do dokonanych poronień. Mówiły o tym z nadmiarem szczegółów, które wskazują, że wstydlivość w Z. S. S. R. nie istnieje. Opowiadania ilustrowane były fotografiami i popierane dowodami rzeczowymi.

Oto wyjątek z tej literatury:

„M. N. Sakow, dyrektor składu żywnościowego nr 7 Komisariatu Narodu dla spraw wewnętrznych oświadczył reporterowi „Moscow Daily News”:

„Doświadczenia wykazały jak wielkie krzywdy przynosi rodzicom stosowanie sztucznych poronień.

„My np. mieliśmy już dwoje dzieci, gdy żona zdecydowała się na poronienie. Zrobiła je już drugi raz. Wkrótce potem zachorowała. I ta kobieta, która dotychczas cieszyła się jak najlepszym zdrowiem, teraz zmuszona była leczyć się u lekarzy i stosować długą oraz trudną kurację. To wszystko zamąciło spokój naszego małżeńskiego życia. Toteż, gdy na koniec lekarz oświadczył żonie mojej, że jest wyleczona i że ponownie może mieć dzieci, ona uroczyste przysięgła, że już nigdy nie spowoduje poronienia”. — (Moscow, Daily News, 6 czerwiec 1936 r.).

Świadczenia tego rodzaju można liczyć na tysiące i dziesiątki tysięcy.

(Dokończenie nastąpi).

MUZEA WATYKAŃSKIE

I. Rzeźba.

Muzeum Chiaramonti, to druga, potężna część olbrzymich muzeów watykańskich. Dzieli się ono na trzy części: pierwsza część nosi nazwę taką, jak całość, a więc — Chiaramonti, druga ma nazwę Galleria Lapidaria (Galeria Napisów), trzecia — Braccio Nuovo (Nowe Ramię) — Założycielem tej części muzeów jest Pius VII Jerzy Chiaramonti, niegdyś — benedyktyń Barnaba.

Gorliwy poszukiwacz cennych skarbów starożytnej sztuki, Pius VII wyposażał nieustannie muzeum w coraz to nowe okazy. Przez cały długi okres swego pontyfikatu, wyjąwszy kilka lat wygnania (za Napoleona I), troszczył się o uporządkowanie raz po raz napływających dzieł sztuki i o danie im odpowiedniego pomieszczenia. Do zorganizowania muzeum wziął Pius VII nie kogokolwiek, bo Antoniego Canovę.

Pierwsza i druga część muzeów Chiaramonti czyli Muzeum Chiaramonti (właściwe) i przedłużenie jego — Galleria Lapidaria — to długi, bardzo długi, 300 metrów liczący i szeroki na 7 m prawie korytarz, którego budowa spoczęła w rękach sławnego Bramante.

A więc — pierwsza część korytarza: Museo Chiaramonti.

Wzdłuż ścian, po prawej i lewej stronie — rzeźba. Posągi duże, średnie i na konsolach małe, nie brak grobowców; na ścianach płaskorzeźby.

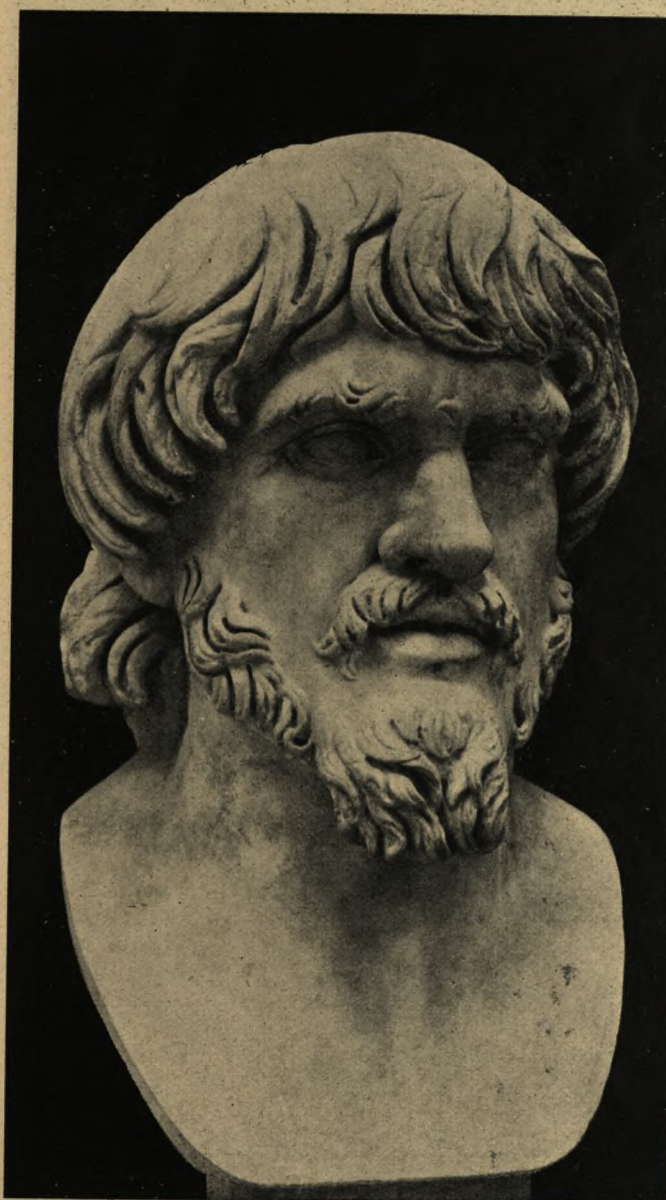
Przechodzi się pod łukami sklepienia, jasnego od szerokich smug światła, rzucanych przez otwarte lunety — od strony Cortile della Pigna (Dziedzińca Szyszki).

Olbrzymia ilość rzeźb, od celniejszych, aż do mniej wartościowych, uderza nadzwyczajną rozmaitością, a rozpiętość talentu i umiejętności jest tak wielka, tak bogata jest reprezentacja epok, że siedziało by się tu całymi godzinami.

Pierwsze spojrzenie wchodzącego do Muzeum Chiaramonti zatrzyma się z pewnością na sarkofagu sprowadzonym z Ostii, którego wypukłorzeźba przekazała potomnym mit Alcesty i Admeta: na łożu Alcesta, wyciągająca na pożegnanie rękę do małżonka; smutna — odwróciła głowę, aby nie widzieć jego żalostnej twarzy; dwoje małych, płaczących dzieci czepia się odzienia matki; po prawej stronie łoża — Admet, Herakles i Alcesta i wejście do Tartaru; jest i Prozerpina z Plutonem; po lewej stronie też postacie, między którymi znajduje się płaczący wdowiec. Na przykryciu grobu jest napis, opowiadający, że tu leży Iunius Evhodus, mistrz kolegium cieśli w Ostii, oraz jego żona Metilia Acte, kapłanka Cybeli. Pod prawą ścianą korytarza słupek nagrobkowy Poppeusza Januariusza; na płaskorzeźbie — kobieta z dzieckiem przy piersi i jakiś modlący się mężczyzna. Na ścianie fragmenty płaskorzeźb; widzi się Dianę ze strzałą, łukiem, oraz nieodłącznym psem; i jelen przyszedł do bogini łowów... Wzrok przesuwają się z konsoli na konsolę, zbudowanych pomysłem z resztek potłuczonych gzymsów i ozdób. Na konsolach biust przy biuście. Są dwa dwugłowe biusty Bachusa, jest biust fauna, jest i głowa żony Hadriana, Sabiny... Patrząc na cesarżową nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście była niemila w obejściu, jak się na to uskarżał romantyczny małżonek, czy naprawdę dawała powody do nieprzyjemnych scen, jakie się rozgrywały

na tle zazdrości? Któż na to z całą ścisłością i pewnością odpowie? Niedaleko głowy cesarżowej — głowa młodego mężczyzny, prawdopodobnie syna Tyberiuszowego, Druzusa.

Po lewej stronie korytarza umieszczony został fragment grobowca, którego płaskorzeźba wyobraża Klitemnestrę i Oresta; oprócz nich — jeszcze kilka postaci i głowy jędz. Na fragmencie jednego z grobowców — śmierć Meleagra. Na konsolach — zgodnie jedna przy drugiej — głowy bogów i ludzi: młody Herkules w liściach wina i brodaty Bachus i dama w pretensjonalnej piętrowej koafiurze z czasów Flawiuszów. Między nich zabłąkał się biust, zwany biustem Cycerona. Twarz filozofa pełna powagi, czoło porane brózdami, oczy spuszczone na dół. Niedaleko — olbrzymich rozmiarów głowa Antonina Pobożnego, znaleziona w Ostii. Pod prawą ścianą Asklepios (Eskulap). Dobry bóg, opieku-



Niewolnik dacki.

jący się niegdyś gminą Ēpidaurem — stoi wsparty na kiju...

Na słupie nagrobnym, należącym do Mitrasii Severy — stoi posąg kobiety. Być może jest to Tuccia — westalka; w rękach trzyma przetak. Patrząc na nią przypomina się Dom Westalek (na Forum Romanum), gdzie w atrium srebrzą się cysterny wody w obramowaniu kwitnących czerwonych róż, przypomina się jedną z cel, w której znajduje się młyn i gdzie przygotowywano chleb, ofiarowywany najwyższym urzędnikom państwa w okresie dorocznego święta, zwanego Vestalia (od 7 — 15 czerwca).

Posuwając się wzdłuż korytarza — mija się (po lewej stronie) Dianę, przekształconą wskutek odnawiania w Minervę. Czuli opiekunka zwierząt i ptaków ma na sobie tunikę; lewą ręką oparła się na tarczy. Obok bogini lasów i łowów — stoi statua zbrojnego rycerza, którego ochrzczono mianem Antonina Pobożnego, po-

Komedia.



Tyberiusz.

nieważ przy odnawianiu otrzymał głowę cesarza. Na pancerzu ozdoby — smoki, na obuwiu — głowy zwierząt; na prawym ramieniu spięty płaszcz — splywa do tyłu. Mądra, pełna wyrazu twarz cesarza kryje w sobie dobroć i łaskawość dziwną i coś — jak gdyby troskę.

Naprzeciw, pod prawą stroną korytarza stoi Dionizós (statuetka); namiętny bóg oparł się ramieniem o pień drzewa i wyciska do czary sok z winnego grona. Obok — znowu Dionizos (biust) brodaty. Przechodzi się nie bez zainteresowania koło grup. Oto Ganimed niesiony przez orła; kopia z Leocharesa. Dalej — znaleziona w Ostii grupa, przedstawiająca Afrodytę i dwóch amatorów. Najpiękniejsza bogini starożytnych ujęła w dwie ręce pasma włosów. Jeden Amor stoi na delfinie, drugi stoi na lwie morskim, trzymając kwiaty i girlandę dla ślicznej bogini. I znowu grupa Ganimedę z orłem, a potem głowa gromowładnego Zeusa i ciekawe fragmenty płaskorzeźb.

Na lewej ścianie korytarza — też płaskorzeźby. Na jednej z nich szanowna małżonka Zeusa, Hera, doradza Tetydzie małżeństwo ze śmiertelnikiem. Na konsolach — statuetka kapłana Cybeli i statuetka Apollina... Po-dziwia się torsy i głowy. Głowa Centaura (fragment



Cezar August.

grupy). Głowa zwrócona jest ku prawej stronie. Twarz pełna grymasu i jakby — bólu; rozwichrzona broda i włosy; na głowie liście wina. — Mija się małe popiersie Izydy, bóstwa — tak niegościnnie ongiś przyjętego w poczet bóstw Rzymu. Mija się grupę Narcyza, niewiasty i skrzydlatego geniusza. — Na płaskorzeźbie małego grobowca — grupa osób: dziewczynki i chłopcy grają w orzechy; grobowiec, pochodzący z via Appia mieścił kiedyś w sobie dziecięce zwłoki...

Między rzeźbami stoi posąg matki osławionego z rozputy Heliogabala; Julia Soemia Bassiana jest przedstawiona jako Venus; jedną ręką trzyma pasmo włosów, w drugiej — ma naczynie z balsamami; u stóp amor. Z ciekawością patrzy każdy na Julię — Venus. Wszakże to ta, która tak bardzo starała się o pozyskanie względów dla swego zwyrodniałego syna, a chciwa władzy — potrafiła stworzyć „senaculum” (senat kobiety).

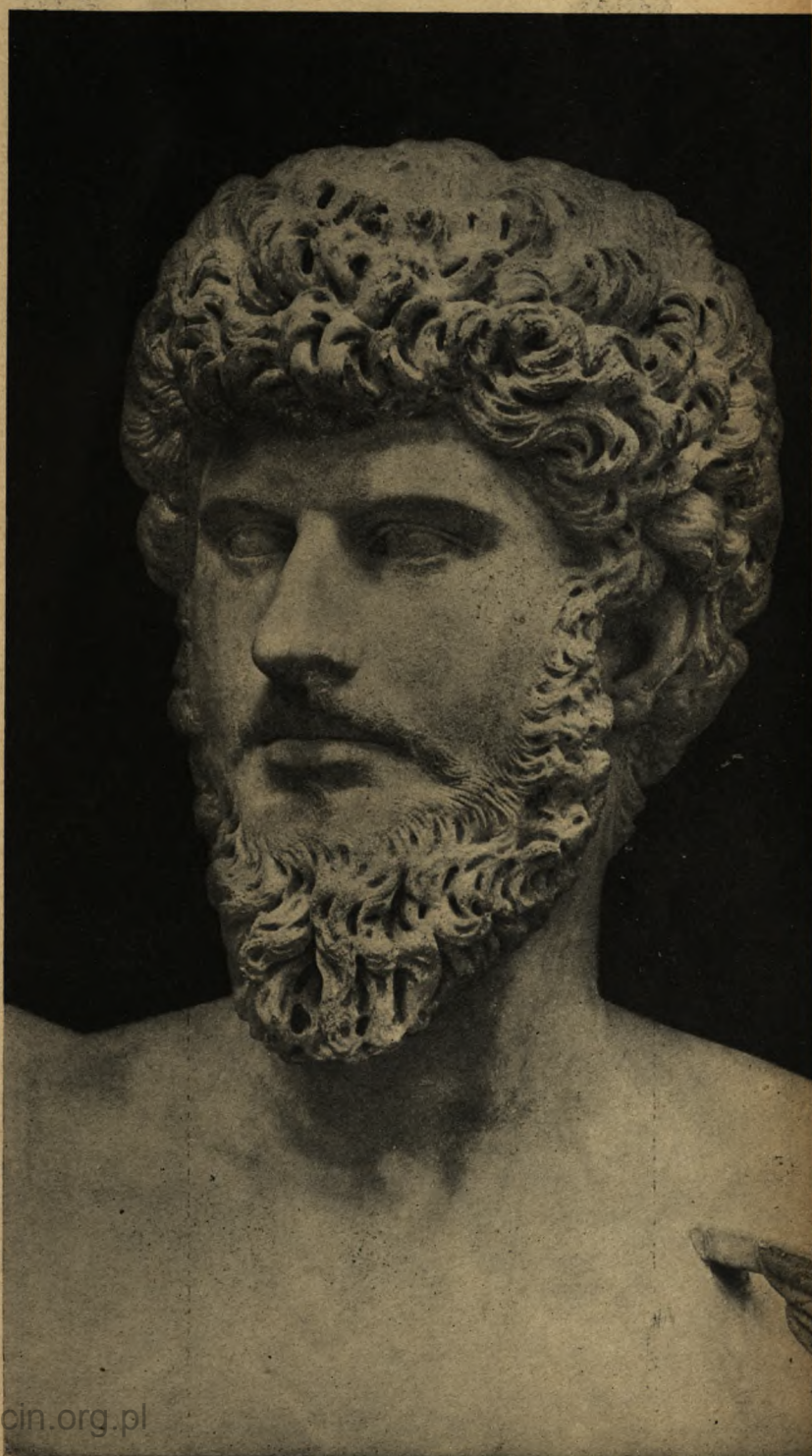
Idąc dalej mijamy po lewej i prawej stronie fragmenty sarkofagów, głowy, ołtarze, posągi i grupy. Przyciąga oczy grupa z Herkulesem ustawiona na ołtarzu, którego płaskorzeźby przedstawiają bogów (Apollona, Dianę, Marsa...), przyciąga oczy grupa, składająca się z Marsa i Wenery. Pełno głów: jest Antinous, faworyt Hadriana, jest August, jest satyr. Na płaskorzeźbach sceny smutne, żałobne z życia ludzi, to znowu sceny z mitologii. Na konsolach pełno głów „boskich” i ludzkich: głowa Ganimeda, głowa śmiejącego się Erosa, głowy Augusta i Manilli Scantilli, dalej — biust córki Klaudiusza, Oktawii...

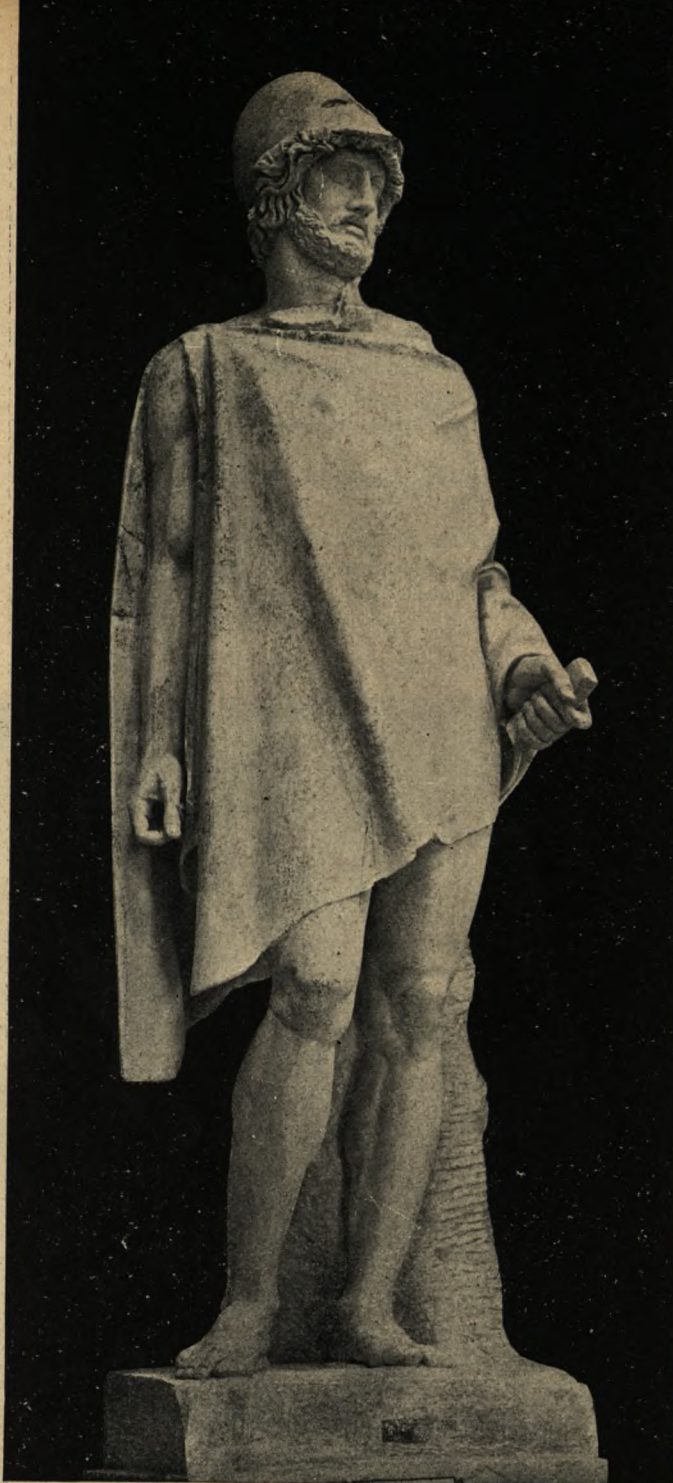
Tu i owdzie ślady kultu Mitry (w starożytnym Rzymie były trzy ośrodki kultu: Ostia, Kapua, Roma). Statua Klaudiusza, któremu rzeźbiarz nadał cechy Zeusowe, ustawiona jest na ołtarzu, poświęconym kultowi per-

skiego Mitry. Znowu grupy: Ganimeda z orłem, potem Dionizosa z satyrem; winne grona zdobią głowę Dioniza; prawą rękę zarzucił bóg na głowę, lewą, w której trzyma czarę z winem, objął za szyję stojącego przy nim małego satyra. Roześmiany, swawolny mieszkaniec gajów zadarł głowę do góry i patrzy wyczekująco na boga; a bóg — młodą twarz ubrał w zamyślenie; patrzy gdzieś przed siebie; może myślą przywołuje mieszkancki drzew — dryjady?... Tuż — obok grupy — umiłowany bóg Grecji — Hermes z kaduceuszem w ręku. Muzeum ofiarowało mu miejsce na słupie nagrobkowym (wielka ilość posągów dostała takie podstawy) ozdobionym głowami baranów. Na nagrobku napis: Grattia Tertia.

Znowu mieszkańcy gajów. Jest statuetka fauna, (kopia z Praksytelesa) i tors sylena... Na nagrobku wzniesionym przez rodziców swej córce Gelli Agrypinie —

Lucjusz Verus.





ustawiono statuetkę starej kobiety. Staruszka jest w tunice i płaszczu; w ręku trzyma wazę. Statuetka (kopła) reprezentuje okres aleksandryjski, w którym był pokup na rzeźbę rodzajową (dwie rzeźby Muzeum Kapitolińskiego: odziana w łachmany pomarszczona żebraczka i stary rybak idący o kiju — są najlepszym odzwierciedleniem prądu realistycznego owych czasów).

Trzy płaskorzeźby z Mitrą — pochodzą z Ostii, z sanktuarium, zwanego Mitreum.

Olbrzymia ilość rzeźb wprost oszałamia, a korytarz — wydaje się być bez końca. Raz po raz narzuca się oczom posąg jakiś, to znowu głowa, lub płaskorzeźba i każe się podziwiać dłużej i każe się dłużej zastanawiać nad tym co minęło, nad tym, co białym wspomnieniem marmurów przychodzi do nas z oddali dwóch tysięcy lat.

Głowa Antonina Pobożnego, głowa Minerwy, głowa — olbrzym wielkiego wojownika Trajana, którego prochy spoczęły pod kolumną na jego forum... Płaskorzeźby i portrety, nagrobki i grupy... Stary sylen karmi panterę (grupa), tam znowu — stanęło dziecko z pochyloną główką. Jest głowa Hery i śliczna głowa jakiejś bogini w ozdobnym diademie, z którego sływa welon; jest głowa fauna i Herkulesa i dwugłowa herma Dionizosa i Jupitera. Interesujące są głowy Apollina i Junony, piękną jest głowa Afrodyty (z term Dioklecjana). Wszechwładna bogini odwróciła głowę ku lewej stronie; fryzowane włosy z przedziałkiem pośrodku głowy, związane są ciasno nad karkiem; przy uszach — odczesane figlarnie w kierunku policzków — kosmyki włosów; cudna twarz wyraża pewność siebie, zamyślenie i ledwo widoczny uśmiech. Zwraca uwagę jeden szczegół: bogini ma przebite dziurki w uszach; widocznie kazano bogini nosić koleczyki.

Na sarkofagach różne sceny. Na jednym z fragmentów całują się Eros i Psyche; może pod wpływem bliźkiego sąsiedztwa bogini miłości? Na innym grobowcu — konie obracają żarna.

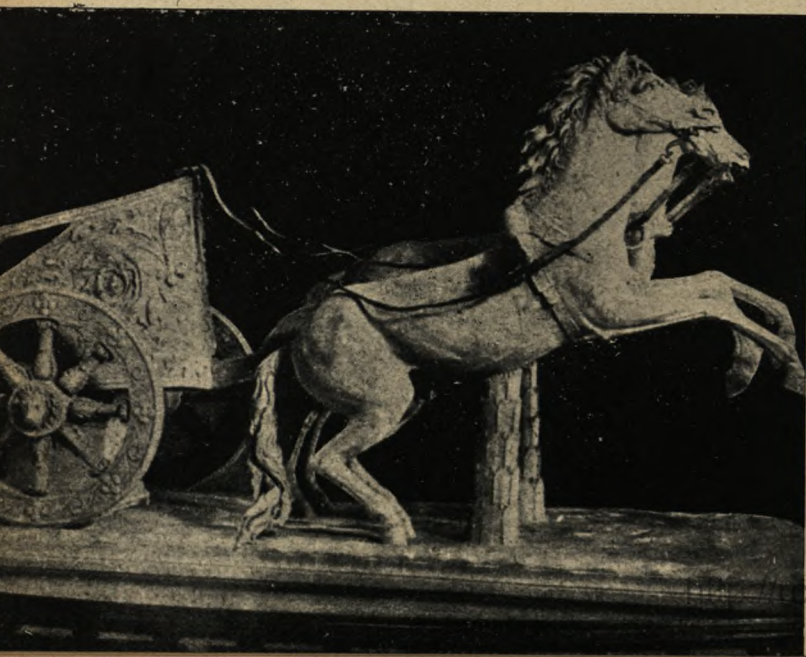
Na nagrobku prefekta kowali Tyberiusza Klaudiusza Liberalisa — znalazła miejsce (kiedyś była na Janikulum) statua Minerwy z sową. — Mija się wielką statuetką Tyberiusza, udającego Zeusa; nieufny, ponury cesarz ma tutaj twarz pogodną; siedzi na wpół obnażony, w ręku trzyma zwój pisma. Tu i owdzie Eros.

Na konsolach głowy: Iulia Mammea i Faustyna Młodsza, cnotliwa żona M. Aurelega, matka 13 synów; ubóstwiona po śmierci — została opiekunką nowożeńców, którzy przed jej ołtarzem w świątyni Wenery i Rzymu składali ofiary; ciekawem jest, że złoty wizerunek Faustyny (po jej śmierci) ustawiany był obok cesarza podczas widowisk.

I znowu mija się fragmenty sarkofagów, mija się posągi... Statua Venus, statua Eskulapa... Na konsolach, po prawej i lewej stronie, wielka liczba głów i biustów: Septym Sewer, Herkules, Posejdon, Wulkan. Są też biusty dzieci. Na nagrobkach stoją Venus, Atena... Z daleka już widać olbrzymią statuetką Tyberiusza; zgorzkniały samotnik z Capri jest przedstawiony w młodym wieku. Uwieńczony dębowymi liśćmi, odziany w chlamidę, siedzi pogodny na tronie; jedną rękę wznosił z berłem w górę, w drugiej trzyma miecz. Po obu stronach posągu dwie wielkich rozmiarów głowy: Augusta i Tyberiusza.

Od góry: *Focjon*.

Od dołu: *Biga*.



Na przemiany — posągi i konsole. Na jednej z konsol małżonka Heliogabala, Annia Faustynia, na innej znowu Faustyna Młodsza. Na fragmentach płaskorzeźb coraz to nowe obrazy: idą trzy Gracje w powłóczystych szatach, tam znowu — jakiś rycerz na koniu.

Z posągów — każę na siebie spojrzeć Venus siedząca z bukietem kwiatów na fontannie. Trzyma strzałę; może chce kogo przeszyć strzałą miłości? — Obok — posąg Minerwy. Bogini jest w postawie stojącej. Jakże ślicznie układają się fałdy jej szaty. Na fragmentach grobowców — bogowie. Jest też kilka fragmentów posągów (Klio, Melpomena...)

Długi korytarz — galeria bieli się i szarzeje rzeźbami. Tu urny, tu posągi i znowu biusty, nieprzeliczona ilość biustów.

Jeszcze nie przeminęło wrażenie, jakie wywarł olbrzymi posąg Herkulesa odzianego w lwia skórę, a już narzuca się oczom stojąca na konsoli statua Apollina ozdobionego diademem i koroną z kwiatów (kopia z oryg. V w. przed Chr.). Niedaleko — dwa biusty tegoż boga. Znowu fragment płaskorzeźb i głowy (Afrodyta) i biusty. — Kilka kroków dalej posąg Diany z psem (z willi Hadriana) Bogini patrzy przed siebie i napina łuk. Pies wykręcił łeb i przygląda się uważnie swej pani. Lekkość i przezroczyść szat w jakie odziana jest bogini — wzbudza szczery zachwyt.

Idzie się dalej. Siedzi czule uśmiechnięta bogini i karmi małą dziecinę. Obok posągu — Apollo.

Korytarz — galeria pierwszej części muzeum Chiaramonti zbliża się ku końcowi. Narzucają się oczom głowy i biusty (mały Bachus), ołtarze. Ciekawy jest sarkofag ozdobiony licznymi scenami z życia bogów (Dionizos, satyr, fauny, Ariadna, Prozerpina). Straszy swoim wyglądem wielkich rozmiarów maska Oceana. Niedaleko — olbrzymia głowa Minerwy z oczyma z emalii (kopia z oryg. greckiego V w. przed Chr.). Obok, na nagrobku staruszka Amarantusa stoi muza z lirą w ręku. Na konsolach — statuetki i biusty. Interesująca jest statuetka więźnia ze skrepowanymi rękoma i głowa staro Rzymianina (fragm. posągu) z zarzuconą na głowę togą.

Zmęczonym natłokiem wrażeń oczom narzuci się jeszcze posąg i tors Artemidy, statuetka Heraklesa, głowa Apollona, statuetka Asklepiosa, Erosa... Tu jeszcze biust Trajana i biust Augusta, dalej — posąg Minerwy i fragmenty płaskorzeźb. Jeszcze głowy cesarzy i bogów, posągi niewiast... Upostaciowana zima leży wsparta na ręku; na głowie ma chustę; otoczyły ją małe skrzydlate geniusze. Dalej nieco — jesień — też jako leżąca kobieta; na głowie ma winogrona; geniusze niosą kosze z owocami.

Dalszym ciągiem Muzeum Chiaramonti jest — krata tylko od niego oddzielona — Galleria Lapidaria (galeria Napisów). Galeria obejmuje przebogate zbiory epigraficzne. Myśl stworzenia galerii powziął Klemens XIV Ganganelli, kompletując zbiory z zapalem; Pius VI Braschi gorliwie wzbogacał zbiory; Pius VII Chiaramonti — wzbogacał i porządkował. Klasyfikacja cennych zbiorów powierzona została jednemu z najwybitniejszych epigrafików, Mariniemu da S. Arcangelo di Romagna. Galeria posiada przeszło pięć tysięcy napisów. Sa nogańskie, są i chrześcijańskie. Te ostatnie — przeważnie z katakumb.

Od góry: *Osobistość rzymska.*

Od dołu: *Nil.*



Długi korytarz napisów. Wzdłuż prawej ściany — napisy chrześcijańskie, wzdłuż lewej — pogańskie. Napisy, wszędzie napisy. Starożytność mówi; mówi o bogach i cesarzach, mówi o urzędach. Republika i cesarstwo odkrywają swoje tajniki...

Gdzieniedzie nagrobki i grobowce, gdzieniedzie — posąg. Zwraca uwagę ołtarz perskiego Mitry, ciekawe są niektóre nagrobki, jak np. nagrobek Adrasta, któremu powierzona była piecza nad wspaniałą kolumną M. Aurelega (w średniowieczu kolumna była pod opieką mnichów; w podstawie kolumny mnich miał urządzonej maleńką pustelnię). Posuwając się korytarzem napotykamy znowu nagrobki. Nagrobek oficera (C. Vedenniusa Moderato); na nagrobku przedstawione są narzędzia wojenne.

Mija się torsy. Jest tors młodzieńca — atlety, tors trytona... Mija się podstawę pomnika, wniesionego kiedyś na Forum Romanum ku czci cesarza Konstancjusza, a potem znowu — tors Ateny i sarkofagi. Na jednym z nich cyrkowe wyścigi. — Galeria się kończy. Napisy, jeszcze napisy. Napis z łaźni na Via Nomentana, napis odnoszący się do prac przy Clivius Martis...

Wracamy do Museo Chiaramonti, skąd jest wejście do Braccio Nuovo. Olbrzymia sala długości około 70 metrów, a szerokości — przeszło 8 m, zbudowana została za pontyfikatu Piusa VII, a należy do najwykwintniejszych pomieszczeń rzeźby.

Z bogatego, ozdobnego sklepienia spływa światło. W połowie drogi galeria rozszerza się (prawie 15 m.), tworząc po lewej stronie półkole, po prawej rodzaj



przedśionka, który prowadzi na sławny Cortile della Pigna. Cztery łuki podpierające sklepienie, oparte są na kolumnach korynckich. — W prawej i lewej ścianie galerii — nisze, w których umieszczono posągi. Między niszami, na tle ścian — stoją na kolumnach popiersia; nad nimi, na konsolach — też popiersia, a jeszcze wyżej — pasy płaskorzeźb, idące wokół galerii; są to płaskorzeźby Maxymiliana Labourea, udające doskonale płaskorzeźby antyczne.

Wchodzących do galerii wita bóg zmysłowego szaleństwa — Dionizos, którego herma umieszczona jest po prawej stronie. Po tej samej stronie — posąg kariatydy z długimi warkoczami i w powłóczystej szacie, kopia greckiej kariatydy, znajdującej się w muzeum w Londynie. Z wyżyn konsoli spogląda jakiś rycerz i Melpomena (biusty), z niszy — patrzy cesarz Kommodus (głowa cesarza została przyprawiona do posągu strzelca, który zdobył niegdyś zielone przestrzenie czarownej willi Aldobrandini). Między niszami, na kolumnie — charakterystyczna głowa Dąka; znaleziono ją w ruinach forum Trajana, najelegantszego forum starożytności. U góry, na konsoli biust Minerwy; bogini ma hełm na głowie. W sąsiedniej niszy bardzo miła grupa (kopia z oryg. greck.): sylen — niesie na rękę małego Bachusa. I znowu w następnej niszy Cezar August (znaleziony na via Flaminia) w pancerzu bogato rzeźbionym, przedstawiającym wiele osób (bóg słońca, Aurora, dwóch Partów, Apollon i inni); o sutych faldach płaszcz przetrzczył przez rękę, w której trzyma berło; prawą wznosił do góry. U bosych stóp cesarza mała postać amora (wyjaśnienie pochodzenia rodu). Przed



U góry: Muzeum Egipskie.
Z lewej strony: Głowa Fortuny.

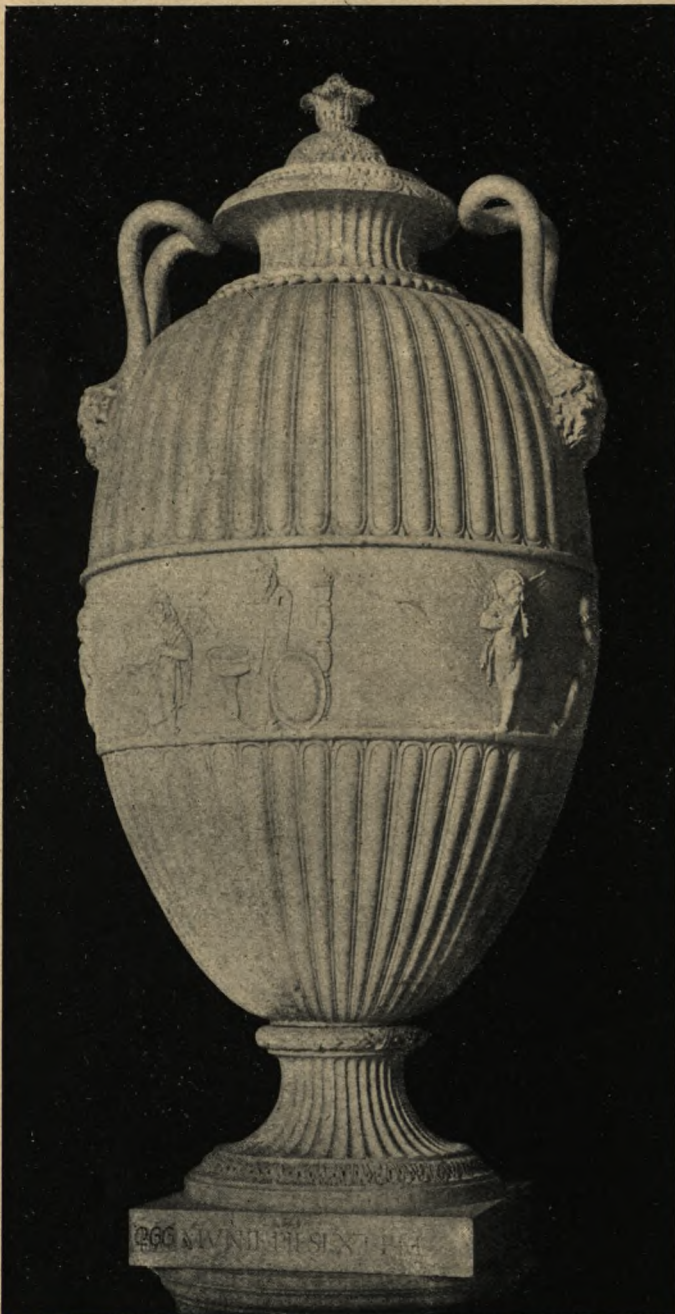


Z lewej strony: Diana i sarkofag.
Z prawej strony: Głowa Junony.



forum Caesaris, na via dell'Impero, ustawioną została kopia tego posągu.

Po lewej stronie galerii biust żony Septyma Sewera, Julii Pii. — W niszy — Merkury z kaduceuszem w ręku. Opiekun gościńców i wędrowców — odziany jest jak wędrowiec. W następnej niszy cesarz Domicjan — ten, który do swych okrutnych rządów — wprowadził wstrętny system szpiegostwa i donosicielstwa. Cesarz ma pancerz ozdobiony nereidą, nimfą, amorem... Okrutny władca trzyma w rękach berło i glob ziemski. Na tle ściany — głowa Parta, znaleziona, podobnie, jak głowa Daka, na forum Trajana. W następnej znowu niszy — Lucjusz Verus; głowa Lucjusza doprawioną została do posągu obcego. Postać jest naga; chlamida i miecz leżą obok. W lewym ręku — mała statua: skrzydlate zwycięstwo stojące na globie. Piękna, młoda twarz Verusa okolona jest bujnym, starannie utrzymanym zarostem. Patrząc na nią, przychodzą na pa-



Krater.

mięć zarządy, jakie stawiano Lucjuszowi w związku z jego skłonnościami do zabaw. Młody Lucjusz podczas prowadzenia wojny na wschodzie chętnie spędzał czas na rozrywkach w Syrii. — Idąc dalej — napotykamy młodego satyr. Ujął się lewą ręką pod bok, prawą niedbale oparł o drzewo; przez prawe ramię przerzucił kozłą skórę. Dość ładna twarz (bez zarostu) ma wyraz pewności siebie i szelmstwa. Na kolumnie głowa Daka (z forum Trajana) z długimi włosami. Chcąc obejrzeć dalszy ciąg rzeźb po prawej stronie, trzeba się trochę cofnąć. Na posadzce — starożytna czarno-biała mozaika.

W niszach po prawej stronie: młody Eskulap w płaszczu, oparty na lasce okręconej wężem, dalej — postać w todze, a w jeszcze dalszej niszy — rzymska matrona w narzuconym na głowę woalu; jest w ruchu postaci nadzwyczajny wykwint i dystynkcja. Rzucają się w oczy umieszczone na konsolach popiersie Efeba i głowa Dioskura; głowa została umieszczona na obcym popiersiu, osłoniętym chlamidą w kolorze szarym (nieraz dla ozdoby — robiono strój z marmuru innego koloru). W prostokątnej niszy — Tytus (w średnim wieku) jako mówca; jest w todze i z pismem w ręku. Charakterystyczna twarz cesarza wyraża pewność siebie i niezłomną wolę, mimo, że nie ma w niej cech surowości.

Kierując wzrok ku lewej stronie galerii, zobaczy się stojącą w niszy postać w todze; postać ma głowę cesarza Klaudiusza. W następnej niszy — Atena (kopia oryg. V w. przed Chr.). Opiekunka Aten zarzuciła na tunikę płaszcz. Piękna, o marsowej twarzy bogini ma na głowie hełm, w ręku trzyma dzidę okręconą u dołu wężem. — Jeszcze spojrzenie na biust Hery i na statwę córki Tytusa, Julii. Julia jest w tunice i płaszczu; niesie kłosa i maki. Na rogu, czyli w miejscu od którego galeria się rozszerza, umieszczona jest głowa Meduzy (na wszystkich czterech rogach umieszczone są głowy Meduz; pochodzą ze świątyni Wenery i Rzymu).

Galeria rozszerza się; z lewej strony ściana wygina się półkolem, z prawej — tworzy przedsionek prowadzący na Cortile della Pigna. W półkolu (pośrodku) rzeźba wielkich rozmiarów (znaleziona koło kościoła S. Maria della Minerva), przedstawiająca upersonifikowanego Nil. Wspaniałe to dzieło hellenistyczne składa się z wielkiej postaci Nilu, otoczonego 16 postaciami małych chłopczków. Nil leży na falach: w lewej ręce — opartej na sfinksie — trzyma róg obfitości pełen owoców, w prawej — ma wień kłosów. Dzieci czepiają się wielkiego ciała Nilu. Jeden małe siedzi na rogu obfitości, inne się bawia z krokodylem.

Pod ścianą absydy posągi dwóch bogiń. Łowczyni Diana ubrała się na łowy w krótką tunikę, choć dla okazałości narzuciła płaszcz; bogini napina łuk; obok niej pies. Jest i Atena; opiekunka Grecji i patronka rzemieślników — stoi z dzidą i puklerzem. Dalej są postacie atletów (każdy z atletów trzyma wazę napełnioną mąką; (jeden z posągów jest kopią dzieła Polikleta). Znalazł się tu i Apollo z lirą przewieszona przez ramię. W posadzce półkola — mozaika: Diana Efezka, drzewa, ptaki...

Vis à vis absydy — rodzaj przedsionka, o którym jest wyżej wspomniane. W prostokątnych niszach posągi. Jest śmiejący się sylen, okryty skórą; na głowie ma winne grona; w ręku trzyma czarę, na ramieniu ma wazę; będzie pewno grał na cymbałach, bo je zawiesił na pniu. — Dalej — stoi Izyda okryta płaszczem wykończonym frendzlą. A dalej jeszcze — siedzący satyr; patrzy na winne grono, które trzyma w ręku; satyr przywę-

drował do Rzymu ze ślicznego Tivoli. — I znowu satyr... Interesujący jest krater o uchach imitujących skrócone sitowie; na wypukłości krateru widzi się maski bachiczne, tragiczne i tyrsy. — Czuje się atmosferę Dionizjów; nawet na mozaice (w posadzce) są osoby z tyrsami.

Z przedśionka wyjrzieć można na zalany słońcem duży, prostokątny Cortile della Pigna. Olbrzymia, sławna (opiewana nawet przez Dantego) szyszka, pochodząca według opinii większości znawców z term Agryppy — jest zaszczytną ozdobą dziedzińca. Szyszka stoi przed absydą (Bramante); na środku absydy stoi podstawa kolumny, wzniesionej ku czci Antonina Pobożnego; na bazie są wypukłorzeźby (skrzydlata śmierć zabiera do nieba cesarza i jego żonę Faustynę; jest upostaciowany Rzym i upostaciowany Campus Martis...)

Dalsza część galerii. Znowu nisze, znowu biel posągów i łagodny blask światła płynący z otworów plafonu.

Stoi Apollo w długiej szacie, płynącej zda się na wietrze... Na głowie laur; w jednej ręce lira, w drugiej — czara. Za Apollinem śmiertelniczki i boginie. Oto ranna, zwyciężona Amazonka (restaurowana przez Thorwaldseną). Pochyliła ku prawej stronie kształną głowę; na ślicznej młodej twarzy ileż się maluje zawodu, ileż cierpienia. Odziana jest w krótką tunikę (ze śladami farby); lewe ramię ma obnażone. Za nią, w następnej niszy — kariatyda z koszem na głowie. Wytworzoną toaletę, składającą się z tuniki i płaszcza urozmaiciła zawieszeniem naszyjnika. Jest i Diana w długiej tunice; przywędrowała tu z via Aureliana.

A po lewej stronie galerii? Stoją kolejno w niszach: Diana z pochodnią w ręku, dalej — w długim płaszczu i z pismem w ręku jakiś poeta grecki, którego los obdarzył głową Sofoklesa... Dalej jeszcze wspaniała o miłej twarzy Fortuna, niegdyś rezydentka Ostii, prawą rękę oparła o poręcz, w lewej trzyma róg obfitości z owocami. Płaszcz owinięty dookoła lewej ręki otacza biodra bogini draperią sutych fałd. Z ozdobionego diademu spływa welon. Dodają bogini uroku dwa loki wysuwające się spod welonu. — I poważna małżonka Zeusa, Hera, także przystroiliła się w diadem i spuściła na piersi dwa loki. W ręku trzyma czarę i berło. Za Herą jakaś kobieta okryta płaszczem... Z biustów — rzucają się w oczy — Hadrian i Minerwa. — W posadzce czarnobiała antyczna mozaika.

Pod prawą ścianą galerii stoi jakiś poeta z maską tragiczną w ręku. Otrzymał głowę Eurypidesa. Za poetą — w tunice i płaszczu jakaś kobieta; według opinii ogólnej jest to córka Tytusa, Julia.

Jeszcze jedna Fortuna w długiej szacie i z rogiem obfitości, dalej bogini łaskawości z czarą w ręku i Hermes, ukochany bóg Arkadii... Każę spojrzeć na siebie Iulia Soaemia (biust), przewrotna matka Heliogabala...

Jeszcze rzut oka na stojące pod lewą ścianą posągi. W kobiecej postaci — odgadują Antoninę, matkę Germanikusa. Dalej — ranna Amazonka w krótkiej tunice (kopia z oryg. Polikleta). Ostatnią niszę zajął autor „Filipik” Demostenes. Wielki obrońca Grecji odziany jest w pallium; w spuszczonej na dół rękach trzyma pismo. Postać jego wywiera na zwiedzającym duże wrażenie. Prof. Tad. Zieliński rozpatrując w swej Historii Kultury Antycznej zasługi Demostenesa, jako patrioty i pisarza — mówcy, pisze między innymi: „...dzięki temu, wyjątkowo pełne wrażenie czyni na nas ten wielki mąż, którego z mów jego wyobrażamy sobie tak, jak przedstawia go piękny posąg watykański: smutnie pochylającym poorane zmarszczkami czoło i opuszczającym złożone ręce nad mogiłą greckiej wolności”.



Waza etruska.

Koniec galerii. Przed kratą, oddzielającą muzeum od Biblioteki, umieszczono popiersie wielkiego miłośnika sztuki, Piusa VII; twórcą wspaniałego popiersia jest Canova.

Sławna Sala Bigi, zbudowana w kształcie rotundy przez Józefa Camporesi (za pontyf. Piusa VI), znajduje się na tzw. drugim piętrze Muzeów Watykańskich.

Na środku sali biga — cała z białego marmuru. Ustawiona jest na marmurowej podstawie. Bigę ciągną dwa konie — w pełnym galopie, z rozwichrzonymi grzywami.. Na wewnętrznych i zewnętrznych ścianach bigi — płaskorzeźby: gałęzie laurowe, liście akantu, kłosy... Brak tylko woźnicy, brak tylko cyrku z koliskami ław pełnych ludu, brak tylko szafirowej kopuły nieba, a spienione rumaki uniosłyby wóz przed tysiącami zachwyconych widzów. — Dowodzą, że biga była ofiarnym votum dla Cerery. Pius VI, niestrudzony zbieracz starożytności, zajął się sprowadzeniem do Watykanu rozbitki bigi. Część wozu służyła długi czas (w średniowieczu), jako krzesło pontyfikalne — w kościele św. Marka. Bigę restaurował Franzoni (ten sam, który restaurował zwierzęta z Sali Zwierząt); niektóre części, jak koń z lewej strony, oraz części wozu — są nowe.

Wokoło sali — między kolumnami nisze, a w nich posągi. Po obu stronach nisz, tuż obok kolumn — również posągi. Zajął niszę stary już bardzo i brodaty Dionizos w fałdystym płaszczu (kopia z oryg. greck), za-

jął drugą poważny Rzymianin w todzie, czyniący ofiarę, w dalszej znowu umieścił się Focjon, w jednej osobie generał, strategik i polityk (ur. około 397 r. przed Chr.). Focjon jest w krótkim płaszczu. Głowa, choć innego posągu, jest jednak w typie Focjona i stąd nazwa posągu. Jest domysł, że tułów jest kopią posągu Hermesa z V w.). I jeszcze jedna nisza. Jest w niej postać obdarzona szanownym nazwiskiem Sekstusa, nauczyciela M. Aurelego (głowa innego posągu).

Przed niszami sarkofagi ozdobione płaskorzeźbami (dwa — z katakumb św. Sebastiana przy *via Appia Antica*).

Z posągów stojących po prawej i lewej stronie nisz — wyróżniają się: Apollo z lirą, dalej dyskobol w postawie stojącej z dyskiem w rękę (kopia oryg. V w.) i dyskobol w momencie rzucania dysku, kopia oryg. brązowego. Mirona z około 450 r. przed Chr. Z dwóch powyższych rzeźb widać doskonale, jak w okresie attyckim agonistyka oddziaływała na rzeźbiarzy. Plastyka dwóch wyżej wymienionych realistycznych dzieł — jest zadziwiająca.

Zanim się wejdzie do Galerii Kandelabrowł ogląda się po drodze wspaniałą Wenus z Knido. Śliczna o łaskawej twarzy bogini — zdejmuje ostatnią szatę wchodząc do kąpieli... Za chwilę niebianka zanurzy się w chłodne morskie fale. Wenus jest kopią mistrza drugiej szkoły attyckiej, Praksytelesa, który tyle powabu i miękkości umiał nadać twarzom swoich bogów.

Galeria Kandelabrowł. Pracy około tej części Muzeów Watykańskich podjęli się dwaj papieże: Pius VI Braschi i Leon XIII Pecci. Z architektów — pracował

Głowa kariatydy.



Simonetti, z malarzy — Dominik Torti i Ludwik Seitz. Wspaniała galeria ma długości około 80 m. i podzielona jest na sześć części. Wysokie wsparte na kolumnach łuki — otwierają przejście za przejściem. Na bogatym sklepieniu malowidła, posadzka — z antycznych marmurów. Z okien, znajdujących się po prawej i lewej stronie galerii, płynie światło, przytłumione nieco cienkimi zasłonami.

W pierwszej części (zarówno jak i w następnych) cuda starożytności zostały rozmieszczone wzdłuż prawej i lewej ściany. Ciekawe oczy zwiedzającego przesuwa ją się z zachwytem z jednej rzeźby na drugą; niejedna zainteresuje więcej, więcej oczaruje, a wtedy — stałoby się przed nią bez końca.

Pierwszą rzeźbą, która pociąga oryginalnością — jest pień drzewa, na którego gałęziach są dwa gniazda; a w każdym? w każdym pięcioro — nie piskląt — ale dzieci. Spójrzcie trzeba na tors fauna i na głowę Julii Seemii i na sarkofag dziecka sprowadzony z *via Tiburtina*. Co parę kroków — to satyr... Przy przejściu do następnej części galerii stoją (po prawej i lewej stronie) marmurowe kandelabry, od których nazwę przyjęła galeria; na jednym przedstawił rzeźbiarz taniec menady, satyra i sylena, na drugim — jest zwycięstwo Apolla nad Marsjaszem. Kandelabry ustawione są i przy następnych przejściach.

Druga część galerii. Tutaj Pan (bóstwo źródeł i gór miłujące taniec i dźwięki muzyki) wyjmuje satyrowi cierń z nogi... A tam znowu stanęła w prostokątnej niszy — ezecka bogini natury, Diana; bogini urodzaju ma kilkanaście piersi; z całej jej postaci — wychodzą zwierzęta. Przed niszą sarkofag, którego płaskorzeźba przedstawia wiele osób; między nimi — Orestes. Piękna jest statuetka azjatyckiego barbarzyńcy, który kłęcząc na jednym kolanie — niesie na ramieniu wspaniałą, marmurową krater. Komiczna jest grupa trzech sylenów, dźwigających na barkach gąsiory, z których sączy się woda. Interesująca jest mała grupa, składająca się z orła unoszącego Ganimeda. W prostokątnej niszy Artemida w krótkiej tunice; bogini idzie na polowanie. Z lewej strony niszy, na konsoli, mały Herkules, z prawej — mały Merkury, śliczny w swej dziecinnej niezdarności. Przed niszą sarkofag z płaskorzeźbą, wyobrażającą szereg scen, odnoszących się do mitu kochającej się pary małżeńskiej Protesilausa i Laodamii. Na grobowcu posażki dzieci i trzy wspaniałe wazy marmurowe.

Nim się opuści tę część Galerii Kandelabrowł, trzeba spojrzeć w górę, na plafon. Malowidła pędzla Dominika Torti. Jedna „*lunetta*” przynosi zwiedzającemu Polakowi miłą niespodziankę, przedstawia bowiem Polaków, ofiarowujących Leonowi XIII (1883 r.) olbrzymi obraz Matejki: „*Sobieski pod Wiedniem*”.

Przy przejściu do części trzeciej — dwa ozdobne kandelabry z białego marmuru.

O tej części galerii można śmiało powiedzieć, że jest królestwem Dioniza i leśnych bóstw. Nieliczni tylko bogowie (Merkury, Apollo...) i kilku śmiertelników otrzymało tu miejsca, poza tym daje się odczuć atmosfera dionizyjska.

Na konsolach dwa podwójne popiersia Bachusa, statuetka Nimfy, roześmiany faun (głowa). W niszy Dionizos pojący panterę... Koło niszy Dionizos oparty o pień drzewa. Tam znowu młody satyr niesie na ramionach rozbawionego, małego Dionizosa... I jeszcze Dionizos; ma tyrs w rękę; koło niego pantera przyciskająca pazurami łeb koźli.

W wyobraźni stają orgady leśne i korowody rozszałanych tańcem bachantek. Przez uchyloną zasłonę okna wpada snop promieni słonecznych, ożywiając twarze

leśnych bóstw złotymi drżącymi refleksami. Za oknami kąpią się w ciepłym słońcu sławne z piękności ody watykańskie.

W czwartej części zwracają uwagę dwa posągi. Jeden z nich przedstawia starego rybaka, niosącego wiadro z rybami. Ciało rybaka obwiste, ruchy niezdarne; biodra, przepasane płachtą. Twarz tępa, o bezmyślnym uśmiechu, robi przykre wrażenie. Drugi posąg — to apoteoza Antiochii (kopia z oryg. Eutychidesa); piękna młoda dziewczyna siedzi na skalnym urwisku; miękkie fałdy szaty opływają wspaniałą draperią jej wdzięczną postać; w rękę trzyma kilka kłosów, na głowie korona; prawą stopę oparła na ramieniu wychodzącego z ziemi młodzieńca, który personifikuje rzekę Oront.

Przykuwają wzrok niektóre statuetki jak: Nike, śliczna skrzydlata bogini zwycięstwa, dalej — dwie postaci śpiących sylenów. Jest kilka ładnych statuetek dzieci, — a każde z ptakiem. Dużo wspaniałych waz, kraterów z pięknymi ornamentacjami. Na jednym z dwóch grobowców — płaskorzeźba, wyobrażająca straszną śmierć dzieci nieszczęśliwej Nioby. Przed oknem, (niedaleko przejścia do piątej części) ustawiono grupę przedstawiającą małego chłopca, ciągnącego z całych sił upartej łabędzia; malec — obiema rączkami obejmuje szyję i skrzydło ptaka.

W następnej, części V galerii wzrok kieruje się ku niszy, z której — jeden moment — a wybiegnie grecka tancerka w krótkiej tunice spiętej na lewym ramieniu. Zatańczy — niech tylko się odezwą tympany i flety. W innej niszy kobieca postać z głową córki M. Aurelego, Lucilli, występującej w starożytności pod długą litaniją imion: Annia Aurelia Galeria Lucilla Augusta. Lucilla, małżonka — najpierw L. Verusa, a następnie Tyberiusza Klaudiusza Pompejanusa, wygnana na wyspę Capri, a potem zgładzona. — Z małych statuetek — ciekawe są: Nemesis, mały Herkules i niewolnik etiopski, który idzie pewno do łaźni, bo niesie drapaczkę i wazę do pachnidła. Tu i owdzie ozdobne marmurowe czary.

Ostatna, szósta część galerii popisuje się piękną postacią Artemidy (kopia dzieła szkoły, Praksytelesa, głowa — obca). Dalej — grupa: Ganimed z orłem. Na płaskorzeźbie sarkofagu śpi Endymion w objęciach Snu; obok postaci Endymiona jest wiele innych (geniusze, Eros...). — Z zainteresowaniem ogląda się posąg syna Nioby, uciekającego przed nieszczęściem... I jeszcze jeden posąg: śliczny, zadumany Parys. — Ze statuetek — podziwia się Persa, który klęcząc broni się przed ciosem. Statuetka jest kopią oryginału greckiego (sztuka pergamańska). Pers jest postacią grupy, którą Attal I dał dla Akropolu.

Na tym samym, czyli drugim piętrze Muzeów Watykańskich znajduje się Muzeum Etrusko-Gregoriańskie. Wielkie zasługi około wzbogacenia tego muzeum położyli dwaj papieże: Benedykt XV i obecny papież Pius XI. Założył Muzeum Etruskie — Grzegorz XVI Cappellari. Muzeum wywiera na zwiedzającym duże wrażenie. Osiem sal prezentuje wspaniałą sztukę starożytnych Etrusków. Są również przedmioty innego pochodzenia (dużo waz greckich, rzymskich).

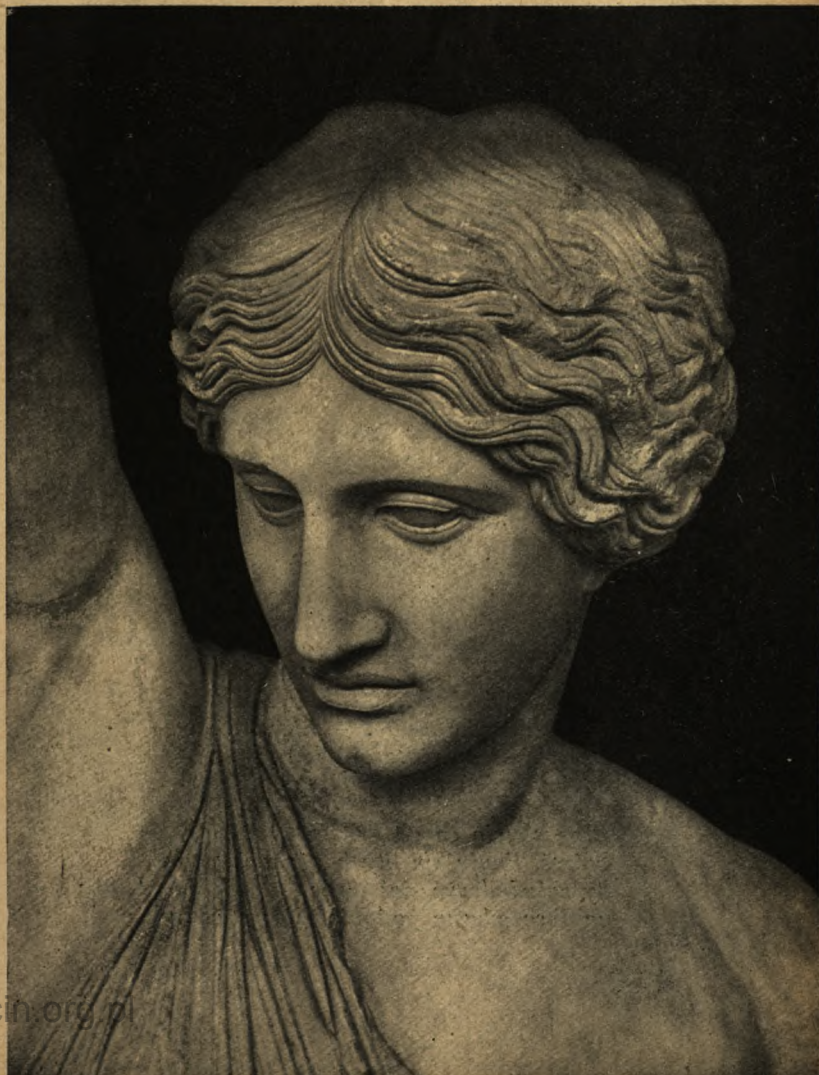
Sala, w której się mieszczą grobowce, ozdobiona jest ściennymi malowidłami, które są kopią malowideł grobowca w Tarkwinii. Z rzeźb — ogląda się grobowiec (odkryty w Tukamii), którego płaskorzeźba wyobraża orszak urzędnika (urzędnik w bidze, za nim sekretarz; przed wozem heroldowie). Na drugim, z trawertynu wykutym grobowcu płaskorzeźba: orszak (młodzieniec i dziewczyna, muzykanci, tancerze...). Na pokrycie gro-

bowca posąg leżącego człowieka z brodą. I znowu sarkofag z płaskorzeźbami. Na pokrywie leżąca postać zmarłego. — Wokoło pełno nagrobków, są też popiersia. — Warto spojrzeć na dwa lwy pochodzące z grobowca; wykute są z kamienia wulkanicznego. W następnej sali ogląda się z niezwykłą ciekawością, gliniane urny — popielnice (mniej więcej z X w. przed Chr.), zrobione w kształcie mieszkalnych lepianek wspartych na palach. Jest też tzw. „dolium” — waza, w którą wstawiano urnę. — Są dyski brązowe, trójnóg, wazy...

Wielka kolekcja przedmiotów pochodzi z odkopanego w pierwszej połowie 19 stulecia grobowca w Cerveteri. Odkrycia dokonali Regolini i Galesi. Są stamtąd: łożo brązowe, stół, okucia baldachimu, są części wozu, są naczynia z brązu i żelaza, jak np. czary, kociołki, amfory; są kobiece ozdoby — naszyjniki srebrne, połączone i ozdobne fibule (zapięcia); są to przedmioty z kości słoniowej, są przedmioty ze szkła.

Przechodzi się z sali do sali. Tu wotywnie statuetki dzieci (z brązu i terrakoty), tam trójnóg, tam znowu czary i zwierciadła (wszystko z brązu), ozdobione scenami z mitologii. Są też i zbroje. — Podziwia się ozdobne brązowe kandelabry. — I znowu urny — popielnice (z trawertynu, alabastru) ozdobione scenami z mitologii; na pokrywach — nierzadko statuetka zmarłego człowieka (w postawie półleżącej). Godne uwagi są terrakotowe ozdoby świątyni i innych gmachów, a następnie głowy (wotywnie) o pełnych wyrazu twarzach. — Olbrzymia jest ilość amfor (ozdoby — sceny z mitologii greckiej), małych waz attyckich i kraterów. Wspaniała jest amfora, której szyja ozdobiona jest róż-

Głowa amazonki.



tańczonym orszakiem menad i satyrów; orszak poprzedza Dionizosa — jadącego wozem zaprzężonym w smoki. Prząd amfory ozdobiony jest sceną pogrzebową.

Na ścianach ostatniej sali, VIII, kopie malowideł z Vulci. — Jeszcze amfory i wazy apulijskie, wazy etruskie...

Pod Muzeum Etruskim znajduje się Muzeum Egipskie, założone staraniem papieża Grzegorza XVI Cappellari. Pieczęć nad zabytkami powierzona została Piotrowi Ludwikowi Ungarelli. Zbiory składają się z tych pamiątek, które przechowywano w muzeach (wiele naśladownictw, szczególnie z willi Hadriana) dalej — z darów przysłanych z Egiptu i wreszcie z pomniejszych zbiorów prywatnych.

Muzeum Egipskie przenosi widza w inny świat, w świat milczącego, tajemniczego sfinksa. Dekoracją sal (w stylu egipskim) zajął się de Fabris. — Sale zawierają posągi, statuetki, amulety, papirusy, grobowce i mumie (mumie ludzi i zwierząt). — Mija się sarkofagi z bazaltu i malowane z drzewa (pierwsze z VI w., drugie z 1000 r. przed Chr.). — Przechodzi się z ciekawością koło posągów. Siedzi bogini Sechet (z bazaltu) o lwiej głowie, siedzi, wykuty w czarnym granicie, Ramzes II (XIII w. przed Chr.); niedaleko stoi jego matka (wielki posąg z bazaltu), królowa Tuàa (XIX dynastia). Napis umieszczony jest na koronie. Wąska i cienka, wydłużająca kształty szata, opływa postać królowej. Po obu stronach posagu ustawiono olbrzymie lwy.

I znowu posągi — olbrzymy: Ptolomeusz II Filadelf i Arsinoe (małżonka). Rzeźby opatrzone są napisami hieroglificznymi. Ciekawa jest statuetka Naophora, kapłana, którego całe odzienie jest pokryte hieroglifami.

Przechodzi się koło waz kanopijskich (od bóstwa Canopos), które służyły do przechowywania wnętrzości, wyjętych z ciała przy balsamowaniu. — Ogląda się z niezwykłym zainteresowaniem nakrycie skrzyni drewnianej (skrzynia w kształcie mumii; drzewo sykomory), w której się mieściła mumia niejakiego Uah-ab-ra, dalej znowu — podziwia się złożoną głowę nakrycia mumii; oczy z emalii. — W drewnianej skrzyni mumia kobiety owinięta żółtymi pasami materii; na mumii — zniszczony karton ze śladami malowideł. — Tu pokry-

cie sarkofagu, tam znowu cały sarkofag, a tam jeszcze — stalle grobowe, pokryte hieroglifami. I znowu skrzynia mumii (kapłanki Tet'maut; na skrzyni i na pokrywie napisy; na wewnątrz i zewnątrz skrzyni jaskrawe malowidła przedstawiające sceny pogrzebowe). — Staje się przed mumią kobiety, spowitą w żółte bandaż. Cdwinięte ręce i głowa. U zasuszonych palców polyskują dobrze zaoprawiane paznokcie. Spod rozsuniętych na głowie bandażu wysuwają się kosmyki włosów.

W dalszym ciągu zwiedzania Muzeum Egipskiego — ogląda się przedmioty kultu zmarłych. Jest trybularz, są statuetki dobrych geniuszów i statuetki znaczniejszych osób. Pełno skarabeuszy. — Przechodzi się z sali do sali, podziwiając także bogaty zbiór papirusów. — Wędrowka po salach dobiegła końca, więc z prawdziwego Egiptu idzie się jeszcze do „rzymskiego”, czyli do dzieł artystów rzymskich (okres cesarstwa I i II w.), którzy naśladowali Egipt.

Duża ilość posągów i posążków. Jest Nil, nawpół leżący, oparty ręką na sfinksie (trzymający róg obfitości), jest bazaltowy posąg Izdy Fortuny i olbrzymia statua Antinosa (z willi Hadriana) w stroju Egipcjanina. Jest wielkie popiersie Izdy; głowa przystrojona welonem; na włosach — lotos.

Wspaniała jest olbrzymia przegowato rzeźbiona, alabastrowa waza (kanopijska) z oryginalnym nakryciem, którym jest głowa, ozdobiona kwiatem lotosu.

Przy Muzeum Egipskim mieści się kolekcja fragmentów rzeźby asyryjskiej; są i napisy. Rzeźby przedstawiają wojowników i więźniów. Są płaskorzeźby (również z wojownikami); są i figury geniuszów.

A z Muzeum Egipskiego — jeszcze do dwóch małych muzeów. Po obu stronach galerii bibliotecznej (Biblioteki) znajdują się Muzeo Profano (Muzeum Świeckie) i Muzeo Sacro, albo inaczej — Cristiano. — W pierwszym ogląda się mozaiki, kamee, brązy rzymskie, zwierciadła etruskie... W następnym — znajdują się relikwiarze, szkła, materie... Jest duża ilość kaganków, oświetlających niegdyś mroczne korytarze katakumb.

Już się zwiedziło sale i galerie rzeźb. — W drugiej części Muzeów Watykańskich ma królestwo inna dziedzina sztuki — malarstwo.

JÓZEF BIRKENMAJER

BŁOGOSŁAWIĘ

*Błogostawię Ci w moim cierpieniu,
błogostawię Ci w mojej udreće,
i w uległym, kornym uwielbieniu
dań srebrzystą łez moich Ci święcę.*

*Błogostawię Ci żywota znojem
i tą pracą, którąś mi nakazał,
błogostawię niedołęstwem moim
i grzechami, któreś z duszy zmasał.*

*Błogostawię-ć, Boski Wierzyteliu,
resztą długów moich — niespłaconą —
i ciężkimi zgryzotami wieli,
co jak ogień trawiły mi łono.*

*Błogostawię Ci za krzyża brzemię,
któreś, Panie, na mych barkach złożył,
by, zaświadczyc, żeś mnie — ludzkie plemię —
na Tue własne podobieństwo stworzył...*

*Błogostawię Ci za wszystkie kary,
za dotkliwą moich win pokutę,
za serdeczne straty i ofiary,
przez mych bliźnich nie zawsze odczute...*

*I za ludzką niewdzięczność niepomną,
której ciężar plecy moje zgarbił,
którą niosę, jak sakwę ogromną
skarbów, jakie dla Ciebie-m zaskarbił.*

*Błogostawię-ć za czarne rozpaczę,
co mówiły, żeś słaby, jak dziecko, —
że na świecie nic a nic nie znaczę, —
boś Ty jeno jest Panem na świecie.*

*Błogostawię i za śmierć bolesną,
co jak złodziej czatuje u dżwirza,
bo mi ona tę dolę doczesną
do Twych progów, o Panie, przybliży...*

WISŁĄ DO KRAKOWA

Nawiązanie komunikacji pasażerskiej szlakiem Wisły pomiędzy Krakowem a Sandomierzem, który do tej pory był krańcowym punktem żeglugi pasażerskiej w kierunku górnego biegu królowej rzek Polski, jest inicjatywą Towarzystwa Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula”, utrzymującej od tej pory komunikację prawie na całym szlaku wiślanym, tzn. na przestrzeni blisko 900 klm.



Puławy nad Wisłą.

Inauguracja tego nowego odcinka żeglugowego posiada olbrzymie znaczenie gospodarcze, społeczne i kulturalne. Do tej pory Wisła uważana była za rzekę spławną w ściśle oznaczonych i — wąskich, jak na jej rozmiary — granicach. Niespełna dwieście kilometrów nowego szlaku pomiędzy Sandomierzem i Krakowem przyczyniło się do wzbogacenia komunikacji rzecznej o śmiałe możliwości, które w epoce projektowanych przez Państwo nowych zamierzeń gospodarczych dadzą w krótkim czasie doskonałe rezultaty.

Położenie Sandomierza na szlaku dawnych dróg kupieckich, którymi ciągnęły we wczesnym średniowieczu liczne karawany z Saksonii na Ruś i z Węgier ku Morzu Bałtyckiemu, wskrzeszone usprawnieniem połączenia tego miasta z najważniejszymi centrami naszego przemysłu i handlu, ze Śląskiem i Gdynią, z Łodzią i zagłębiem naftowym, przyczyni się w niemałym stopniu do rozwoju komunikacji rzecznej od Sandomierza zarówno w kierunku źródeł, jak i ujścia Wisły. Żegluga wiślana, dzięki swej dogodności i taniości, staje się czynnikiem nie konkurencyjnym dla kolei, lecz spełnia rolę współrzedną, normując w ten sposób współdziałanie komunikacji lądowej i rzecznej w celu usprawnienia ważnego momentu, jakim jest przewóz ludzi i towarów w życiu gospodarczym i handlowym Państwa.

O ile szlak wiślan od Warszawy w kierunku ujścia rzeki zasługuje na uwagę ze względu na swój nowocze-

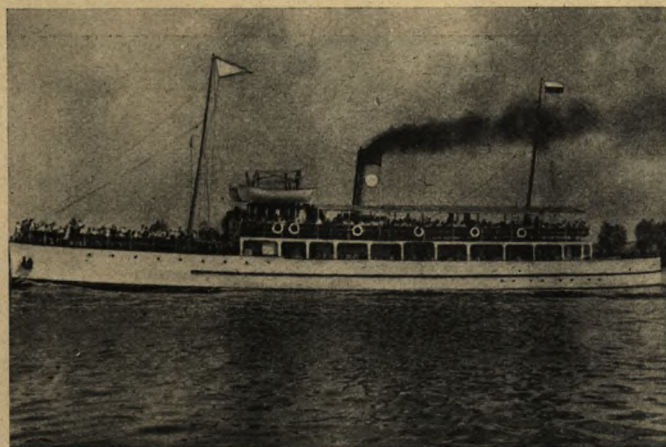
sny charakter, wynikający z połączenia Warszawy, jako serca Polski z najmłodszym, genialnym tworem naszego Państwa, Gdynią — o tyle przestrzeń od Warszawy w kierunku południowym posiada znaczenie raczej kulturalne, historyczne. Odcinek Wisły, stanowiący naturalną granicę pomiędzy województwem kieleckim i lubelskim, usiany jest — jeżeli można się tak wyrazić — szeregiem miejscowości, które wiążą się nierozzerwalnie z dziejami Polski, jej historią i kulturą.

Pierwszą z tych miejscowości są *Puławy*, dawna siedziba książąt Czartoryskich, którzy w epoce Stanisławowskiej odegrali wielką rolę historyczną i kulturalną w dziejach Polski. Szereg stylowych budowli w stylu neo-klasycyźnym, charakterystycznym dla epoki „króla Stasia”, jak świątynia Sybilli, pałacyk Marynki, wspaniały kościół, wielka ilość mniejszych zabytków architektury późno-barokowej na tle uroczego parku puławskiego, wreszcie Doświadczalny Instytut Rolniczy, mieszczący się w dawnym pałacu Czartoryskich — wszystko to stanowi potężny magnes, przyciągający tutaj turystów z całej niemal Polski.

O trzynaście kilometrów w górę Wisły, które przebywamy w przeciągu pięciu kwadransów, leży *Kazimierz Dolny*, miejscowość założona przez Kazimierza Wielkiego, znakomitego monarchę i wielkiego gospodarza Polski, który, jak głosi historia, „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Wiadomym znakiem tego powiedzenia, są śpichrze zbożowe na twz. Drodze Królewskiej między Kazimierzem i Puławami, datujące się z końca XIV wieku, zbudowane w stylu wczesnego renesansu. Ten sam renesans ujawnia się w stylu architektonicznym zarówno kościoła farnego, posiadającego ostrołukowe sklepienia i renesansową ornamentację, jak i domów w rynku pod wezwaniem Św. Krzysztofa i Św. Mikołaja,



Kazimierz nad Wisłą.



Statek Żeglugi Rzecznej.

o typowych rysach renesansu polskiego z końca XVI wieku. Nad miasteczkiem, skąpanym w morzu zieleni, górują ruiny zamku gotyckiego z XIV wieku, zburzonego przez Szwedów w czasie ich najazdu na Polskę w XVII wieku. Kazimierz, dzięki swemu malownicznemu położeniu, stał się prawdziwym miastem malarzy, którzy tu znajdują natchnienie do swej artystycznej pracy. Jest to miejscowość bardzo uczęszczana przez letników i turystów z całej niemal Polski. Naprzeciw Kazimierza, już po stronie kieleckiej, wznoszą się ruiny zamku w *Janowcu*, z epoki nieco późniejszej od kazimierzowskiej.

Posuwając się wciąż w górę Wisły, minawszy *Solec*, *Józefów* i *Zawichot*, dopływamy do *Sandomierza*. Tu rozpoczyna się nowy odcinek nowej linii Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula”, łączący tę starożytną miejscowość z dawną piastowską stolicą Polski, *Krakowem*.

O Sandomierzu znajdujemy wzmianki w dziejach Polski już w XI wieku. Rozkwit tego miasta przypada na okres późniejszy, w wieku XIII, raptownie przerwany krwawym najazdem tatarskim.

Sandomierz przedstawia sobą niespotykany w żadnym innym mieście polskim konglomerat stylów, wpływów i kierunków w architekturze i sztuce. Od gotyku katedry i zamku Kazimierza Wielkiego, odnowionego przez Zygmunta I, poprzez styl romański z XIII wieku w kościele św. Jakuba, słynną Bramę Opatowską, piękny zabytek gotyckiej sztuki obronnej, poprzez renesansowy ratusz i szereg mniejszych budowli w stylu polskiego odrodzenia, barok z XVII wieku i rokokowe kościoły jezuickie, do czasów obecnych przetrwał okazały szereg zabytków budownictwa, które tworząc z sobą barwną gamę kontrastów, nadają Sandomierzowi piętno oryginalnego, niesłychanie bogatego różnorodnością stylów, uroku. Nic dziwnego, że miasto to stało się ulubioną siedzibą wielu znakomitych malarzy, że wymienimy choćby tylko Leona Wyczółkowskiego, który spędził tutaj wiele lat, w malowniczości Sandomierza czerpiąc natchnienie do swego przebogatego tworzywa malarskiego.

Do niedawna Sandomierz był odwiedzany przez znikomą ilość turystów, ze względu na małodogodne połączenie tego pięknego grodu z ważniejszymi ośrodkami Polski. Dzięki pozytywnej inowacji, jaką wprowadziło

Towarzystwo Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula” i dzięki połączeniu wiślanemu z dotychczasowymi liniami żegludowymi i Krakowem, ruch turystyczny w Sandomierzu ożywił się znacznie. Jako nowe centrum gospodarcze i przemysłowe Polski, Sandomierz stanie się w najbliższym czasie celem wielu wycieczek szlakiem wiślanym, tym bardziej, że po drodze istnieje wiele takich miejscowości, jak np. *Puławy* i *Kazimierz*, których zabytki stanowią potężną siłę atrakcyjną, przyciągającą miłośników krajoznawstwa i turystyki do tej krainy dawnej świetności gospodarczej i kulturalnej naszego kraju.

Opuściwszy Sandomierz, połyskujący tysiącami światła w pomroce wieczornej, płyniemy wciąż zwięzającym się korytem Wisły w kierunku Krakowa, mijając miejscowości takie, jak *Tarnobrzeg*, znany w historii z konfederacji tarnobrzeskiej, dalej *Baranów*, zniszczony napadem Litwinów w roku 1376, *Połaniec*, w którym Kościuszko ogłosił swój słynny manifest, *Nowy Korczyn*, miasto z XIII wieku, leżące w klinie między Nidą a jej ujściem do Wisły, posiadające ruiny zamku murowanego, wzniesionego przez Kazimierza Wielkiego, *Opatowiec*, założony przez Bolesława Chrobrego, *Koszyce*, *Nowe Brzesko* i *Niepołomice*, które zapisały się w dziejach Polski echem bojów Kościuszki, walk o niepodległość Państwa z czasów Pierwszej Brygady.

I wreszcie w dali ukazuje się Kraków, Akropol Polski, miasto, kryjące w sobie tyle odwiecznych pamiątek, od czasów Krakusa i Wandy, do tego momentu, który stał się symbolem odrodzenia Państwa, miasto, któremu powierzono śmiertelne szczątki wielkiego marszałka, Józefa Piłsudskiego, miasto dawnych zabytków sztuki i architektury polskiej, otaczane czcią i pietyzmem całego społeczeństwa polskiego, dawna piastowska stolica, nosząca piętno dawnej, minionej świetności — dziś powita nas łuną światła, rozpraszających wieczną pomrokę. Kościoły, klasztory, akademie, muzea, kopce, usypane rękami całego Narodu na wieczną pamiątkę zasług wielkich bohaterów, każdy dom, każda ulica, każdy pomnik posiada tu swój urok, przemawiający do każdego przybysza, który wędruje w Krakowie od jednego miejsca do drugiego, podziwiając bogactwo nagromadzonych tutaj pamiątek, wspomnień i zabytków.

Okolice Krakowa, położone nad Wisłą na malowniczo wznoszących się wzgórzach, obfitują w wiele historycznych miejscowości, jak np. *Tyniec*, posiadający stary klasztor benedyktyński z XI wieku, *Bielany*, słynne z klasztoru kamedułów i szereg innych, interesujących zabytkowych miejsc o wartościach zabytkowych, historycznych i architektonicznych.

Ta podróż wiślana w górę rzeki, tak bogata w wrażenia estetyczne i dydaktyczne staje się teraz dostępną dla każdego, komu zależy na poznaniu szerokiej pości podłudniowych ziem naszego kraju. Jest to zasługą żywej i doskonale zorganizowanej placówki komunikacyjnej, jaką jest *Towarzystwo Polskiej Żeglubi Rzecznej Vistula*. Przed miłośnikami wycieczek wiślanych otwiera się nowa strefa szerokich możliwości turystycznych, krajoznawczych i ludoznawczych, osiągalna stosunkowo w niedrogiej, lecz jakże przyjemnej i obfitującej we wrażenia podróży. Obok hasła „Wisłą do morza” aktualnym staje się hasło nowe, zamykające w sobie pragnienie poznania południowych stref Wisły: „Wisłą do Krakowa”.

Piękna wystawa „Rodziny Polskiej” w Poznaniu w czasie kongresu Chrystusa-Króla.





NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

W poprzedniej kronice pisaliśmy o międzynarodowym kongresie w Paryżu pt. „Matka w rodzinie — czynnikiem postępu ludzkości”; w niniejszej kronice podamy wyjątek z referatu ks. Jeana Violleta, który to wyjątek był właściwym programem innego międzynarodowego kongresu. Kongres ten odbył się również w Paryżu, w kilka dni po zakończeniu poprzedniego.

Ksiądz Jean Viollet, znany działacz społeczny z robotniczych dzielnic Paryża, jest założycielem „Stowarzyszenia Małżeństw Chrześcijańskich”; z jego inicjatywy zwołany został „Międzynarodowy Kongres Rodziny Chrześcijańskiej”, w którym Polska wzięła udział przez swoich delegatów. Z ramienia „Komisji do Spraw Rodziny Z. Z. R. w Polsce” brała w nim udział pani Wanda Ładzina.

W pierwszej części referatu ks. Violleta znajdujemy zasadnicze jego poglądy na stan obecny małżeństwa i rodziny, które stały się powodem zwołania międzynarodowego kongresu. Stwierdza on, co poniżej:

Był czas, gdy instytucję rodziny poważano ogólnie. Nawet ci, którzy działali na jej szkodę, przyznawali się do błędu tak z punktu widzenia indywidualnego, jak i społecznego oraz religijnego. Opinia publiczna rozróżniała zło od dobra, to co było zgodne z prawem naturalnym od tego, co z nim zgodne nie było. Dziś jest inaczej. Instytucja rodziny jest dziś zwalczana i to zupełnie jawnie, jako rzecz przestarzała i niezgodna ze słusznymi dążeniami natury ludzkiej.

Chcąc dokładnie określić główne doktryny, dążące do obalenia instytucji rodziny i życia rodzinnego, natrafiamy po pierwsze na tzw. *indywidualizm*, głoszący, że każdy człowiek jest panem swojego życia. Co zatem idzie, każdy ma prawo usuwać przeszkody rozwoju własnej osobowości i własnego szczęścia, tak jak je rozumie. Doktryna ta dąży do emancypacji dzieci w stosunku do rodziców i częściowo rodziców w stosunku do dzieci. Dzieci nie są stworzone do słuchania, a rodzice do kierowania dziećmi. Każde z nich działa według własnego uznania. Pod wpływem tej doktryny, doktryny autonomii i wolności, ustawodawstwo wielu krajów uznało rozwody oraz wolne związki. Szczęście osobiste wymaga, w razie omyłki lub nieporozumienia, unieważnienia związku małżeńskiego i zawiązania nowego związku. Najbardziej

konsekwentni doktrynerzy twierdzą, że związek całkowicie wolny, bez ingerencji jakiegokolwiek prawa cywilnego lub kościelnego gwarantuje maksimum niezależności indywidualnej. W pewnym stopniu z punktu widzenia indywidualistycznego



Mussolini — jako ojciec.

mają oni rację. Prawo rosyjskie potwierdza ich punkt widzenia, nie czyniąc w praktyce żadnej różnicy pomiędzy związkiem zarejestrowanym, a związkiem wolnym. Doktryna indywidualistyczna ma jako skutek pełną swobodę płciową. Każdy szuka przyjemności tam, gdzie ją znajduje i złączenie płci nie powoduje żadnej odpowiedzialności. Pod nazwą hedonizmu doktryna ta gloryfikuje namiętność i uważa małżeństwo jako obłudę, sprzeczną z lojalnością i wolnością prawdziwej miłości.

Tak zrozumiana „miłość” jest właściwie namiętnością instynktów. W rzeczywistości jest to unicestwienie moralności rodzinnej i apoteoza rozkoszy jednostki. Hedonizm wyklucza dzieci, które są przeszkodą przyjemności. Obawia się progenitury i uwalnia się od niej. Trudno zliczyć, ile ofiar taki światopogląd stworzył. Dla jednych kończy się obrzydzeniem z przesytu, dla drugich, szczególnie kobiet, rozczarowaniem i oschłością serca.

Romantyzm, który niejako gloryfikował zdradę małżeńską i naśmiewał się z małżeństw „burżujskich”, ponosi współodpowiedzialność za taki stan rzeczy. Jest on niejako twórcą rozwoju i wolnej miłości i co za tym idzie anarchizacji życia społecznego.

A teraz po drugie. W przeciwieństwie do pojęcia indywidualizmu w życiu uczuciowym i seksualnym należy wymienić *kieunek eugeniczny*. Jeżeli istnieje eugenizm, godny obrony, to tylko taki, który uświadamia o zasadach higieny przy tworzeniu życia. Natomiast drugi, który my zwalczamy, jest ten, który nie myśląc o żadnych prawach moralnych, zajmuje się jedynie stroną fizyczną tworzenia dziecka. Znany uczony, profesor O. Gemelli z Mediolanu, wielokrotnie tak w pracach swoich, jak i na kongresach omawiał eugenikę z punktu widzenia naukowego i katolickiego. Przestrzegał on przed traktowaniem w stosunku do ludzi funkcji rozrodczych za pomocą reguł jeszcze wysoce zawodnych. Eugenika, fałszywie pojęta, zaczyna się robić państwowym monopolem. Pod pozorem selekcji obywateli, państwo usurpuje sobie prawo sterylizować jednych, spędzać płod u drugich i rozprzestrzeniać zasady neomaltuzjanizmu. To nadużycie władzy niszczy poczucie odpowiedzialności osobistej i zamiast rodziny tworzy jakąś wielką organizację społeczną, która na zasadach „quasi” naukowych ma tworzyć następną generację. W dalszym ciągu konsekwentnie rodzina jest pozbawiona prawa wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami moralnymi i religijnymi. Państwo w ten sposób wyrwa dziecko rodzinie i zajmując się jego wychowaniem, narzuca mu własne teorie filozoficzne i społeczne, choćby najbardziej bezbożnicze i materialistyczne.

Wszystkie te teorie mają tak wielki wpływ na obyczaje nowoczesnych społeczeństw, że w skutku rodzina jest zagrożona aż do podstaw. I dlatego jednym z pierwszych zadań apostołstwa katolickiego

go jest stworzenie niewzruszalnej tamy, która by zabezpieczyła rozpad rodziny.

Jego Świątobliwość papież Pius XI wskazał drogę w dwóch encyklikach: „Casi Connubii z r. 1931 i Divini illius Magistri z r. 1929. Te dwie encykliki, to jest Magna charta Rodziny, jej prawa i jej obowiązki.

* * *

W związku z nowymi prądami pedagogicznymi, które ujawniły się w państwach o systemach rządów autorytatywnych, staje się aktualna sprawa, kto wychowuje dzieci, czy na wzór spartański państwo, czy też rodzina.

Zauważyć jednak wypada, że sprawa ta posiada pewną aktualność także i w państwach rządzonych demokratycznie, a przede wszystkim w Anglii. Toczy się tam teraz w prasie żywa polemika na temat wartości tzw. „public school”. Najświetniejsza z tych szkół jest kolegium Eton, w którym kształci się ok. 1.100 uczniów. W prasie pedagogicznej angielskiej pojawiły się ataki przeciwko takiemu kształceniu i wychowaniu młodzieży „en masse”. Zaznaczono, że jest to przeżytek z epoki niedostatecznych środków komunikacji, kiedy nie można było dzieci posyłać z domu do szkoły. W dzisiejszych czasach szkoły takie nie mają sensu, a kierunek ich jest dlatego zupełnie fałszywy, ponieważ nie uwzględniają one indywidualnych zdolności młodzieńca i wychowują go w stylu koszarowym poza rodziną.

Zasługuje na uwagę, że w obronie tego typu szkół angielskich wystąpiła pedagogia niemiecka. Niemcy uważają, że wzbogacili pedagogikę o nowy i cenny wynalazek, wprowadzając tzw. obozy, w których młodzież wychowuje się poza nauką szkolną. Uważają oni, że obozy takie są doskonałym sposobem przysposobienia młodzieży do wspólnej pracy pod kierunkiem przywódcy. Niemiecki obóz („Lager”) różni się zasadniczo od amerykańskiej formy obozów tzw. „Camp”, w którym młodzież także wspólnie się wychowuje, ale w którym panuje system samorządowy.

Niezależnie od takiego czy innego systemu pozostaje faktem widoczna tendencja przesunięcia wychowania młodzieży z domu do pewnych środowisk poza rodzinnych. W państwach, rządzonych autorytatywnie, prowadzi to nieraz do bardzo przykrych konfliktów, by wskazać przede wszystkim na przykład Włoch i Niemiec, w których to państwach, zwłaszcza Kościół katolicki podniósł zastrzeżenia przeciwko temu typowi wychowania, nie uwzględniającemu prawie zupełnie religijnych potrzeb młodzieży i zasadniczych praw rodziny.

Warto nadto zaznaczyć, że doświadczenia, poczynione w Sowietach, jak i w innych państwach ucza, że w młodzieży jednak, prędzej czy później budzi się pewna tęsknota do domu i że ten system współżycia koszarowego, dosyć szybko jej się przykry.

W Polsce.

W Polsce sprawa mieszkaniowa nadal czeka rozwiązania.

Według danych wydziału statystycznego zarządu miejskiego, przed 10 laty na 100 mieszkań, zajętych było mieszkań jednoizbowych 88,1 przez jedno gospodarstwo, 9,9 przez dwa gospodarstwa i 2,0 przez trzy i więcej gospodarstw; dwuizbowych 82,5 przez jedno gospodarstwo, 14,0 przez dwa i 3,5 przez trzy i więcej gospodarstw; trzyizbowych 73,8 przez jedno gospodarstwo,

20,3 przez dwa i 5,9 przez trzy i więcej gospodarstw; cztero i więcej izbowych 64,2 przez jedno gospodarstwo, 23,5 przez dwa i 12,3 przez trzy i więcej. Wszystkie mieszkania zajęte były: 79,9 przez jedno gospodarstwo, 15,2 przez dwa i 4,9 przez trzy i więcej gospodarstw.

Po upływie 10 lat na 100 mieszkań zajętych było jednoizbowych 78,3 przez jedno gospodarstwo, 16,6 przez dwa i 5,1 przez trzy i więcej gospodarstw; dwuizbowych 74,5 przez jedno gospodarstwo, 17,6 przez dwa i 7,9 przez trzy; trzyizbowych 70,4 przez jedno, 19,4 przez dwa i 10,2 przez trzy i więcej; czteroizbowych 65,2 przez jedno, 19,8 przez dwa i 15,0 przez trzy i więcej gospodarstw. Wszystkie mieszkania zajęte były: 74,0 przez jedno gospodarstwo, 17,8 przez dwa i 8,2 przez trzy i więcej gospodarstw.

Z powyższych cyfr wynika, że odsetek mieszkań, zajętych przez jedno gospodarstwo, spadł w ostatnim 10-leciu dość poważnie; stosunki uległy pod tym względem wyraźnemu pogorszeniu, które najdotkliwiej występuje w mieszkaniach 1 i 2 izbowych, słabiej w trzyizbowych; natomiast poprawa zaznacza się w mieszkaniach czteroizbowych i większych. W mieszkaniach dwu i trzyizbowych wzrósł więc odsetek mieszkań, wynajmowanych dwóm i więcej gospodarstwom. W wyniku stwierdzić można, że pod omawianym względem, poprawa nastąpiła tylko w stosunku do mieszkań o czterech i więcej izbach. W mieszkaniach dwu i trzyizbowych współżycie więcej odrębnych gospodarstw, niż przed 10 laty, w mieszkaniach zaś jednoizbowych nastąpiło pogorszenie pod względem zarówno liczby odrębnych gospodarstw, jak i przeciętnej liczby osób w mieszkaniach.

Jak w takich warunkach mieszkaniowych może się w ogóle rozwinąć życie rodzinne?

* * *

Na baczną uwagę zasługuje, że społeczne organizacje lekarskie wystąpiły do Ministerstwa Oświaty z projektem wprowadzenia do programu nauczania na wydziałach medycznych wyższych uczelni polskich wykładów z dziedziny higieny społecznej.

Wykłady te miałyby objąć m. in. zagadnienia rasy, sterylizacji przestępców i jednostek zwyrodniałych.

Dotychczas czynniki urzędowe nie wydały decyzji, co do wprowadzenia tego nowego przedmiotu do programu nauczania na wyższych uczelniach.

* * *

I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy odbył się w dniach 11 — 14 września 1937. (Warszawa, ulica Nowogrodzka 49).

Kongres ten obradował w ramach XXI Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego i to za wyraźną zgodą Ojca św. i zgromadził on wszystkich katolików uspołecznionych, doceniających znaczenie trzeźwości dla odnowy życia religijnego i moralnego, gotowych współdziałać nad przyspieszeniem królowania Chrystusa Pana w życiu prywatnym i zbiorowym narodów katolickich. Kongres obradował w czasach wymagających od nas katolików woli silnej, odważnej i ofiarnej, głębi życia wewnętrznego i żywszego poczucia odpowiedzialności społecznej. Kongres wykażał ścisły związek istniejący między alkoholem i licznymi niedomaganiem życia katolickiego, wskazał równocześnie sposoby i drogi ku lepszej przyszłości.

Dwa referaty muszą nas na tym kongresie przede wszystkim zainteresować. „Zadania kobiety katolickiej w rodzinie i parafii”, p. Gerttemper, Niemcy, oraz „Cnoty społeczne warunkiem zdrowej rodziny katolickiej”, dra Rochharta, Austria.

* * *

Dnia 5 — 10 września odbyło się w Warszawie III Studium Katolickie na temat „Katolicka myśl społeczna”, organizowane przez Nacz. Inst. Akcji Katolickiej w Polsce. Zjazd wzbudził wielkie zainteresowanie społeczeństwa, czego dowodem było liczne uczestnictwo zjazdu, oraz gorąca niekiedy dyskusja w sekcjach. Sprawa rodziny i jej wagi społecznej była stale uwzględniona. Obecność naszych najwyższych dostojników kościelnych przyczyniła się niemało do uświetnienia zjazdu.

Zofia Jankowska.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Kościół katolicki nie chce zastępować ani państwa, ani stronnictw politycznych, ani ekonomistów czy socjologów. Zgoda czego innego pragnie: pragnie czynnej wiary i miłości we wszystkich zagadnieniach, które przed ludźmi stoją. Kościół dąży do związania prawd, które mają walor wieczny, z zagadnieniami, które nasuwa aktualna sytuacja.

Tę zasadę rozwiązały w Polsce obrady „III Studium Katolickiego”, który stał się jakby rewią myśli katolickiej, przystępującej do czynnego współdziałania w budowie nowego życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Wśród szeregu problemów w referatach „Studium Katolickiego” poruszono temat bodaj że najważniejszy, mianowicie warunki wprowadzenia i działania ustroju korporacyjnego.

„Korporacjonizm”, jak podkreślił na „Studium” ks. dr Roszkowski, „to system społeczno-gospodarczy i dążący do oparcia struktury gospodarczej na zawodach zorganizowanych. System ten nie neguje podstaw współczesnego ustroju wolności planowania i własności prywatnej, ale czyni w nich pewne ograniczenia. Papież Pius XI, jako konieczność naprawy ustroju zaleca reformę urzędów i naprawę obyczajów, jako podstawowe warunki wprowadzenia ustroju korporacyjnego.

„Plan reformy katolicko-społecznej stawia takie zasady: każdy musi być członkiem zawodu zorganizowanego. Na czele organizacji zawodu stoi organizacja naczelna. Przynależność do tej czy innej korporacji musi być niejako automatyczna. Przez sam fakt pełnienia tego czy innego zawodu powstaje przynależność do korporacji. Pomiedzy zawodami musi panować idea podporządkowania interesu osobistego interesom ogólnym. Potrzebne jest więc silne państwo o zdecydowanych celach i zdecydowanej idei politycznej”.

W Polsce ostatnio zaznacza się dążenie myśli katolickiej do konsolidacji. Studium katolickie próbowało nakreślić wizję przyszłej Polski katolickiej.

W tym samym czasie we Francji widziemy ciekawe przemiany, jeżeli chodzi o stosunek sfer rządzących do Kościoła katolickiego. W sierpniu rząd Francji podejmował niezwykle kurtuazyjnie sekretarza stanu kardynała Pacelliego. Ten zwrot radykalizmu francuskiego w stosunku do Kościoła ma podłoże oczywiście polityczne, ale daje dużo do myślenia. W szkołach mianowicie radykalnych otwały się oczy

na ten fakt, że Kościół katolicki jest naj- silniejszą ochroną przed totalizmem, które- go się tak radykali obawiają. Kościół chro- ni człowieka przed zgnieciem przez państwo. Już w uchwałach tygodnia spo- łecznego we Francji w Clermont Ferrand przedstawiciele Akcji Katolickiej podkre- ślali: „Człowiek wówczas tylko prawdzi- wie rozwija swą osobowość, gdy podpo- rządkuje się woli Bożej. Człowiek jed- nak ma prawo wolnego wyboru w urzeczy- wistnieniu swego powołania. Pod tym względem należy przeciwstawić się wszel- kим systemom totalistycznym, które niwe- lują osobowość, naginając ją do nakreśl- nego z góry politycznego szablonu”.

W Paryżu odbył się XVI międzynarod-owy kongres katolickiej konfederacji „Pax Romana”, reprezentujący 27 państw. Tym razem z górą 200 przedstawicieli brało udział w kongresie. Poruszano ze stano- wiska etyki katolickiej niezmiernie ważny i aktualny problem: bezrobocie wśród młodej inteligencji. Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to okazuje się, że bezrobotnych „umysłowych” jest około 200.000 (dwustu tysięcy), a wśród nich zaledwie dziesięć ty- sięcy otrzymuje zasiłki z zakładów ubez- pieczeniowych. Reszta czeka na posady.

W Anglii obradował „Trzeci Międzynar-odowy Kongres Katolickich Pielęgniarek”. Ojciec św. wystosował do prezydium kon- gresu za pośrednictwem arcybiskupa Piz- zardo specjalne pismo, w którym przypomi- na pielęgniarkom, że „nowoczesne błędy z dziedziny eugeniki, jak tzw. świadome „macierzyństwo”, sterylizacja, eutanazja w sposób opłakany obniżają szacunek, na- leżny dla życia ludzkiego.

Opieka nad chorymi, jak to wykazują najnowsze badania, wymaga powiązania wiedzy medycznej ze znajomością psycho- logii... Przyjęto się ostatnio w świecie lekarskim określenie profesora Altera z Düsseldorfu, że „zdrowie duszy, to du- sza zdrowia”. „Chory”, jak twierdzi dr Biat, „to osobowość, a więc nie tylko chore ciało, zagrożone życie materialne, ale człowiek z duszą i przeznaczeniem re- ligijnym. Stąd w leczeniu i pielęgnowa- niu chorego należy uwzględnić wpływ du- cha na ciało i stosunek prawa materii do moralności”.

Najnowsza statystyka oświatowa podaje liczbę: 75.000 siostr katolickich pielęgni- arek jest zajętych pracą samarytańską z ra- mienia Kościoła. Wobec wzrostu medy-

cyny wzrósł musiała liczba pielęgniarek, dlatego obok siostr zakonnych wzrastała liczba pielęgniarek świeckich, które zaczę- ły się zrzeszać w specjalne organizacje, np. katolickie świeckie pielęgniarki francuskie w liczbie 10.500 zrzeszyły się w Unii Kato- lickiej Służby Zdrowia i Służby Społecz- nej.

W Anglii również obradował „Kongres Kościołów Chrześcijańskich” w Oxfordzie, poruszający wielki problem jedności Ko- ściół chrześcijańskich. Z tego powodu „Osservatore Romano” pisze: „Próby przy- wrócenia jedności religijnej podejmowano poza Kościołem katolickim, jak obecnie w Oxfordzie; wszystkie te próby jednak cierpią na ten kardynalny brak, że zapomi- nają o czynniku, bez którego jedność reli- gijna w Kościele Chrystusowym jest nie do pomyslenia. Czynnikiem tym jest Stolica Piotrowa, jako podstawa, źródło i ośrodek jedności wierzących w Chrystusa”.

W Rosji zaznacza się w słynnym „Zwią- ku Bezbożników” dążność do ożywienia działalności, która w bieżącym roku nieco osłabła. Od Związku bezbożników odeszło blisko milion osób. Strata znaczna, nawet jeśli się zważy, że Związek w r. 1932 miał 80.000 jacejek i 7 milionów członków... Bezbożnictwo współczesne pozyskuje masy i poza Rosją głównie przy pomocy tego rozgoryczenia, które wywołuje w tych ma- sach nędza gospodarczą... Stąd wniosek, że bezbożnictwa nie zwalczy się samymi apo- logetycznymi wykładami: trzeba dołączyć jeszcze pracę nad przemianą ustroju spo- łecznego w duchu sprawiedliwości.

W Belgii odbyła się wspaniała uroczy- stość kobiet katolickich: jubileusz 25-lecia tzw. „Sekretariatu Społecznego dla Katolic- kich Dzieł Kobięcych”... Głównie zasługi „Sekretariatu” odnoszą się do dziedziny opieki nad warstwą robotniczą. Wiadomo, że Belgia ma b. silne katolickie organizacje robotnicze i że warstwa robotnicza w tym kraju jest pod silnym moralnym wpływem Kościoła. Dużą w tym zasługę ma kobieta belgijska. Podniósł to w pięknym prze- mówieniu arcyb. Malines, kardynał Van Roey: „Z prawdziwym wzruszeniem”, mówił, „myślę o tych wszystkich dziełach „Sekretariatu”, które w przeciągu 25-lecia zostały wykonane dla naszych rodzin ro- botniczych, a przez to i dla całego społec- zeństwa: o szkołach i dniach studiów, które formowały umysły robotnicze w chre- ścijańskiej doktrynie. Ileż powstało dzieł

dla opieki nad matką, młodą dziewczyną i dzieckiem! Czy trzeba przypominać o tych kampaniach, które „Sekretariat” prowadził, by w rodzinach utwierdzić chrześcijańskie obyczaje”.

W Niemczech w dalszym ciągu trwa wiel- ki chaos religijny: walka hitleryzmu z Ko- ściółami chrześcijańskimi nie ustaje. Kato- licy w Niemczech trzymają się jednak mężnie i zachowują zadziwiającą jedność i stałość wobec różnych szykan i prześlado- wań. Przeciwników chrystianizmu jest wielu, a wśród nich w dziedzinie światopo- glądowej są zwolennicy nietszcheanizmu obok wyznawców Fichtego i Schellinga, da- lej: tzw. wielbiciele gotyku” i „naukowi interpretatorzy Lutra”.

Walka z Kościołem w Niemczech nie da- ła reżimowi hitlerowskiemu zapowiedzia- nej jedności, natomiast pomnożyła sekty, których tam obecnie liczy się już na setki. Słusznie nazwano twórców nowych religii, jak Hanera, Zudendorffa i inn. „ludźmi o żywych temperamentach i mętnych umy- śłach” (por. „Das Deutsche Mort”, sierpień 1937 r.).

Z FILMU

Najbliższy sezon zimowy „Twentieth Century Fox” rozpoczyna szeregiem fil- mów wysokiej klasy artystycznej. Wśród nich niewątpliwie długo zatrzymają się na ekranie takie filmy, jak „Trafalgar”, „Nie- winnie się zaczęło”, „Café Metropole” i „Cienki lód”.

W wymienionych filmach święci przede wszystkim tryumfy Tyrone Power, jeden z najpopularniejszych amantów ekranów świata.

W każdym z tych filmowych dzieł stwo- rzył on odrębne zupełnie, tęczące szczero- ścią kreacje.

W „Trafalgarze” znakomicie wczuł się w atmosferę morza i jego surowych spraw, by w „Café Metropole” przedzierzgnąć się w wytwornego salonowca, godnie wraz z nieporównanym Adolfem Menjou repre- zentującego męski „fashion”. Jeśli do- damy do tego, że partnerką Powera w tym filmie jest pełna czaru kobiecego Loretta Loung, będziemy mieli obraz artystycznych możliwości, jakie film ten otwiera dla zwo- lenników sztuk, osnutych na tle życia tzw. towarzysztwa.

Zgoła inaczej prezentuje się nasz Tyrone Power w komedii „Niewinnie się zaczęło”,



Simone Simon i James Stewart w filmie „Siódme niebo”.



Alice Faye i Jack Haley w filmie „Zbudź się i żyj”.



Sonia Henie w filmie „Cienki lód”.

odślaniającej tajniki pracy reporterskiej wielkich amerykańskich dzienników. Bajeczny popis giętkości sprytu i wysportowanego ciała znajdziemy nieomal na każdym metrze tego filmu.

Ducha sportu, a raczej cień „ducha”, którego kreuje słynna już Sonia Henie, wnosi Power do filmu „Cienki lód” („Thin Ice”). Szereg zabawnych, tchnących beztrząską pogodą i wdziękiem sytuacji nie tylko na cienkim lodzie, ale i na puszystym śniegu, niewątpliwie przykuje uwagę widza.

Starzy bywalcy kina niewątpliwie pamiętają te wzruszające przeżycia, jakich dostarczył im film „Siódme niebo” z niezapomnianą i przez długie lata nierozdzielną parą amantów Charles Farrelem i Jeonette Gaynor.

Był to istny poemat tklivości, w stylu murgerowskiej cyganerii, wyczarowany na poddaszu i na twardym bruku wielkiego miasta. Powodzenie tego filmu zdecydowało wytwórnicy „20-th Century Fox Film” do nakręcenia nowej jego wersji. Tym razem zmieniono również i obsadę filmu. Rola biednej dziewczyny powierzono Simone Simon, której imię dość nabrało już rozgłosu w szeregu takich doskonałych filmów, jak „Oczy czarne” czy „Matura”. Partnerem małej Simone będzie doskonały aktor James Stewart.

Należy się spodziewać, że film ten znajdzie tysiące widzów, pragnących przeżyć dwie godziny sentymentalnych wzruszeń „Siódme nieba”.

Sukces tego filmu w Ameryce, a zresztą i w Polsce w epoce, kiedy ekrany były nieme, niewątpliwie może się powtórzyć. Dawni bywalcy pójdą, by sobie go przypomnieć i porównać nową wersję, nowe pokolenie, które już w międzyczasie dojrzało, pójdzie winno, by sprawdzić, czy legenda „Siódme nieba” odpowiada rzeczywistości.

Jedną z efektowniejszych komedii muzycznych, które ujrzymy na ekranach polskich, będzie film „Zbudz się i żyj”. Wytwórnicy „20-th Century Fox” postarali się o możliwie najdoskonalszą oprawę artystyczną, o szereg efektów rewiiowych, a całość zapatrzyła w ilustrację muzyczną, mile wpadającą w ucho.

Niewątpliwie jedna czy druga piosenka muzyczna zdobędzie sobie prawo obywatelstwa, jako nowy przebój. — Główną pa-

re bohaterów tej wesołej komedii odtwarzają Alice Faye i Jack Haley.

Kino Roma po pełnym sukcesie artystycznym, jaki przyniósł Lawrence Tibbet, rzeczywiście jeden z najcieńszych śpiewaków ekranowych, po sensoryjnej pauzie, jaką stanowił film przygód i awantur „Orzeł leci do Chin”, dało obecnie pogodny, radością dziecięcą tchnący film „Mały czarodziej” z głównym bohaterem, ślicznym chłopięciem, Bobby Breene.

Film w atmosferze i nastroju podobny jak grany w „Romie”

film „Toni z Wiednia”. Jest to jedna z tych coraz bardziej mnożących się prób wprowadzania tematów dziecięcych na ekran i powierzenia ról w nich autentycznym dzieciakom.

Pod tym względem powstał duży wyłom w metodach produkcyjnych. Kto pamięta nasze ekrany przed kilkunastu laty, kiedy to Mary Pickford stworzyła swego kapitalnego „Małego lorda”, ten zgodzi się z nami, że dziś reżyserzy szukają odtwórców ról małych lordów, czy Dawidów Cooperfildów nie wśród starszych, wyrobionych aktorów, ale wśród najmłodszej generacji.

I stwierdzić należy, że wyniki bywają nad wyraz pomyślne.

Obok będącego do niedawna unikatem Jackie Coogena dziś pojawiła się cała falanga młodych aktorów, jak Bartholomew, Shirley Temple, czy nasz „mały czarodziej” Bobby Breen. Ten ostatni bodaj zakasuje Szirlejkę. Chłopak ten ma niezwykle wdzięk i jest przy tym wszechstronnie artystycznie utalentowany.

Wielką sensacją ekranów będzie powrót od lat kilkunastu niewidzianego Emila Janningsa. Bohater słynnego cyklu „Hrabina Paryża”, wyprodukowanego już chyba 20 lat temu, słynny odtwórca „Portiera w Atlantycie” i „Niepotrzebnego człowieka” na kilka lat zginął z ekranu, by teraz wrócić w pełnym triumfie. Nowa jego kreacja w f „Władca” wprowadza go na najwyższe szczyty tragizmu, na których przez długi czas panował ostatnio Harry Baur.

Wśród projektów wielkich amerykańskich wytwórni wybija się świeżo ukończony obraz „This is my affair”, co znaczy „Oto moja sprawa”. Film jest jednym pasmem bohaterских przeżyć porucznika armii U. S. A., który spełniwszy ostatni rozkaz, potrafił wyszeptać zbiegającemu od śmierci ustami tylko te 3 słowa: „Oto moja sprawa”.

Film rozgrywa się we wschodniej Kalifornii w czasie buntu marynarzy za rządów prezydenta Roosevelta, imiennika dzisiejszego prezydenta Stanów. Rola młodego porucznika marynarki leży świetnie, niczym mundur, w charakterze Roberta Taylora, najpopularniejszego dziś amanta ekranu. Taylor subtelnym wycieniowaniem każdego szczegółu gry osiąga tu pełny sukces. Obok Taylora ujrzymy w „This is my affair” Barbarę Stanwyck, której nazwisko wtajemniczeni łączą dosyć często z nazwiskiem Taylora i to nie tylko w filmie. Jeśli dodamy

do tego potężną sylwetkę aktorską Victora Mc. Laglena, który dzielnie sekunduje tej artystycznej dwójce, jeśli weźmiemy pod uwagę okazałą oprawę tego filmu, możemy być pewni, że czeka nas uczta pierwszorzędnej jakości.

ZE SZTUKI

Wystawa ludowej sztuki religijnej w IPS'ie niewątpliwie pozwala się zorientować w samorodnych tendencjach artystycznych polskiego ludu w różnych regionach kraju.

Artyzm ludowy wypowiada się właściwie w dwu kierunkach w plastyce religijnej, malarstwie i rzeźbie, oraz w zdobnictwie użytkowym, przeważnie dotyczącym haftów bieliźniarskich.

Ogólne wrażenie, jakie wynosi się z wystawy, nie jest szczególnie mocne. Sztuka naszego ludu wiejskiego w dziedzinie religijnej istotnie jest dość prymitywna, a raczej niedoświadczona, co już jest świadectwem braku większych tradycji w dziedzinie tej sztuki.

Trzeba jednak stwierdzić, że są regiony, które wyróżniają się pewną swoistością fakturalną. Więc oczywiście nasze Podhale z jego nieporównanymi świątkami, rzezanymi w drzewie. Któż nie pamięta wzruszających strof ballady Zegadłowicza o beskidzkim świątkarzu, Wowrochu, rzeżającym w drzewie Pana Jezusika frasośliwego. Te Chrystusiki frasośliwe, przeznaczone na przyrodne kapliczki, istotnie mają jedyny w swoim rodzaju urok.

Z interesujących inowacji podhalańskiego świątkarstwa pokazano nam na wystawie istotnie ciekawą, artystycznie rozwiązana kompozycję Madonny z ptaszkami, a dalej mocno ujętą koncepcję walki św. Jerzego ze smokiem. Świątkarz z Gorzenia Górnego okazał się istotnie tegim artystą.

Doskonale się też prezentuje malowanie na szkle.

Naprawdę tęga i artystycznie wartościową sztukę reprezentuje drzeworytnictwo wileńskie. Szereg odbitek, które na wystawie oglądamy, ma harmonię rysunkową i kolorystyczną istotnie wysoką, której nie powstydziliby się żaden poważny artysta.

Wadą wystawy jest niedostateczne zorientowanie widza w epoce pochodzenia danego dzieła. W ten sposób trudno ustalić żywość danej manieri czy „stylu artystycznego”.

Faktem jest oczywiście, że wioskowi artyści przenikają się wpływami różnych epok i szkół. Bez większego trudu można odróżnić wpływy powiedzmy niemieckie. Niektóre dzieła są poprostu kopiami reprodukcji znanych dzieł.

To wszystko, niestety, nie jest zupełnie czytelne wskutek braku odpowiednich wskazówek. Oczywiście rozumiemy, że zapoczątkowane dopiero badania nad religijnym prymitywem nie pozwalają na dokładne odpowiedzenie temu wymaganiu. Czy jednak dosłownie jeden dopisek, wskazując obok miejsca na czas powstania danego utworu, nie jest bodaj trochę za mało w tej dziedzinie?

Ogólnie biorąc, wystawa daje obraz dosyć żywego zainteresowania się artystycznego wsi polskiej w dziedzinie religijnej. Z drugiej strony stwierdza, że poziom tej artystycznej produkcji jest ubogi, że oryginalnych talentów brak zwłaszcza w dziedzinie malarstwa i że takie zjawiska, jak np. wieś Palech w Rosji, produkująca istotnie istne arcydzieła w dziedzinie malarstwa religijnego, u nas nie mają właściwie miejsca.

Wystawę należałoby uzupełnić, jak zresztą każdą tego rodzaju wystawę pewnymi zestawieniami artystycznymi. Np. interesującym byłby temat, jak często pojawia się dany motyw w wyobrażeniach plastycznych ludu. Więc powiedzmy Madonna. Wiadomo przecież, że Polska jest krajem szczególnie bujnie kwitnącego kultu maryjnego. W polskich kościołach jest 1.250 obrazów i figur Matki Bożej. Z tego około 60, niektórzy podają 120, jest koronowanych i słynie cudami. W tych warunkach motyw maryjny musi być względnie częsty.

Bliższe określenie tego zjawiska oczywiście byłoby interesujące. Stąd mogłaby powstać swoista geografia kultu świętych. Obraz jej miałby nie tylko znaczenie religioznawcze, ale i kulturoznawcze, wskazywałby bowiem na rozpowszechnienie niektórych form artystycznych po kraju. —

Z TEATRU

Jedna z wcześniejszych komedii G. B. Shawa, „Szczygli zaułek”, należy niewątpliwie do tęszych jego dzieł. Może jak na polski smak i poziom za bardzo naszpikowana jest ideologicznym balastem o dość jaskrawym antykapitalistycznym nastawieniu. Ale zdołaliśmy się już przyzwyczaić do kaznodziejskiego tonu wielkiego kpiarza anglosaskiego.

Historia „Szczygłego zaułka” jest dość prosta i przypomina tematyką „Pałac i rudere” B. Prusa. Rzecz toczy się dokoła przeszłości bogacza Sartoriusa, którą usiłuje on zataić przed własną córką, Blanką, podobnie jak bohater Prusa, Goździkowski, przed synem. O ile jednak w „Pałacu i rudere” jest to przyczyną tragedii, o tyle w „Szczygłym zaułku” wybucha jedynie w formie gniewu pięknej Blanki na tych, którzy „ośmielają się kwestionować źródła pochodzenia bogactw jej papy. Nie są one może tak ciemne, jak w „Profesji p. Warren”, ale... „money is money. Pecunia non olet”.

Blanka ma pod tym względem mniej skrupułów od córki p. Warren. Przy sposobności należy podkreślić, że ta filozofia mamonistyczna w pełni swego cynizmu objawia się szczególnie w społeczeństwach protestanckich, wśród wyznawców Lutra i Kalwina. U tych heretyków odżył w całej pełni judaistyczny kult złotego cielca.

Jego beczceremonialnego przedstawiciela Sartoriusa znakomicie scharakteryzował rysunkiem figury i aktorską interpretacją Bog. Samborski. Stworzył on anglosaskiego Volpone w całej jego zimnej nagości, ujawnił dosadnie ukryty mechanizm tej kalwińskiej oschłej żądzy złota, tak charakterystycznej dla synów mglistego Albionu. Wobec takiej karykatury człowieka wydają się całkowicie usprawiedliwione uszczypliwości autora, podlane socjalistycznym sosem.

W tej atmosferze tracą wdzięk nawet kobiety. Nic dziwnego, że Andryczówna ujęła Blankę wyniośle i histerycznie.

„Trzy asy i jedna dama” Denysa Amiela, wystawione czy powiedzmy „zagrane” „va banque” w T. Nowym, są typowym produktem lekkiego pokroju komediowego.

Arielowe loty p. Amiela w sferę czystej poezji, jakie odbywał w okresie wspólnych walk ideowych z Romainsem, Achardem, Devallem należą już do przeszłości. Amiel przy tym tak gruntownie wymazał z pamięci wszelki ślad tej przeszłości, tak zasadniczo zerwał z wszelką problematyką, której przykładem był jeszcze „L'age du fer”, że

padł w rezultacie pastwą stuprocentowej banalności.

Konflikt „Trzech asów i jednej damy” może nawet i ciekawy w założeniu, w wykonaniu stał się popisem kompletnej już zdawkowości. Trzech braciśzków, rywalizujących o względy jednej kobiety, to nie zróżniczkowane indywidualności, lecz szablonowe typy: giełdciarza, poety i kogoś z ringu bokserkiego. Autorowi nie przychodzi ani na chwilę ochota skomplikować choć odrobinę psychikę swych bohaterów, ubarwić i urozmaicić. W rezultacie zmajstrował manekiny, które prowadzą przerażająco oczywistą już od pierwszej chwili intrygę.

Element niespodzianki i zaskoczenia widza został zredukowany aż nadto oszczędnie, nieomal po szkocku w duchu tej anegdoty o butelce. Pytał się Szkot aptekarza — „co kosztuje butelka?” — „2 pensy!” — brzmiała odpowiedź „a napełniona czymś gratis”. — „To proszę nalać wody i oddać gratis” — odparł skąpy Szkot. Pan Amiel szczerze dolał wody frazeologicznej do treści sztuki i zepsuł to, co w niej nawet jest oryginalnego i ciekawego.

W tych warunkach było prawdziwym heroizmem ze strony p. Cwojdzinińskiego podjęcie się reżyserii tej sztuki. Wszystko też, co w niej brzmi i wygląda przyjemnie, należy zapisać na rachunek jego pomysowości. —

Zespół aktorski, to co autor zepsuł, uratował wypróbowaną techniką i tą naturalnością traktowania „mise en scene”, która stanowi jedną z najpiękniejszych zalet polskiej sceny stołecznej.

Zwłaszcza należy się uznanie p. Lindorfównie za kreację niecałkiem odpowiadającą jej uosobieniu, a przecież doskonałą w wyrazie. Duży sukces odniosła też p. Gella.

„Wilki w nocy” T. Rittnera noszą na sobie wszystkie najlepsze cechy twórczości tego oryginalnego autora. Jego odrębność polega na pewnego rodzaju reakcji moralnej wobec życia, w której pisarz ze zdumieniem dokonywa odkrycia, że grzech czy zbrodnia nie są przywilejem jakiegoś specjalnego gatunku „ludzi nizin”, ale że zdarzają się wszędzie, nawet w „najporządniejszym domu”.

Rewelacja dramatyczna tej starej zresztą katechizmowej prawdy, że człowiek jest ułomny, ma naturę skazoną, ma swoistą wartość wychowawczą.

Problem „Wilków w nocy” obraca się dokoła sumienia pewnego prokuratora — w interpretacji Węgrzyna jest to istna kulka mechanicznej, tepej sprawiedliwości, wypranej z istotnej uczciwości.

Prokurator ma do rozwikłania sprawę pewnego morderstwa.

Wszystko na razie wygląda dostojnie i poważnie. Majestat sprawiedliwości błyścy w całym przepychu.

Aż tu nagle zjawia się w charakterze orędowniczki mordercy była przyjaciółka prokuratora i notabene matka jego dziecka.

Postać prokuratora zostaje ściągnięta z wysokiego piedestału i unurzana w błocie, z którego jego przeciwieństwem jest oczyszczać życie społeczne. I co ciekawsze ci, przeciwko którym prokurator działa, okazują się ludźmi o duszach nie pozbawionych szlachetniejszych motywów działania.

Sam zbrodniarz jest nietyle zwyrodniałcem, typem lombrosowskim, którego czaśka czy postać, już z daleka krzyczy: „Jestem mordercą”, ile człowiekiem o do-

rażnie zwicniętej równowadze wewnętrznej.

Szczególnie interesująco przedstawia się postać Dylskiej, kobiety o skomplikowanej przeszłości, ale nieskomplikowanej, bliskiej bardzo moralnych norm duszy. O ileż pod tym względem góruje ona nad prokuratorem. Bogactwo charakterystyki włożyła w postać Zanety Dylskiej — Eichlerówna, która dziś urasta do poziomu najwyższej miary tragiczek młodego pokolenia.

Nad całością przedstawienia czuwała St. Wysocka, nadając mu tak właściwą aurę rittnerowskiego zamyslenia nad dziwnością tego świata.

„Miłość przy świecach” ograła stary kawał, polegający na przebraniu się panny służącej za damę, a lokaja za dżentelmana z dodatkiem, że ich panowie odegrają rolę akurat odwrotne.

Oczywiście nie trudno się domyśleć, ilu to zabawnych komplikacji jest źródłem. Ta niewinna zresztą mistyfikacja ciągnie się dłuższy czas — to zastaje przez dwa i pół aktu — by zakończyć się zdemaskowaniem partnerów i odkryciem „qui pro quo” „miłości przy świecach”.

Czy ta miłość wytrzyma próbę mocniejszego oświetlenia elektrycznego, a zwłaszcza niedyskretnego słońca? — to już problem, który przy błahym nastroju tej wesołej umuzycznionej bomby nie zasługuje na zbyt gruntowne roztrząsanie.

Wiemy, że takie złudzenia nie trwają długo, ale czy to jest takie ważne? Życie składa się właśnie z serii złudzeń (rzeczy serio są w nim także — przynajmniej lojalnie) i kto umie między nimi szczęśliwie żaglować, ten posiada jeden z sekretów szczęścia.

Niewątpliwie T. Letni odkrył sekret dobrej zabawy w tej „miłości przy świecach”, których złudny blask w pełni czaruje widownię co wieczór. Więc spróbujmy zabawić się i my.

W Teatrze Malickiej po pełnym sukcesie „Świt, dnia i nocy” weszła na repertuar angielska komedia „Mięczak” z Malicką Gryf-Olszewską, Sawanem i Modrzewskim. Ma ona paradoksalny humor i dobre tempo. cki.

Z MUZYKI

Nowy sezon rozpoczyna się. Sale i estrady odświeżono, zewsząd bije zapach farby olejnej, gorączkowe przygotowania do otwarcia nowego okresu pracy artystycznej. Impresario koncertowi w rozjazdach (dyr. Markiewicza spotkałem aż trzy razy za granicą), zdobywając siły świetne i — najświetniejsze. W przybytku Opery warszawskiej „urzęduje” już od dawna dyrektor Jerzy Mazaraki. Właściwie mówiąc pełno go wszędzie — na scenie, w gabinecie i w administracji. Opera stołeczna rozpoczęła „przedsezon” wystawiając dla spóźnionych gości letnich piękną, melodyjną operetkę Ywaina „Słońce Meksyku”. Nie jest więc to właściwy sezon jesienny, który jak się dowiadujemy, rozpocznie się w połowie października.

Operetka Ywaina jest dla nas nowością repertuarową. W muzyce jej bardzo dużo jest egzotyzy, motywy przypominają często uroczą „Rose Marie” z sezonu ubiegłego. Zresztą treść błaża — w operetce nie gra ona większej roli. — Bardzo staranna obsada, utrzymana przez maestro Sillicha w karbach posłuszeństwa, przy tym wybornie wyreżyserowana.

W rolach głównych panie: Mary Gabrielli i Lena Żelichowska, jeśli się nie

myśl, wstępujące po raz pierwszy na scenę opery naszej; z obsady męskiej wyróżniają się — przemiły *Zayenda*, groteskowy *Bolko, Pietek* i *Znicz*. Zajlich po swoim powrotnym powrocie pokazał nam, że jest rutynowanym znawcą sztuki baletowej. 70 osób zespołu było całością nie tylko imponującą ilościowo, ale i wybornie zharmonizowaną. Czas najwyższy, aby balet warszawski, posiadający od czasów Rivoli i Rządówień — świetną tradycję, stał się znowu ozdobą naszej sceny.

Słuchając melodyjnej muzyki Ywaina myśli nasze idą w przyszłość, zastanawiając się nad planem drugiego sezonu operowego, pod dyrekcją Jerzego Mazarakięgo. Jesteśmy pewni, że w myśl swojej linii wytycznej, odsoniętej nam przed rokiem w specjalnie udzielonym wywiadzie, dyrektor Mazarakię wprowadzi na scenę Teatru Wielkiego przynajmniej parę dzieł polskich kompozytorów. Mam tu na myśli zapowiedzianą już wówczas operę tragicznie zmarłego Juliusza Wertheima „Fata Morgana”, jedno z dzieł Żeleńskiego, w jubileuszową rocznicę jego zgonu i, co najważniejsze, „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. Dzieło to obiegło w ostatnim pięcioleciu największe sceny europejskie, święcąc triumfy w Paryżu, Wiedniu i Pradze Czeskiej. Czas najwyższy, aby przynajmniej w rocznicę zgonu najświetniejszego z kompozytorów polskich zostało wystawione w stolicy. Nie koniec na tym. Oczekujemy szeregu wielkich wznowień z zakresu literatury obcej na miarę „Turandot”, znaczenie którego miałem już sposobność podkreślić.

Refleksje nasze idą dalej, ku sprawom rozleglejszym, niż repertuar operowy w sezonie 1937/8 r. Przyglądając się bacznie wykonawcom, dochodzimy do smutnego przekonania, że kadry młodych sił operowych nie zwiększają się w sposób dostateczny. Wynika to głównie z braku centralizacji w nauczaniu śpiewu solowego oraz z niedostatecznej ilości specjalnych studiów, które by kształciły młodego śpiewaka nie tylko pod względem czysto wokalnym, ale i scenicznym. Przysłuchując się przeróżnym konkursom, urządzanym jeszcze za czasów Korolewicz-Waydowej, dochodziło się do wniosku, że niejednokrotnie piękny, dobry uczony artysta-śpiewak nie potrafił wywiązać się należycie z swojej roli, dzięki brakowi rutyny scenicznej. Przed paru laty istniało studio operowe T. O. N., powstałe z inicjatywy entuzjasty i wielkiego znawcy muzyki operowej, Ludwika Ramuła. Studio to istniało blisko trzy lata i wykazało dużą żywotność. Jeżeli istnieć przestało, to był to raczej triumf ludzi złej woli, niż dowód jego bezużyteczności. Po zlikwidowaniu T. O. N. brak świeżego materiału wokalno-operowego dał się odczuć coraz dotkliwiej.

Jak się dowiadujemy, studio operowe o zbliżonych celach powstaje ponownie pod auspicjami Opery stołecznej. Tym razem na czele jego staje *Mikołaj Lewicki*. Lewicki, to „człowiek teatru”, który niejednokrotnie już dał się poznać jako artysta subtelny, a zarazem rutynowana siła reżyserska. Październik odsłoni nam zespół profesorów nowego studia operowego. Oby spełniło ono swoje zadanie, rozbudzając kult dla sztuki wokalne w pośród młodych adeptów i adeptek. Bliskość wielkiej sceny operowej da im niewątpliwie sposobność do wyrobienia się scenicznego, bez którego śpiewak, nawet najcenniejszy, nie może marzyć o wielkich kreacjach.



Jest rzeczą niewątpliwą, że jednocześnie z kształceniem sił artystycznych należy poważnie pomyśleć o kształceniu — publiczności. Te dwa czynniki muszą się dopełniać, jak dzień i — noc. Brak jednego z nich anuluję najszczytniejsze zamierzenia. Spotkawszy się na piasku nadmorskim z prof. Stanisławem Kazurą i świetnym dyrygentem naszym — *Bierdiajewem*, omawialiśmy dorywczo te tak poważne zagadnienia. Dowiedziałem się z tego samego źródła, że w Gdyni projektuje się w roku 1938 zbudowanie leśnej sceny operowej na wzór Waldoper w Sopotach. Mam wrażenie, że pobyt abu artystów na terenie Wolnego Miasta miał na celu przyjrzenie się zagadnieniu Opery Leśnej na miejscu. Zamiar jest w istocie zarówno wielki jak pożyteczny. Zgromadzić tysiące ludzi, bawiących corocznie w Orłowie, Jastarni czy też na Helu, dając im w okresie wypoczynku letniego wzorowe przedstawienie operowe — to bodaj pierwszy krok ku wspomnianemu przeze mnie wyżej procesowi kształcenia publiczności. Trzeba się jednak liczyć z tym, że zbudowanie sceny leśnej pochłonie wielkie sumy. To nie wygląda tak idyllicznie, jakby się na pozór mogło wydawać. Nie dość jest wyszukać teren (pono już ustalony) i ustawić podium sceniczne. Wiem od *dyr. Merza*, długoletniego kierownika sopockiej Waldoper, ile wysiłków artystycznych i pracy technicznej włożono przez lat 27 (!), aby przedstawienia tamentejsze doprowadzić do wysokiego poziomu. Ile trudów poświęca się przez całą zimę, aby usprawnić chóry (złożone z 500 osób!), ile tysięcy pochłaniają najświetniejsi soliści niemieccy z Bayreuth, Berlina czy Monachium. Pomimo że publiczność zjeżdża się na cykl oper wagnrowskich nie tylko z okręgu gdańskiego, ale i z całych Niemiec i dostownie zapełnia audytorium do ostatniego krzesła (5.000 miejsc), *dyr. Merz* zapewnia mnie, że impreza Waldoper nie jest dochodową. Myśląc poważnie o stworzeniu konkurencyjnej sceny leśnej w Gdyni, liczyć się, zdaniem moim, należy przede wszystkim: 1) z bliskością doskonale już „wprowadzonej” opery sopockiej; 2) z olbrzymim nakładem kosztów, tak technicznych, jak artystycznych i 3) z niewielką w chwili obecnej u nas ilością wielkich sił wokalnych, które w imprezie tego typu mogłyby się stać atrakcją nie tylko dla słuchaczy polskich, ale i zagranicznych. Jeśli chodzi o Sopoty, stanowili oni w obecnym sezonie letnim około 30% ogólnej frekwencji. W każdym bądź razie lepiej jest odwiec realizację przedsięwzięcia tej miary, co Opera Leśna, niż pozwolić na to, aby przyszła scena gdyńska stała się z tych, czy innych

wyłuszczonej przez mnie powodów imprezą sezonową, chybioną co do wartości i — frekwencji. Nad tym należy się zastanowić tym uważniej, że ewentualne niepowodzenie zaważyłoby bardzo na opinii, jaką posiada w chwili obecnej polska sztuka operowa. Na tym zaś prestiżu, zwłaszcza w bliskości Gdańska i Sopot powinno nam szczególnie zależeć.

Jakby na potwierdzenie uwag, zawartych przez piszącego w felietonie wrześniowym, otworzyły swoje podwoje liczne nowe szkoły muzyczne.

Czytamy więc o *Instytucji gry fortepianowej* profesora Józefa Turczyńskiego, o szkole muz. im. Kurpińskiego, o szkołach Klechniowskiej, nowych filiach zastępczej Wyższej Szkoły im. Chopina i wielu innych. Temu należy szczerze przyklasnąć. Tylko w ten sposób zlikwiduje się resztki nauczania pokątnego — mam tu na myśli jedynie to „nauczanie”, o którym pisałem „na wesoło” przed miesiącem. Podnieście się i poziom muzyczny i zwiększają się kadry dobrej publiczności, bez której zmarnieją nasze wielkie ośrodki muzyczne, a zwłaszcza sceny operowe.

Piszę się wiele o przesładowaniu Żydów w Polsce. Wyolbrzymia się każdy najmniejszy eksces popełniony w stosunku do naszych „mniejszości”. Mało komu jednak wiadomo, że jeśli idzie o muzykę, Żydzi otoczeni są szczególnie, niezrozumiałymi względami naszych władz i instytucyj. Dość się przyjrzeć składowi orkiestr symfonicznych, zespołom muzyki lekkiej w kawiarniach, aby znaleźć potwierdzenie smutnego stanu rzeczy. Wystarczy zadać sobie trud przestudiowania programów rozgłośni Polskiego Radia, aby wręcz powiedzieć, że instytucja ta krzewi i popiera aż nazbyt wyraźnie odtwórców żydowskich. Soliści instrumentalni, jakich słyszymy od paru lat, to niemal w ¾ — siły żydowskie. Ba, niektórym z nich powierza się nawet wyjazdy na koncerty wymienne propagandowe — za granicę! Weźmy tylko niewielki odcinek — muzyczny w stolicy i posłuchajmy pięknego szeregu nazwisk: *Jonasówna*, *Balsam*, *Rosenbaum*, *Dicksteinówna*, *Feinsteinówna*, *Hopnerowa*, *Rozenblum*, *Totenberg*, *Steinbexger*, *Aronson*, *Szyfmanówna*, *Urstein* etc. — (osoby pominięte przez zapomnienie, zechcą darować). Nie słyszy się za to artystów polskich tej miary, co *Łabuński*, *Tołkacz*, *Szeluto*, *Wielhorski* i tylu innych!

Trzeba przyznać, bezstronnie, że o rugach Żydów w zakresie muzyki nie ma mowy tak długo, dopóki znajdują oni sobie czynnego protektora tej miary, co Polskie Radio. Do tej sprawy powrócimy jeszcze obszerniej przy innej sposobności.

Wł. B.

Z PIŚMIENICTWA

Za granicą.

Hindusi piszą. W ostatnich czasach ukazała się pierwsza bodaj próba ujęcia całości sztuki cywilizacji hinduskiej przez *Hindusa*, a w każdym razie pierwsza rzecz tego rodzaju, napisana przez *Hindusa* w języku europejskim. Jest to książka prof. *Radha Kamal Mukerjee* w języku angielskim, zatytułowana *Cywilizacja hinduska*.

Trzeba przyznać, że zadanie autora było nadzwyczaj trudne, ponieważ dzieje jego kraju znacznie częściej wywały utrwalane w poezji niż w prozie, religia zaś hinduska mierzy życie raczej ozonami czasu niż latami (jak powiada *Mulk Raj Anand*). To-

też znajdują się w poglądach autora *Cywilizacji hinduskiej* zamieszanie i sprzeczności, a tak ważna kwestia sztuki hinduskiej starożytnej i średnio-wiecznej jest poruszana bez żadnego wyczucia, ani dostatecznej znajomości przedmiotu — ale zawsze jednak owoc jego olbrzymiej erudycji i pracy wielu lat będzie, jeśli nie wzorowym dziełem na ten temat, to przynajmniej wielką pomocą dla przyszłych historyków Indyj, którzy potrafią cały ten ogromny materiał lepiej oświetlić i uporządkować.

Jednocześnie prawie wyszło studium Som Nath Chiba, również w języku angielskim, pt. *Język, uniwersytety i nacjonalizm w Indiach*. Kwestie, poruszane tutaj, mają niezmierną wagę dla kulturalnego rozwoju kraju. Autor zaczyna od rozważenia zagadnienia zasadniczego: Co to jest *hindustani*? (język hinduski). Okazuje się, że wbrew ogólnemu mniemaniu, Indie nie posiadają jednolitości ani rasowej, ani językowej. Jest tam 179 różnych języków i 544 dialekty, należące do trzech głównych rodzin. Hindustani, zrozumiała dla trochę mniej niż połowy ludności, posiada dwie formy pisane: Urdu i Hindi. Urdu posługuje się pismem arabskim i zawiera wiele słów perskich, podczas gdy Hindi używa alfabetu Devanagari i obfituje w słowa sanskryckie. Autor przypisuje różnice między tymi dwoma językami, powstałymi z jednego pnia, głównie zazdrości pomiędzy społeczeństwami.

Tymczasem A. A. Hamid (który umieszcza swą recenzję o tej książce w kwartalniku *Scrutiny*) twierdzi, że główna przyczyna tego dziwnego zjawiska była inna. Aż do końca XIX wieku literatury Urdu i Hindi nie posiadały ważnych dzieł z dziedziny filozofii, polityki, ekonomii i nauk przyrodniczych. Napór cywilizacji Zachodu zwrócił uwagę na te tematy, a wraz z odrodzeniem języków rodzimych zaczęto się rozglądać za słowami, które by wyrażały nowe idee. Ponieważ większość pisarzy Urdu znała język perski — do niego też miała rekurs; to samo działo się z Hindi i Sanskrytem. Som Nath Chib wiąże Pan-Islamizm z persanizacją Urdu i widzi w tym groźbę dla rozwoju języka hindustani i ruchu nacjonalistycznego w Indiach. Przychodzi on do wniosku, że w niedalekiej przyszłości hindustani nie może jeszcze stać się językiem całych Indii. W każdym razie przemawia on gorąco i z pełną słusnością za zmianą systemu nauczania i przejściem na języki hinduskie zamiast angielskiego, który od 100 lat był używany jako środek nauczania w szkołach z najfatalniejszymi skutkami i spowodował zatrzymanie kulturalnego rozwoju kraju. Za to angielski powinien być językiem pomocniczym, wykładanym we wszelkich uczelniach średnich i wyższych.

Skoro mowa jest o sprawach Indyj, nie można zapomnieć o dwóch Hindusach, piszących — i to z niebylejakim tematem — powieści po angielsku dla Anglików. Mulik Raj Anand, którego dwie poprzednie książki (*Untouchable* i *The Coolie*) zyskały sobie znaczne uznanie w świecie literackim, wystąpił ostatnio z nową powieścią, zatytułowaną *Dwa liście i pak* (*Two leaves and a bud*, Lawrence and Wishart). Jest to opowieść o plantacji herbaty w Assam, prowincji leżącej pomiędzy Burmą a Tybetem. Autor na ogół posługuje się tu uproszczoną psychologią, skupiając całą uwagę na przedstawieniu warunków bytowania stanu pół-niewolniczego. Jest to obraz smutny i bolesny: — obok nędzy wyrobników, tzw.

„coolies”, panoszy się brutalność i zepsucie miejscowych nadzorców i poniżające spodenie białych. Władza szczególna, przysługująca, dzięki specjalnym warunkom, nielicznym Europejczykom, wywiera dziwny wpływ na poniżenie ich charakteru. — A jeszcze gorzej dzieje się, kiedy władza dostanie się w ręce tubylców. —

Książka maluje żywo cały tragizm sytuacji prawie bez wyjścia — skoro skasowanie plantacji herbaty jest niemożliwością. Jednak mimo tego rodzaju tematu, dzięki umiarowi artystycznemu autora, nie jest to traktat społeczny, lecz interesująca powieść.

Drużną książką, o której chcę pomówić, rzuca światło na Indie z zupełnie innej strony. Jest to *The Bachelor of Arts*, a autorem jest R. K. Narayan. (*Master of Arts* odpowiada polskiemu magistrowi filozofii, *bachelor* natomiast jest to stopień uniwersytecki niższy od magistra). Książka ta błyska niezwykłym, świeżym i prawdziwie czarującym humorem, przez który nierzadko przebijają patos. Sposób kreślenia postaci przypomina Czechowa, na co słusznie zwrócił uwagę Graham Greene, który opatrzył powieść przedmową. Treść książki stanowią dzieje niezdecydowanego studenta Chandrana, którego plany stale są niweczone przez jakiś blahy i śmieszny przypadek. Część I opowiada o jego studiach. Część II o jego miłości i zaręczynach aż do ich zerwania. W części III rozgoryczony Chandran prowadzi życie ascety, włączając się w stroju Ghandi'ego. Wreszcie w części ostatniej z zapalem obejmuje drobną posiadkę agenta dziennikarskiego i pobiera decyzję małżeństwa z nieznaną dziewczyną, podrzucając pieniądze do góry. —

Zresztą, jak to podkreśla Peter Burra, nie treść jest największą zaletą tej książki, ale nadzwyczaj świeży i oryginalny, a miły zarazem sposób ujęcia.

* * *

Sir James Barrie. Dn. 19 czerwca br. zmarł w Londynie w wieku lat 77 Sir James Barrie, największy współczesny dramaturg angielski. Sława jego, mocno ugruntowana na obszarze imperium brytyjskiego, rozeszła się i na kontynent, choć w mniejszym stopniu od innych mniej utalentowanych pisarzy, ale jego mistrzowski twór, Peter Pan, „chłopiec, który nie chciał nigdy dorosnąć”, stał się międzyna-

rodową własnością wszystkich dzieci całego świata.

Sir James Barrie urodził się 9 maja 1860 roku w skromnym czteropokojowym domu w Kirriemuir, przedalniczym mieście szkockim, które w jego powieściach nosi nazwę *Thrums*. Był on dziewiątym z dziecięciorga dzieci. Ważniejsze fakty z jego dzieciństwa, które ułynęły normalnie, jak dzieciństwo wesołego, zdrowego chłopca, możemy znaleźć w *Margaret Ogilvy*, wzruszającej książce, która uwieczniła osobę jego matki i w *Sentimental Tommy*.

Ze szkoły w rodzinnym mieście, gdzie Barrie czynił pierwsze próby pisarskie, kreśląc opowiadania pełne awanturnych przygód, przeszedł do Glasgow stamtąd do Dumfries Akademii, a wreszcie ukończył uniwersytet w Edynburgu, którego później miał zostać kanclerzem.

W *Margaret Ogilvy* i *When a Mans Single* (*Gdy jest się kawalerem*) Barrie opisał początki swej kariery dziennikarskiej. Jego oferta na ogłoszenie, poszukujące autora czołowych artystów do *Nottingham Journal* została nieoczekiwanie przyjęta. Wtedy dopiero zorientował się, że nie tylko nigdy nie napisał, ale nigdy nawet nie przeczytał takiego artykułu. Było lato. Kominiek zapchany starymi gazetami — Barrie zabrał się do ich wyciągania... Działo się to w r. 1883. Mniej więcej w rok później jeden z jego szkiców został wydrukowany w *St. James Gazette*, a w r. 1885 Barrie przeniósł się do Londynu.

W r. 1888 wyszły trzy książki: *Better Dead*, *Auld Licht Idylls* i *When a Mans Single*. W r. 1889 — *A Window in Thrums*, a w r. 1890 — *My Lady Nicotine* ze swą sławną „mieszanką arkadyjską”, która zrobiła fortunę właściciela małego sklepu tabacznego, u którego Barrie ją kupił. W r. 1891 ukazał się *The Little Minister*, w r. 1896 — *Margaret Ogilvy* i *Sentimental Tommy*, a wreszcie w 1900 — dalszy ciąg tego ostatniego: *Tommy and Grizel*.

Jeszcze przed ostatnią powieścią ukazały się pierwsze sztuki: *The Professor's Love Story* i zdramatyzowana wersja *The Little Minister* (1897). Przez następne dwadzieścia lat każda sztuka była wielkim sukcesem. Że tylko spróbujemy je wyliczyć: *The Wedding Guest* (1900), *Quality Street*, *The Admirable Crichton*, *Little Mary* (1903), *Peter Pan* (1904), *Alice — Sit — by — the — Fire* (1905), *The Twelve Pound Look* (1908), *Half an Hour* (1913), *Rosy Rapture* (1915), *A Kiss for Cinderella* (1916), *The Old Lady Shows her medals*, *Dear Brutus* (1917), *The Will i Rosalind* (1919), *The Truth About the Russian Dancers* i *Mary Rose* (1920).

Ostatnią sztuką był *The Boy David*, którego niewielkie powodzenie autor boleśnie odczuł. W r. 1929 wszelkie dochody z *Piotrusia Pana* Barrie zapisał na szpital dziecięcy.

Istnieje jeszcze podobno książka zatytułowana *The Greenwood Hat* (na pamiątkę kapelusza, który młody Barrie kupił sobie, aby zaimponować pewnemu znanemu redaktorowi), zawierająca wspomnienia młodości, książka, która nigdy nie była opublikowana, a której jedyne 20 kopii posiadają tylko najbliżsi zmarłego.

Anglia, która umie na ogół oceniać swych wielkich ludzi za życia, ofiarowała Barriemu niemałe zaszczyty. W r. 1913 został on baronetem, w 1922 otrzymał rzadki Order Zasługi, a od 1928 r. był prezesem Stowarzyszenia Autorów.

W ostatnich czasach podnosiły się przeciwko Barriemu głosy ostrej krytyki. Wspa-

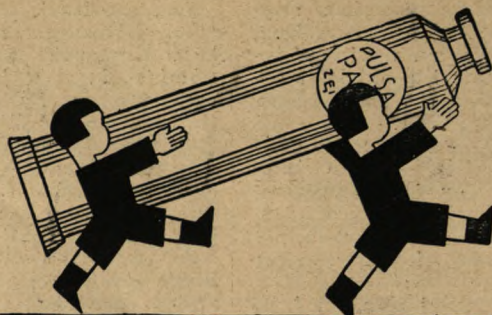
Bole REUMATYCZNE i ARTRETYCZNE

NAJWIĘCEJ DOKUCZAJĄ PODCZAS ZIMNA i NIEPOGODY

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA **OSMOGEN** GASECKIEGO

ŚRODEK PRZECIWRHEUMATYCZNY **OSMOGEN** MAŚC GASECKIEGO

i PŁYN PRZECIWRHEUMATYCZNY DO KAPIELI „OSMOGEN” KOJA, TE BOLE.



*Kroczymy naprzód
nieustannie!*

Wyrazem ostatnich
zdobyczy w zakresie
higieny jamy ustnej
jest

PULSA
Pasta do zębów

i w którym się obracał — nie wszystkim z „najnowocześniejszych” przypada do smaku, ale mimo to potrafił zachwycić i zawsze zachwycać będzie nieprzeliczone rzesze małych i dużych, widzów i czytelników. Sentymentalności, którą mu zarzucają — Barrie granic nigdy nie przekroczył — za ledwie do nich kiedy doszedł. — A już jeśli chodzi o bogactwo inwencji i o samo rzemiosło dramatopisarskie — to ani (jak słusznie stwierdza St. John Ervine) Pinezio, ani Sardoni, ani Ibsen — nigdy go w nim nie potrafili przewyższyć.

M. Buyno.

Raj komunistyczny! Przemówienia na wiecach przeciwkomunistycznych. Nr 1, serii: „Komunizm bez maski”. Stron 64. Brosz. 50 gr. Kraków — 1937 — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy.

Działalność komunistyczna i bezbożnicza wzmaga się także i w Polsce. Obok form jawnych przybiera ona również ukryte. I te są tym niebezpieczniejsze, że maskują się pozorami troski o dobrobyt biednych, bezrolnych i bezrobotnych. I chociaż ateistyczny bolszewizm wszędzie, gdziekolwiek zapanował, przynosi tyle nędzy materialnej, a przede wszystkim duchowej, mimo to zyskuje sobie licznych zwolenników.

Dlaczego?

Bo się zręcznie maskuje.

Toteż Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Kraków, Kopernika 26) powzięło szczęśliwą myśl wydania serii broszur, mających demaskować tego chytrego i podstępного wroga. Zawiera ona będzie jak najwięcej rzeczowych dokumentów, opartych na faktach, statystykach i cytatach, które posłużą do udowodnienia fałszywości zasad komunistycznych, a równocześnie pokażą, jak straszną nędzę „raj” komunistyczny przynosi dla chłopca, dla robotnika, dla rodziny i młodzieży, jak „odeczłowie-

cza” człowieka, niszcząc w nim wszelką godność osobistą. Stąd seria nosi tytuł: **Komunizm bez maski**. Ufamy, że materiały w niej podane otworzą oczy zbałamunionym i posłużą działaczom społecznym a nawet politycznym w skutecznym zwalczaniu komunizmu.

Pierwsza z tych broszur nosi tytuł „**Raj komunistyczny**” i podaje trzy zasadnicze przemówienia, wygłoszone na wielkim wiecu antykomunistycznym, zwołanym przez chrześcijańskie organizacje Krakowa w dniu 27 stycznia 1937 r. Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., profesor fakultetu filoz., omawia temat: „Komunizm a religia”; Mgr Stanisław Trojanowski, asystent Uniw. Jag., „Komunizm a wolność”; Mgr Konstanty Turowski, redaktor Głosu Narodu, „Komunizm a dobrobyt”. Wszystkie te przemówienia spotkały się z gorącym przyjęciem na wiecu w Krakowie. Nie ograniczają się one do ogólnych twierdzeń, ale zawierają dużo wymownych szczegółów. Załączono także rezolucje przeciwkomunistyczne, w ten sposób broszura powyższa odda dużą pomoc prelegentom przy urządzaniu podobnych wieców, ale także nada się do rozpowszechnienia wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa. Niska stosunkowo cena (50 groszy — przy większych ilościach odpowiedniej rabatu), ułatwia nabycie. Gorąco ją polecamy.

KSIĄŻKI W JEZYKACH OBCYCH DLA MŁODZIEŻY

Niemalą kłopotu nastęrcza rodzicom sprawa wyboru książek w języku obcym dla młodzieży. Wiemy jak ważne zadanie wychowawcze ma taka książka dla chłopców, czy dziewcząt, które uczą się w szkołach jęz. francuskiego, niemieckiego, czy angielskiego. Taki prezent, stosowny z każdej okazji, łączy w sobie przyjemne z pożytecznym, bo wydatek na ten cel sprawia nie tylko naszej młodzieży radość, ale

zbliża ją zarazem do chętnego i przyjemnego zapoznania się z językiem obcym. Dziś coś niecoś o kilku nowościach wydawniczych w języku niemieckim:

BETTY SCHNEIDER: Kleiner Acker Elisabeth. Herder-Freiburg, 1935, str. 240, br. 2,80 Rmk, opr. 3,80 Mmk. Miła to powieść współczesna dla młodzieży, zwłaszcza dla dziewcząt. Daje bardzo ciekawy opis życia Elżbiety od chwili ukończenia szkoły powszechnej. Życie tego dzielnego podlotka wykazuje, że mimo walk i trudnych stosunków gospodarczych, a nawet rodzinnych, potrafiła Elżbieta znaleźć dla siebie podstawy egzystencji. Książka budzi radość, śmiech i łzy, a przez swoją współczesność jest niezwykle bliska naszej młodzieży. I dorosłych chwytają za serce książka Betty Schneider, bo jest żywym dokumentem zmagania wewnętrznych naszej młodzieży, w której jednak zwycięża wola i łaska.

JERZY GIŻYCKI. Na czarnym łądzie. ZCzyt. nr. 79.

Znany podróżnik dał młodzieży barwny obrazek z „Czarnego łądu” — Afryki. Z wielkim zapałem, odmalował kraj, przyrodę, warunki życia oraz stosunki Europejczyków z krajowcami. Na tym tle doznaje ciekawych często niebezpiecznych przygód chłopiec polski, podążający w głąb „Czarnego łądu”.



Już dzisiaj nikt nie wątpi o tym,
Zbyteczne długie są wywody,
Powietrzna podróż samolotem
To szczyt szybkości — szczyt wygody!



DRALUSTRA
SPECJALNA ZASYPKA
DLA DZIECI
MIRACULUM

Zasypka firmy „Miraculum” z przepisu Doktora Lustra, zawierająca ustaloną ilość estrów kwasu p-oxibenzoosowego oraz surowce najnowszych wynalazków, posiada znaczne własności antyseptyczne i ochronne, jest preparatem cennym i ze wszechmiar godnym polecenia przy pielęgnacji zarówno noworodków jak i dzieci starszych. Preparat ten może mieć zastosowanie także jako środek łagodzący przy zadrażnieniu skóry u dorosłych

Dział Kobiety

DLA DUSZY

Próżny jest ten, który nadzieję swoją w ludziach, albo w stworzeniach pokłada.

Nie wstydź się służyć drugim, dla miłości Jezusa Chrystusa i wydawać się ubogim na tym świecie.

Nie opieraj się na samym sobie, lecz w Bogu połóż nadzieję swoją.

Czyń co możesz z siebie, a Bóg przybędzie w pomoc dobrej chęci twojej.

Nie powierzaj się ani swej umiejętności, ani przebiegłości żadnego człowieka, ale raczej łasce Boga, który pokornych wspiera, a dumnych poniża.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

PROPAGANDA POLSKI NA TERENACH ZAGRANICZNYCH

Pani Wanda Ładzina, b. posłanka na Sejm, powróciła z propagandowej wycieczki we Francji. Korzystając z życzliwych stosunków, jakie nas wiążą, z czasów przedwojennych, w których spotykałyśmy się często, jeżdżąc z pogadankami po prowincji naszego kraju, jako członkinie Narodowej Organizacji Kobiet, złączone jednymi ideałami i jednakim umiłowaniem pracy, poprosiłam ją o udzielenie mi szczegółów z tej ze wszech miar interesującej wyprawy, a otrzymawszy je od szanownej i dobrej koleżanki, dzielę się nimi z naszymi Czytelniczkami, które niezawodnie żywo zajmie działalność energicznej, mądrej i nieustrudzonej w pełnieniu służby społecznej pani Wandy Ładziny.

Katolickie stowarzyszenia polskie we Wschodniej Francji, oraz znane w Polsce towarzystwo „Amis de la Pologne” (przyjaciół Polski), pracujące na terenie Francji nad stałym zbliżeniem polsko-francuskim, pod protektorem J. Eksc. ks. biskupa Pelta z Metz i pana konsula Czosnowskiego ze Strasburga — zorganizowały szereg odczytów w Alzacji i Lotaryngii w ciągu czerwca r. b. Odczyty, w imponującej cyfrze 33, wygłosiła b. posłanka na Sejm, p. Wanda Ładzina, z ramienia Światowego Związku Polaków. —

Odczyty wywołały duże zainteresowanie wśród rodaków naszych, którzy wobec warunków politycznych, jakie stworzył „Front ludowy” we Francji — mają wiele trudności do przewyciężenia, aby utrzymać się na poziomie „życzliwej neutralności” i nie angażować się w walki polityczne, których terenem jest obecnie Francja.

Tematem odczytów była: „Polska dawna i współczesna”. Rodacy nasi ze wzruszeniem słuchali o dalekiej Ojczyźnie, o wysiłkach jej obywateli w budowaniu silnych zrębów dla Państwa i nabierali poczucia współzycia z braćmi w kraju, a tym samym odpowiedzialności za jej losy...

Ładnie przeżrocza urozmaicały odczyty. Wielkie wrażenie robiły widoki z Częstochowy, tej bliskiej sercu polskiemu stolicy Matki Najświętszej.

Port w Gdyni wzbudzał zachwyt, a obrazy, przedstawiające lotnictwo polskie, flotę polską i wojsko polskie przyjmowane były wyjątkowo owacyjnie.

Odczyty zgromadziły ogółem około pięciu tysięcy słuchaczy. Poza odczytami p. Ładzina przeprowadziła w szkole gospodarstwa domowego dla córek emigrantów polskich w st. Ludau pod Strasburgiem czterodniowe kursy pod hasłem: „Kobieta w rodzinie”. Zaznaczyć należy, że popularna szkoła w st. Ludau, prowadzona z całym zaparciem przez ss. serecanki z s. Chmielewską na czele, kształci dobre gospodynie i wychowuje dzielne Polki.

Siostry zwracają specjalną uwagę na wyrobienie poczucia obywatelskiego, a mundur harcerski jest obowiązkowym ubraniem w szkole.

Ćwiczenia harcerskie prowadzi siostra Jolanta, która umie zaszczipać entuzjazm swój dla harcerstwa w serca wychowanek. Kończące szkołę ludańską — dziewczęta wracają do swych rodzin, gdzie stają się czynnikami postępu w prowadzeniu gospodarstwa domowego lub otrzymują natychmiast posady w rodzinach francuskich.

Szkoła ludańska zasługuje na to, by uznana była przez społeczeństwo polskie, które z radością patrzeć winno na tę piękną polską placówkę na wychodźstwie.

„Auxbords de la Vistule vèille la Pologne” (na brzegach Wisły — czuwa Polska) — oto temat wygłoszonych po francusku odczytów pani Ładziny. Odczytów tych odbyło się 12, a były opracowane na podstawie najnowszych materiałów. Wzbudziły one wśród społeczeństwa francuskiego duże zainteresowanie i wzmogły zaufanie i serdeczność dla Polski. — Prasa francuska gorąco odniosła się do odczytów i prelegentki, która, jak wiemy, była pielęgniarką we francuskich szpitalach w czasie wielkiej wojny. —

W Stiring-Wendel, Metz i Mulurie manifestacje na rzecz przyjaźni polsko-francuskiej przybrały wyjątkowych cech spontanicznego entuzjazmu.

W Metz sala Rady Miejskiej zapełniła się do ostatniego miejsca przedstawicielami miejscowej inteligencji, władz duchownych, państwowych i komunalnych.

W Stiring-Wendel obecny był Zarząd Fabryk Wendela z rodzinami. Przybyli też robotnicy polscy i francuscy w liczbie około 1.200 osób.

W Mulurie dziewczęta w strojach Krakowianki i Alzacki, po serdecznym przemówieniu prezesa „Amis de la Pologne” wręczyły prelegentce wspaniałą wiązanke

kwiatów o barwach polskich, a odczyt przerywano entuzjastycznymi okrzykami na cześć Polski.

Pani Ładzina rozdawała wszędzie po odczytach odpowiednie wydawnictwa propagandowe, fotografie zabytków polskich, pocztówki i medaliki z M. B. Częstochowską, które rozchwytywano.

Ze sprawozdania powyższego, choć bardzo ogólnikowego, wniosek najważniejszy nasuwa się, że propagandę na rzecz Polski na terenach zagranicznych prowadzić winny jedynie osoby bardzo kompetentne i znane w danych ośrodkach. Wszelkie zbyt hałaśliwe środki propagandowe chybają celu, a oficjalnym czynnikiem przeskadzają w ich bardzo odpowiedzialnej pracy. —



Jedynie prelegenci orientujący się w warunkach pracy wśród wychodźstwa mogą spełnić wielkie zadanie, aby rodakom nieść słowa pociechy, a cudzoziemców bardziej zbliżyć do Polski. — K.

RUCH ULICZNY I PUBLICZNOŚĆ

„Wracam z Paryża, gdzie na ulicach często dwoma rzędami mijają się samochody. Jest cisza. Sygnałów żadnych nie słychać i jak mi mówiono, nie bywa wypadków”, opowiada mi jedna ze znajomych pań. A przecież tam nie setki, ale tysiące maszyn jest w ruchu. I setki tysięcy ludzi na ulicach.

Więc czegoż to dowodzi?

Wyrobienia publiczności, która szanuje przepisy i wie, że wykonywaniem ich dopomaga do zaprowadzenia i utrzymania ogólnego ładu. —

Pamiętamy doskonale tę epokę, w której jeśli było napisane „zamykać” — to właśnie się otwierało, a jeśli „nie wchodzić” — to się szło. Ale to były czasy sieroce, gdzie nikt o nas nie myślał, a nade wszystko nie pragnął, aby jakieś postanowienie wyszło nam na dobre.

Dziś, mamy własne urzędy polskie, których praca, wierzymy, że skierowana jest w jak najlepszych zamiarach zaprowadzenia ładu, ułatwiającego codzienne życie.

Mamy samorząd miejski i na czele jego dbałego o miasto opiekuna w osobie pana prezydenta Starzyńskiego, który naszą drogą Warszawę — kocha, pomagajmy mu

i okazujemy szanowanie przepisów, które nam czujnie narzuca.

Często z balkonu obserwuję ulicę. Trudno dopatrzeć na niej ładu. Bo widzi się: staruszkę, która podpira się laską, niesie paczki ze sprawunkami i... na ukos przechodzi ulicę, niebaczna ani na tramwaj, ani na samochód, ani na bicykle, które znów z kolei pędzą tak, jakby uciekały przed pogonią, lub były gdzieś na pustej drodze w polu. —

Widzi się — młodą kobietę, trzymającą dziewczynkę jedną ręką, chłopca drugą. Nawet nie ogląda się ani na lewo, ani na prawo, tylko na los szczęścia biegnie, literalnie biegnie z dziećmi, przed tramwajem, który już właśnie dla niej dzwoni a dzwoni...

A my za to znów wymyślamy konduktorowi, że „hałasuje”.

A dwie kumoszki niech się spotkają na środku ulicy i zaczną sobie mówić: „moja pani, moja pani”...

A potem tracą orientację i każda w inną stronę przed niebezpieczeństwem.

Zdarzają się już szoferzy tak uprzejmi, że się zatrzymują i doprowadzają do przytomności zagadane paniusie, ale zdarzają i mniej usłużni i paniusie potracają wtedy.

Pisma codzienne bezustannie notują wypadki przejechań czy potrażeń, ale może za mało nas strofują, bo doprawdy dużo w tym własnej winy.

Jeśli jest polecone przechodzić na skrzyżowaniu ulic, co może zmniejszyć możliwość nieszczęśliwego wypadku, to czyż naprawdę tak trudno polecenia takie skrupulatnie spełniać.

Indywidualizm jest często piękną cechą, tworzyć może zajmujące typy, ale ogólnie, w codziennym trybie życia, może także wprowadzać i stwarzać bezład, nie prowadzący ani do spokoju jednostki, ani do dobra wszytkiej całości. M.

Ostrzeżenie! Ważne dla Pań!

Kupując w sklepach nieplączące się zwijki nici lub jedwab do szycia (namiastka) prosimy zwracać uwagę na nasz znak



z napisem

„TRZY LILJE”

w razie braku tego znaku prosimy nie kupować bezwartościowych naśladownictw

„TRZY LILJE” — jedyna fabryka chrześcijańska.

„DOM DLA SAMOTNYCH KOBIEC”

Zarząd Stowarzyszenia p. n. „I Koło im. Wandy Malczewskiej” zbiera komplet kandydatek na mieszkanki „Domu”, stworzyć się mającego w najbliższym czasie — dla samotnych, inteligentnych, jednego ducha, pracujących kobiet.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat we wtorki i piątki od 5 — 6 godz. — Szpitalna 7, m. 10.

DOBRE MYŚLI

Pamiętaj, że tylko siejba dobrego ziarna daje dobry plon. Siej miłość, nie zbierzesz nienawiści.

Dla ciała żywotów wiecznych nie ma na ziemi. Dla Ducha jest nieśmiertelność.

Wiara w naród i miłość dla ziemi ojczyznej to kapital w każdym cywilizowanym kraju wysoce ceniony. M.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Każda wiedzieć powinna „dlaczego musimy mieć kolonie” — bo jest to jedno z zagadnień najważniejszych, stanowiących część składową budowy naszego państwa.

Mała książeczka, pod tytułem: „Dlaczego musimy mieć kolonie”? wydana przez Ligę Morską i Kolonialną, doskonale nas objaśnia z tą nową dla naszego społeczeństwa sprawą i mówi:

„Polska musi mieć kolonie w celu uzyskania tych samych możliwości rozwoju, jakie dziś posiadają inne państwa, to znaczy:

1) aby móc z własnych kolonii, za własne złotówki — sprowadzać surowce, niezbędne dla przemysłu istniejącego i dla

uruchomienia nowego, oraz surowce dla celów konsumpcyjnych, sprowadzane dziś z zagranicy za zdobyte z wielkimi ofiarami waluty obce;

2) aby znaleźć w koloniach zatrudnienie dla polskich plantatorów, kupców, rzemieślników, inżynierów i dla wielu innych;

3) aby móc bez skrzepowania wysyłać do własnych kolonii własne towary”.

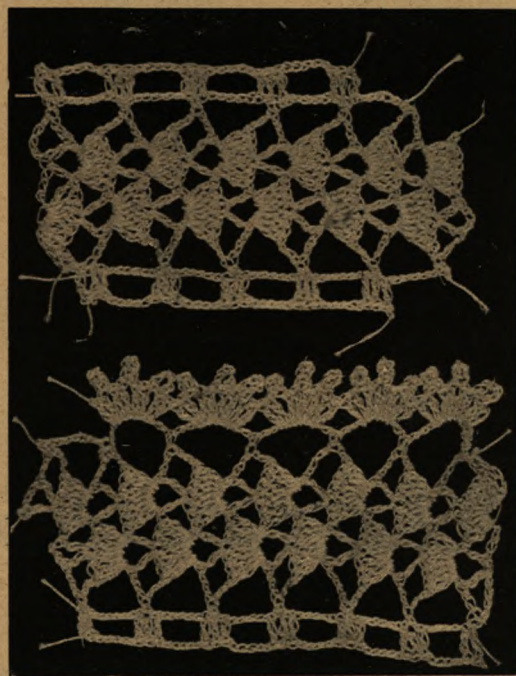
Książeczkę, bogato ilustrowaną, w której jest cały szereg spraw objaśniających dlaczego tak bardzo potrzebne nam są kolonie — za kilka groszy można nabyć w Lidze Morskiej i Kolonialnej, Warszawa, Widok 10. —

Wiedzieć musimy i objaśniać o tym do-

mowników i tych, którzy pism nie czytają, że dziesiątki tysięcy drzewek co rok sadi Zarząd Miejski dla upiększenia i tworzenia higienicznych warunków stolicy. Że jest to robione z dużym kosztem i nakładem wielkiej pracy, dającej także wieloletniej rzeszy ludzi zarobek, i że troska o utrzymanie tego należy do wszystkich mieszkańców Warszawy. A jest to uświadamianie ludzi dokoła — pilne, bo już raz wraz pisma meldują złośliwe psucie kwietników lub łamanie drzewek. Czuwajmy wszyscy, choćby nad drzewkami przed domem, lub w dzielnicy, w której mieszkamy, aby nie dopuścić do ponawiania się takich wiadomości, za które wszyscy wstydzili się musimy.

KORONKI SZYDEŁKOWE

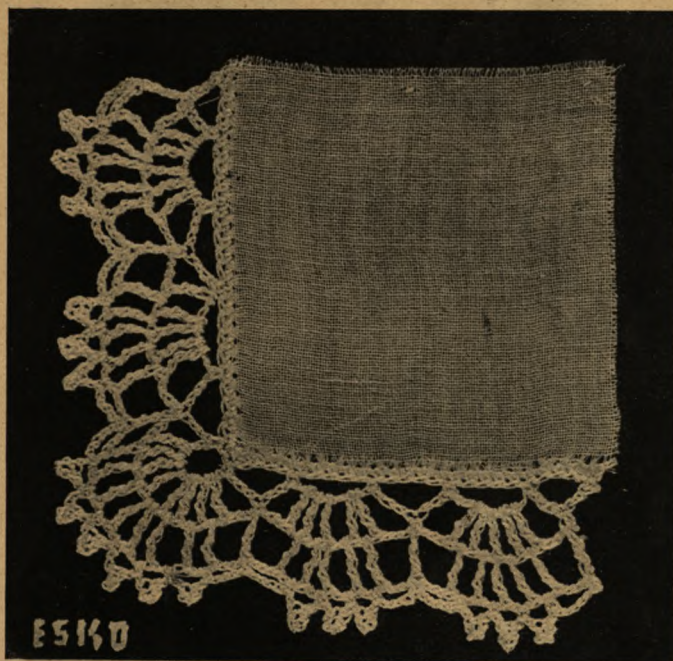
Koronki szydełkowe są obecnie bardzo modne, używane bywają jako wykończenie serwetek, chusteczek i do bielizny. Podajemy Paniom koronkę z narożnikiem, która wykonana grubym kordonkiem nr 60 może służyć jako wykończenie serwetki, a chusteczki od nosa 80 nr, albo 100 nr. Osobno podana koronka z odpowiednią wstawką może służyć do bielizny pościelowej, albo do serwety.



Do obrobienia chusteczki wyciągamy nitkę z materiału i równo zakładamy brzegi na 1 cm szerokości i brzegi naokoło obrabiamy półsłupkami. Koronka 1 rząd: 1 półsłupek, 7 oczek w powietrze, 1 półs. w piąte oczko, 7 oczek w pow. i tak powtarzać aż do rogu, wtedy 7 oczek w pow., 1 półs. w następnym ocz. 2 rząd: 1 półs. w czwarte ocz. z siedmiu oczek poprzedniego rzędu, 3 ocz. w powietrze, 5 podwójnych słupków rozdzielonych po 1 ocz. w następnym siedmiu ocz., 3 ocz. w pow., 1 półsłupek w czwarte ocz. następnym siedmiu ocz. i tak powtarzać aż do rogu, w narożniku dajemy 3 ocz. w pow. i 8 podwójnych słup. rozdzielonych, 1 ocz. w pow., 3 ocz. w pow. 3 rząd: 1 podwójny słup. w półs. poprzedniego rzędu, 3 ocz. w pow., 5 podw. słup. rozdzielonych po 2 ocz., 3 ocz. w pow., 1 podw. słup. w półs. poprzedniego rzędu, powtarzać do

rogu, w narożniku 3 ocz. w pow., 8 podw. słupków rozdzielonych po 2 ocz., 3 ocz. w powietrze. 4 rząd: 1 półs. w słupek poprzedniego rzędu, 5 ocz. w pow., 1 półs. między pierwszym a drugim słupkiem poprzedniego rzędu, potem 3 pikoty z pięciu ocz. w pow. i 5 ocz. w pow., 1 półs. w słupek poprzedniego rzędu i tak aż do rogu, w narożniku dajemy 6 pikotów.

Do koronki i wstawki robimy w pierw poprzeczną wstawkę, którą potem wykańczamy z obu stron. Wstawka: 21 ocz. w pow., 1 słup. w siódme ocz. 3 ocz. w pow., 1 słup. w to samo ocz., 4 słupki w czwarte ocz., 3 słup. w następnym ocz., 3 ocz. w powietrze zaczepić o pierwsze oczko i robotę odwrócić, 3 ocz. w powietrze, 1 słup. w czwarte ocz. poprzednich siedmiu słupków, 3 ocz. w pow., 1 słup. w to samo oczko, 7 słup. na trzech ocz. poprzedniego rzędu, robotę odwrócić — 7 ocz. w pow., 1 słup. 3 ocz. w pow., 1 słup. w czwarte ocz. poprzednich siedmiu słupków, 7 słup. na



trzech ocz. poprz. rzędu i tak stale powtarzać. Na wstawkę obrabiamy gotowy szlaczek jednakowo po obu stronach, jak to pokazane na próbie, a koronkę obrabiamy z jednej strony, jak wstawkę, a z drugiej słupkami z pikotami.

E. Kotwicz-Onichimowska.

DINOL płyn — przy poceniu pach
proszek — przy poceniu nóg **OD POTU**

Cerę wypielegnowaną, ręce delikatne
opalenizną cudowną daje biolog. **krem GZARODZIEJ**

KOSTIUM JESIENNY

Na kostium jesienny należy wybrać grubszy materiał i podbić go moltonem. Modne grubsze materiały są prawie wszystkie przetwarzane w deseń. Żakiet obszyty naokoło ciemnymi barankami, albo futerkiem krótko strzyżonym. Pasek z zamszu w kolorze materiału dopełnia całości.

Osobno podajemy fason bluzki uszytej z cienkiego satin lux w kolorze spódniczki, ale jaśniejszego odcienia. Szeroki pas tworzy baskinę. Bluzka z przodu wiąże się na kokardę przedłużonymi końcami karczka. Podajemy jeszcze model koronkowego żabocika i kwiatów, które Panie mogą same wykonać z materiału, który należy obdzierać i wykończyć małą aksamitną kokardką.



SUKIENKA DOMOWA

Suknia wykonana z cieniwej, gładkiej wełny, a przybrana aksamitem lub atłasem. Cztery fałdy biegną od karczka, rozszerzając się ku dołowi.

Model bluzki wykonany z organdy w drobny rzucik. Trzy falbanki tworzą pelerynkę, duże następne rękawy. Przy szyi wykończenie z aksamitnej kokardki.

Żabocik koronkowy trzeba przypinać do sukni wąską, długą broszką. Szalik aksamitny może być użyty do sukni, albo żakietu. Zapina się na dwa guziki.

E. Kotwicz-Onichimowska.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

JESIENNE ZBIORY JAGÓD I CO Z NICH ZROBIĆ MOŻNA?

Wśród wielu niewyzyskanych i marnujących się bogactw natury, niepoślednie miejsce przypada jagodom dojrzewającym w okresie późnej jesieni. —

Między nimi jest wiele bardzo smacznych i mogących miło urozmaicić nasze jadłospisy, a nawet poratować w razie niedomagania. Najważniejszą zaś ich zaletą jest to, że prawie nic nie kosztują.

A więc sok z jagód berbersowych znany jest jako bardzo smaczny dodatek do herbaty. W gorączce idealnie zwalcza pragnienie.

Jagody bzu czarnego świetnie działają na przemianę materii. Gotuje się je i, po przecedzeniu, pije się z małą ilością miodu lub cukru.

Poza tym, z jagód bzu znana jest we Francji konfitura, którą przyrządza się, jak następuje: Na 2 kg jagód, wziąć 1½ kg cukru, usmażyć naprzód gęsty syrop z małą ilością wody, wrzucić jagody,



dobrze oczyszczone, smażyć 45 minut na wolnym ogniu, wystudzić i przełożyć do słoików.

Zupełnie niedocenione są jagody jarzębiny. Nadają się one doskonale, po lekkim przemarznięciu, na różne przetwory — konfitury, wódki.

Konfitura z jarzębiny, szczególnie przy silnym kaszlu bardzo pomocna — przyrządza się w sposób następujący:

Jagody nakładają się szpilką, parzą gorącą wodą i smaży w gęstym syropie przez cztery dni, pozwalając co dzień raz jeden zagotować się konfiturze. Jagody winny być przezroczyste, a syrop gęsty i ciągnący.

Wódka jarzębinowa przyrządza się z jagód przeprażonych, przez jedną noc pod blachą. Sypie się do butelek i zalewa mocnym spirytusem. Wódka ta wzmacnia trawienie. Podobnie działa wódka z tarek, także niedocenionych, a bardzo dodatnio działających owoców.

Owoce głogu czyszczą nóżki, które dawniej w kuchni polskiej miały szerokie zastosowanie. Sławna była konfitura z głogu, która w ten sposób się przyrządza: Głóg dojrzały przekroić wzdłuż, oczyścić starannie z pestek i wypłukać starannie. Na gotującą wodę wrzucić głóg i bardzo ostrożnie gotować, żeby nie popękał. Odcedzić i zalać bardzo zimną wodą.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

„Samotnej”... Doskonale, tanie pożywienie czy rano, czy w południe dostanie Pani w „Restauracji Organizacji Kobiety”: plac Teatralny 18. Dom. pp. kanoniczek. — Towarzystwo zawsze dobre.

P. Annie z Pomorza. Właśnie w tym roku harcerstwo wileńskie uroczystość składała ślubowanie przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a JE. ks. arcybiskup Jałbrzykowski po odprawieniu Mszy św. wygłosił kazanie, poruszając głęboką treść hasła „Czuwaj”.

P. Alinie S... w Zagórzcu. Jeśli Pani od dwu lat nie była w Częstochowie, to nie pozna Pani miasta, po zmianach, jakie są poczynione. Ślicznie się stroi Częstochowa, porządkuje się place przed Jasną Górą, rozrzesza się dojazd, nowe drzewa ślicznie rosną. Otoczone to wszystko troskliwą znać opieką Zarządu miejskiego, któremu ta staranność koło twierdzy naszego katolicyzmu przynosi chlubę.

P. Zofii J... w Warszawie. Polski Czerwony Krzyż, dbały zawsze o nas wszystkich, wydał maleńki zeszytek pt. „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach”. Niech Pani zajdzie do biura P. C. K., a niezawodnie, o ile nie wyczepane, dostanie Pani te cenne wiadomości.

P. Marii K... w Jeziornie. Na to jedna rada — uczyć dzieci pływać od najmłodszych lat, bo, istotnie, przerażająca jest liczba utonięć w tym roku. — Z wiosną — w pierwszej najbliższej wodzie — niech zdrowo pluskają się dzieci Sz. Pani i nauczą się pływać!

P. L. M. w Grodzisku bardzo dziękujemy za miłe słowa, skierowane do Oddziału Kobiet L. M. K.. Niech Pani zorganizuje „Koło Kobiet” choćby z najmniejszą składką, byle miesięczną, zażąda od nas prelegentki, która by przedstawiła obowiązki członkiń i niejedną wiadomość o działalności Ligi z pierwszej ręki podała, a stawi się chętnie na żądanie pań członkini Oddziału Warszawskiego, przedstawiając plany na chwilę obecną i projekty na przyszłość. Kobieta pomoc jest pożądana i o ile będzie koło dobrze prowadzone, może dać wielkie korzyści tej najdonioślejszej dziś sprawie, jaką jest sprawa morza i przynieść chlubę każdemu, kto dla niej daje swą pracę.

Pani N. Leś — w Rawie. Położenie nie jest tak straszne. Wobec tego co się dzieje na całym świecie, to my jeszcze jesteśmy znać otoczeni wielką łaską Nieba. Wołajmy tylko w każdym wypadku o wzbogacenie rozumu, o hartowanie woli, to wybrnie-

Na 1 kg głogu wziąć 1½ kg cukru, zrobić z połowy lekkiego syropu, zalać przestudzony głóg i zostawić na noc. Nalewanie powtarzać przez 2 dni, dodając po trochu cukru i zalewając coraz cieplejszym syropem. Trzeciego dnia dodać resztę cukru, wrzucić głóg do gotującego się syropu, wcisnąć połowę cytryny, smażyć tylko 15 minut, bo stwardnieje. Wystudzić i nałożyć do słoików.

Jagody jałowca mają wybitne własności dezynfekcyjne. W domowym gospodarstwie używamy jałowca, jako przyprawę do bigosu, do szpikowania drobiu i ptaszków, wreszcie do marynowania dziczyzny.

Poza wyżej wymienionymi jagodami zbierać na jesieni należy łupinki orzecha laskowego, stanowiącego dobrą i zdrową herbatę, którą otrzymujemy, gotując przez godzinę łupinki i pijemy osłodzone miodem.

Liście orzecha włoskiego mają własności wzmacniające trawienie, a żółta skórka otaczająca dojrzałe owoce — działa wstrzymująco.

Jemiola działa uspokajająco i używana jest przeciw wszelkiego rodzaju kurczom.

Wspomnieć też należy o siemieniu lnianym, które poza znanym działaniem zewnętrznym na kataplazmy rozmiękczejące, pobudza działalność kiszki.

Podajemy niewinny i bardzo smaczny środek zwalczający zaparcie:

Dwie śliwki suszone, najtańsze (z nalotem), dwie sznurkowe figi, 1 łyżkę siemienia lnianego — starannie obmyć i zalać szklanką zimnej, najlepiej przekroplonej, lecz nie przegotowanej wody na 24 godziny.

Wypić na czczo wodę, połknąć siemię, zjeść śliwki i figi. Środek niezawodny przy dłuższym stosowaniu.

Na zakończenie stwierdzamy, że skórki z jabłek stanowią doskonały napój, zastępujący herbatę. Powinniśmy zrobić sobie zapas skórek w okresie obfitości jabłek.

Także strączyny fasoli mają działanie wybitnie antyreumatyczne, ugotowane, są bardzo smaczne.

Wszelkimi informacjami w tych działach służymy.

WŁAD.

my. Nie można tracić ani wiary w swoje państwo, ani wiary w naród, bo miniona epoka dowiodła, że umieliśmy utrzymać: wiarę, mowę i obyczaj nieskalanie, mimo to, że nam przecież po polsku mówić zabraniano. Więc niech Pani nie dopuszcza do myśli i serca — zwątpienia, a skrzepi w sobie wiarę w młode, hartowne pokolenia, które idą i pracują dla pięknej przyszłości.

Pannie Zosi — wdzięczni jesteśmy za miły liścik, radzimy, aby z silną wolą szła po raz obranej drodze. „Przeciwności”, pisze Pani a któż i kiedy ich nie napotyka? Ale, jeśli mamy silną wolę, cel wytknięty i wewnętrzne przekonanie, że to, co czynimy, będzie z pożytkiem i dla siebie i dla drugich, nie powinny nas zrażać, zwłaszcza takie „przeciwności”, jak te, o których Pani wspomina.

Nie ma zawodu „niestosownego”, jeśli doń czujemy i zdolności i zamiłowanie. I wcale nie zdaje nam się, aby dentystyka miała być tym „niestosownym” dla kobiety działem lecznictwa. Nam wydaje się ta praca dość ciężką — ale nigdy nie „niestosowną”. A że jeszcze do tego celem Pani jest osiąść na prowincji, to tylko możemy życzyć, aby Pani jak najprędzej spełniła swe pożyteczne ze wszelkich miar projekty i powodzenia w pracy — życzymy.

Pannie Annie K... w Kielcach. Było zebranie, na którym dwie panie architektki, a mianowicie: pp. Helena Syrkusowa i Anatolia Hryniewiecka-Piotrowska, uzasadniały „konieczność budowy domu kobiet w Warszawie”, ale o tej sprawie cicho. Postaramy się o informację i przesłamy je Pani w przyszłym numerze naszego pisma.

P. W. Z. na ul. Marszałkowskiej. Na „hałas”, zwłaszcza w nocy, wszyscy się skarżą. Dziennikarze co dzień niemal poruszają tę sprawę, ale to jeszcze długo się nie zmieni, ponieważ nasza zaniedbana kultura obyczajowa potrzebuje czasu na to, aby szpeciarki wydały dodatnie rezultaty w całym naszym społeczeństwie.

WZROST WKŁADÓW W P. K. O. W SIERPNIU 1937 R.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły w sierpniu o dalsze 5 milionów złotych, osiągając w dniu 31 sierpnia ogólną sumę 731,5 miliona złotych. Łącznie zaś z wkładami czekowymi zł 927,0 milion. — Równoległe ze wzrostem wkładów zwiększyła się także liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu sierpnia wydano 48.164 nowych książeczek, zatem ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. przekroczyła 2.632.000.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL

W sadzie okalającym zamek sandomierski, pod wielką lipą spoczywało młode pachole. Zadumane nad czymś srodze było, bo głowę na ręce wsparło, a jasne prawie białe włosy, całą mu prawie twarz pokryły. Od strony zamku zbliżało się wolnym krokiem osób dwoje, mąż już w leciech poważnych, wzrostu słusznego, z długą, szpakowatą brodą, i piękna, młoda jeszcze kobieta, odziana w żałobne półzakonne szaty. Podeszedszy do zamysłonego młodzieńca stali tak chwilę nad nim niedostrzeżeni. Aż ozwał się mąż stateczny: — O czymże książę mój tak duma, że o całym bożym świecie zapomniał? Zerwało się młode ksiąźtątko i z rumieńcem na twarzy, a lekkim zmieszaniem w spojzeniu odparło: — Hej! wojewodo, dumam o wielkości ojca mego i mej małości. O tym, co mi prawem należne wydarto. — Nie gniewajcie się, wojewodo, wiem, co mi powiedzieć chcecie: „puste dumania nie zastąpią czynu”, ale cóż ja czynić mam, młody, bezbronny i z tronu przez stryjca, a później syna jego wzytu. —

— Oj! prawdę on ci prawi, wiera prawdę — smętnie ozwała się niewiasta. — Leszek mój, synaczek najmilszy. Sieroty my nieszczęśne. Gdy ojciec twój żył, we złocie my chodzili, na krakowskim zamku siedzieli, a i po jego zgonie krakowska dzielnica pomna zasług ojca twego, Kazimierza Sprawiedliwego, a nie mogąc serc w żalu utulić po stracie ksiąźcia, ciebie następcą wybrała, Leszku miły. Ale cóż, małym ty byłeś dziecięcym, ja słabą niewiastą, stryjec twój trzykrotnie opiekę swą nam narzucał i dopiął swego Mieszko Stary, a teraz, gdy żywot postradał, miast ciebie wezwać na tron, Krakowianie godzą się na rządy w twym imieniu Władysława Laskonogiego. A nas co? Wdowę samotną i bezbronne dziecię na dzielnicę dziedziczną sandomierską odesłano i od wszelkich spraw usunięto, jeden nam tylko wojewoda Goworek przychylny został i to wygnanie z nami dzieli. Oj! doloż moja, dolo — zawiodła jękliwie i łzami się zalała. Młody książę w milczeniu słuchał żalów matki, a choć pasła go ona nimi często, nie spowszedniały młodemu ksiąźtątku, za każdym razem przeżuwał na nowo krzywdę swą i opuszczenie.

— Ma słuszność macierz moja — rzekł — wyście nam ino, wojewodo Goworku, zostali i naszą dolę dzielicie. Nie mogę ja teraz wam wdzięczności mej okazać. Za nauki, co mi ich nie szczędziliście od lat najmłodszych. Za zaprawianie mnie do rady i boju, a przede wszystkim wierność waszą, ale może kiedyś inaczey się nasza dola postanowi. —

Z uśmiechem patrzył wojewoda na zarumienione ksiąźtątko. — Nie dla wdzięczności ni zaszczytów z wami ostawał, jeno przez miłość do rodzica waszego, a mego pana i przyjaciela, przez przywiązanie do krwi jego... — a zwracając się do ksiąźnej Heleny dodał żartobliwie — z pisklęcia już orlik wyrasta, a niedługo patrzeć w orła się zamieni i skrzydła rozwarłszy za swoją wolą polecą.

Uśmiechem rzewnym mu ksiąźna odpowiedziała i już znów swe żale wywodzić zaczęła, gdy od zamku zdyszany pacholik służebny przybiegł i gości oznajmił. — Posłowie z Krakowa przyjechali, miłościwa pani, i z naszym ksiąźciem chcą się widzieć, czekają przed bramą. Wpuścić li ich mamy! — pytał.

— Wpuścić i jak miłych gości przyjąć — wojewoda odparł — a my tam zaraz przyjdziemy — i odprawił skinieniem ręki pacholka. — No i cóż? — zapytał z promiennym blaskiem w oczach, patrząc na zdumionego Leszka i osłupiałą ksiąźnę — zda mi się, że rychłe zmiany tu u nas nastąpią. Przygotujcie się i odziejcie godnie, jak na księcia przystało, a ja pójdę tymczasem gości onych powitać — i wolnym krokiem poszedł ku zamkowi.

Przyjął Leszek godnie poselstwo z Krakowa, gdy wycpoczęci i nakarmieni po długiej podróży stanęli przed obliczem ksiąźcym. Niedługa była ich mowa. — Mieszek Stary umarł, syn jego Władysław Laskonogi na dzielnicę krakowską się wdiera, ale nie jego Kraków swym panem obrał, więc do swego prawowitego władcy się zwraca, który już z pacholących lat wyrasta i sam rządy objąć może.

Przychylnie przyjął to poselstwo Leszek i łaskawie z posłami rozmawiając, do stołu na ucztę, jak to we zwyczaju było, ich prosił, gdy nagle jeszcze jedna sprawa wyplynęła. Oto panowie szczęśliwi, że ich młody pan wraca, otwartymi rękami witać go będą na krakowskiej stolicy, jeno jeden warunek, oto niech wojewoda Goworek na sandomierskim województwie zostanie, ale do

Krakowa mu zasię, dosyć panów do rady na groźcu wawelskim się znajdzie. —

Zmarszczył się młody książę: — Nie może to być — rzekł twardo — by ten, co przy mnie w niedoli stanął, przeze mnie w dniach radości odsunięty został.

Na próżno nakłaniali go panowie, na próżno sam Goworek prosił, by nie oglądając się na niego, do Krakowa pośpieszał. — Jam stary już i służbą krajowi sterany, nie wielką pociechę mieć ze mnie będziesz, a że Piotr i Mikołaj z Lisów rodu wrogami mi są, jako żem cię, książę, zawsze umacniał w poczuciu, coć się należy, a możni to panowie, okoniem ci stawać będą w każdej potrzebie, gdy tak za mną się ujmować będziesz. Dla mnie dość, żem w sercu tym tyle miejsca posiadał, że nawet blask korony mnie nie zastonił.

Ale Leszek był nieugięty. — Nad blask korony nad władzę ksiąźcą wyżej cenię przyjaciela. Wracajcie panowie posłowie. Nic tu po was. Ja bez Goworka na stolicę krakowską nie ruszę. —

I wrócili z niczym posłowie. Cnota jednak Leszka Białego niedługo nagrodzona została, bo w parę lat potem, gdy pobił pod Zawichostem Romana księcia halickiego, taki tym wzbudził entuzjazm ogólny, że już bez żadnego stawiania warunków na tron go powołano i mógł się wywdzięczyć przyjacielowi, jak jego serce żądało.

H. Rostańska-Choynowska.

WESOŁY KĄCIK

— Józiu, czym oddychają kwiatki?

— Dziurką od doniczki.

— Jureczku, zjadłeś całą czekoladkę i wcale nie pomyślałeś o siostrzyczce.

— Ja właśnie cały czas o niej myślałem. —

— Jak to?

— No tak, bałem się, żeby nie przyszła nim skończę.

Wierszyk do zgadywania.

(Przeczytać tak wierszyk, by się wiersze rymowały).

Rzekła raz niania do Lili, nie trzeba więz robić minek,
To nieładnie, ma Lileczko, proszę cię, przestań,
Wykrzywiła Lila buzię, tak mnie strasznie nudzi niania
I komuż to szkodzić może naprawdę?

Nie miło mi patrzeć na cię, wyglądasz jak pajac z szopki
Dalej chciała mówić niania, lecz jej przeszkodziły

H. R. Ch.

Szarada dla młodszych czytelników.

Pierwsze drugie, gdy zdejmie pokrywę kucharka
Wydobywa się kłębem wielkim z głębi garnka.
Trzecie w stecz przeczytane — złym lub dobrym bywa —
Wszystko nas w niepogodę przed deszczem zakrywa.

H. R. Ch.

Rebusik

ka
u

n



La

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Pokarm matki.

Najbardziej odpowiednim dla niemowlęcia pokarmem jest pokarm matki; niemowlę otrzymuje z pokarmem wszystkie składniki odżywcze, niezbędne dla normalnego rozwoju.

Poza tym z krwi matki przechodzą do pokarmu składniki potrzebne do wzrostu dziecka tzw. witaminy, następnie czynniki sprzyjające trawieniu

czyli fermenty, wreszcie tzw. ciała odpornościowe, które chronią niemowlę od chorób zakaźnych.

Z powyższego wynika, że pokarm matki jest „mieszką” niczym niezastąpioną.

Obowiązek matki.

Karmienie własnego dziecka piersią jest naturalnym obowiązkiem matki. Lekkomysłne uchy-

KĄCIK DLA DZIECI

Odpowiedzi czytelnikom.

Marysi Jordanównie ze Stanisławowa serdecznie dziękuję za karteczkę. Czemu to tak rzadko teraz do mnie piszesz? A w której już jesteś klasie, kochanie? Czy napisałaś jaki ładny wierszyk? Serdecznie Cię pozdrawiam, Mamusi Twej ukłony łączę.

Basi Z. z Torunia. Dziękuję za miły liścik. Naturalnie, że z radością przyjmujemy Cię do naszego grona. Szkoda, że nie podałaś dokładnego adresu, byłaby dostała karteczkę. Wasze liściki są mi ogromnie miłe, a przy tym, jak słusznie przypuszczasz, Basiu, są mi ogromną pomocą. Z liścików tych dowiaduję się, co

wam się podoba, o czym byście chcieli czytać. Piśzę przecież dla was, nie dla siebie i każdy taki list wasz jest mi miłą nagrodą.

Zapytujesz, czy dużo mam listów. Zapewne, że przez te 9 lat nabrało się listów dużo, dużo — ale, niestety, w ostatnich czasach zasób ten zmalał. Dawni czytelnicy już „wyrośli z kącika” — chociaż są i tacy wierni, co będąc w wyższym gimnazjum, nie zapominają o „Kąciku”. Pisz, Basiu, do mnie jak najczęściej — nigdy mnie wasze listy nie nudzą. A może za twym przykładem pójdą i inni czytelnicy. Kwiatki najlepiej zasuszać w wacie, nie tracą koloru. Gdy chcesz szybszej odpowiedzi pisz wprost do mnie: Warszawa, Hoża 50, m. 16.

H. Rostafińska-Choynowska.



Jesień

Złota jesień
W płowym słonku
Grzeje zmarznię ręce,
Wokół głowy
Snują jej się
Niteczki pajęczne.

W wrzosów pęki
Strojne szaty
Z sinej mgły utkane —
Kędy spojrzeć pola szare
Świeżo zaorane.

H. R. Ch.

MIŚ NA ŁOWACH

Pistolety wielkie dwa,
Na ramieniu strzelbę ma —
Dziś na łowy idzie Miś,
Przed nim biegnie wierny Bryś.

Już Bryś wzywa: „Ham, ham, ham,
Tu zwierzynę grubą mam”.
Coś mignęło pośród drzew,
Może tygrys, może lew...

Miś nie może złapać tchu,
Serce głośno bije mu.
Idzie cicho niby kot,
A Bryś mu nadąza w lot.

Wtem gałęzi suchej trzask
I okropny jakiś wrzask.
Ni to śmiech jest, ni to kwik,
I przy tym okropny ryk.

Uciekają obaj w skok,
— Goni nas wawelski smok. —
Wtem — pod nogi wpada Bryś
I już na nim leży Miś.

Straszny zwierz jest blisko już,
Oddech jego czują tuż.
I czegoż się Miś tak bał?
Osiołek nad nimi stał,

Co się zakradł w wonny sad
I trawkę ze smakiem jadł,
Misia, któremu rad był,
Witał rykiem z wszystkich sił.

Prawda stara to ach, ach!
Że ma wielkie oczy strach.

H. R. Ch.

lanie się od tego obowiązku należy uważać za niemoralne i dla dziecka bezwarunkowo szkodliwe.

Należy jednak pamiętać, że matka ma prawo, a nawet powinna przestać karmić piersią, o ile jest poważnie chora. Szczególne niebezpieczeństwo dla matki i dziecka stanowią choroby zakaźne i suchoty płucne.

W każdym wypadku o zwolnieniu powinien decydować lekarz.

Zalety naturalnego karmienia.

Karmienie naturalne wpływa dodatnio na organizm dziecka i na organizm matki, wzajemne więc korzyści są niewątpliwe.

Dla dziecka jest korzystne ponieważ —

1. pokarm matki nie ulega żadnym zanieczyszczeniom,
2. jest zawsze świeży,
3. posiada składniki ściśle dostosowane do potrzeb dziecka,
4. posiada własności odpornościowe i bakteriobójcze.

Dla matki jest korzystne, ponieważ

1. karmienie piersią powoduje odpływ krwi od narządów rodnych do gruczołów piersiowych. Ten odpływ krwi zapobiega wielu chorobom kobiecym,
2. karmienie piersią ma potężny wpływ na przemianę materii, odmładza organizm kobiety.

Zasady karmienia piersią.

1. Przystawianie do piersi winno się odbywać regularnie co 3 godziny.
2. Dziecko wyjątkowo słabe lub niedonoszone wolno przez pewien czas przystawiać do piersi co 2 godziny, dopóki nie nabierze siły do ssania.
3. Przy każdym karmieniu dawać ssać tylko z jednej piersi i za każdym razem z innej.
4. Wyjątkowo z obu piersi dawać ssać tylko w pierwszym tygodniu, kiedy pokarmu jest bardzo mało.
5. W nocy należy zachować 6-godzinną przerwę w karmieniu, aby żołądek niemowlęcia odpoczywał.
6. Nie należy dziecka trzymać przy piersi dłużej, niż 20 minut ponieważ normalnie wystarcza około 15 minut.
7. Noworodkom i dzieciom chorym wystarcza nieraz krótsze trzymanie przy piersi, tj. mniej niż 15 min.
8. W nocy podczas 6-godzinnej przerwy dla uspokojenia dziecka nie wolno dawać piersi, lecz trochę gotowanej wody lub herbatki z cukrem.

9. Po nakarmieniu piersią należy chwilę potrzymać dziecko pionowo, a potem ostrożnie położyć do spania.

Znaczenie regularnego karmienia piersią.

Regularne przystawianie dziecka do piersi (nie częściej jak co 3 godz.) wpływa korzystnie na jego rozwój.

A więc, regularnie karmione niemowlę ma doskonały apetyt, chętnie i dobrze opróżnia piersi matki; unika się przez to zatrzymywania i ubywania pokarmu u matki, u dziecka zaś — przekarmienia i niestrawności. Poza tym niemowlę łatwo przyzwyczaja się do porządku, wskutek czego matka i dziecko mają więcej spokoju tak w dzień jak i w nocy.

Skutki niedokładnego opróżniania piersi.

Przy nadmiernej ilości pokarmu szczególnie w pierwszych tygodniach karmienia należy dbać o dokładne opróżnianie piersi przynajmniej co kilka godzin.

Niedostateczne opróżnianie przyczynia się albo do zaniku pokarmu albo do powstania stwardnienia i zapalenia w gruczołach piersiowych.

Dlatego należy po nakarmieniu dziecka usuwać resztę pokarmu za pomocą pompki gumowej, którą można dostać w każdym składzie aptecznym, albo wyciskać pokarm ręcznie, dopóki to jest możliwe.

Dobre opróżnianie piersi przyczynia się do przybywania pokarmu.

Ile pokarmu niemowlę potrzebuje.

Pierwszy dzień po urodzeniu — przygotowana woda.

2	dzień	7	razy	po	10	gr.	=	70	gr.
3	"	7	"	"	20	"	=	140	"
4	"	7	"	"	30	"	=	210	"
5	"	7	"	"	40	"	=	280	"
6	"	7	"	"	50	"	=	350	"
7	"	7	"	"	60	"	=	420	"
8	"	7	"	"	70	"	=	490	"

Za podstawę do obliczeń ilości pokarmu służy waga ciała niemowlęcia, a mianowicie: w pierwszym miesiącu ilość pokarmu winna wynosić $\frac{1}{6}$, od 2 do 6 miesięcy — $\frac{1}{7}$, po 6 miesiącach $\frac{1}{8}$ — $\frac{1}{9}$ wagi ciała.

Jeżeli np. niemowlę waży 4200 gr., to ilość pokarmu winna wynosić około 600 gr. dziennie, czyli 100 gr. na jeden posiłek.

Dr med. Z. Lamentowski.

ROZRYWKI I PRZYŚLÓWIE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

NA PRZEŁOMIE...

SZARADA

Aż dotąd raz-siedem marzenia o lecie
i opowiadano miłe czwarte-drugie.
Dzisiaj w postaci chłódów snuje się pięć-trzecie
jakieś i stopniowo robi noce długie.
Z miłego pierwszego owej letniej nocy
budzi się ostatni promyk Heliosa,
a taki jest blady i pełen niemocy,
że mu się opiera nawet niska rosa.
Słowem trój skończyła letnia szósta-czwarta.
Siódmemu-piątemu, miłodajne lato,
wydziera z rąk berło zima zła, uparta
i nikt nic na świecie nie poradzi na to.
Wspak siódmiej-wspakdrugiej mamy bowiem porze
nie wiem dlaczego tak zwane lato babie,
gdy wiatr srebrne nitki włoży po ugorze,
a w szopie spoczęły sierpy, kosy, grabie.

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

BABIE LATO

SZARADA

Snuje prządka po ściernisku
nie oleuczną, tkaną srebrem,
nic się nie raz-osiem-siedem,
zaś się pięć-dwa-trzy w nią wszystko.
Snuje piąta-czwarta nie
nic pajęczą, wtore z trzema,
jakby ten świat cały niemał
chciała w srebrną pieśń spowinąć!
Przyoblekła w srebra przędzę
i chat wiejskich sześć-wspak-czwarte,
w nią spowiła gaje zwarte
i pól pustych szarą nędzę...
Niech biel przędzy nas nie smuci,
niech siedm-ósme promienieją!
Niech raz-szóste lśni nadzieją,
że znów do nas lato wróci!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

SZARADA-PRZYŚLÓWIE

Sześć wie, że Czwór-siódmy pije do Jakuba
i że z Michałem okazijka luba —
swego pięć-raz-siódmeo niech strzeże!
Bo choć nie dziesięć-jedenaste, guzów nabierze
i trzy niewczasie będą gorzkie żale,
gdy dziewięć-jedenaste nie będzie miał wcale
i nie opłaci drugiego nawet.
Do płaczu wszak oko potrzebne jest łzawo...
W końcu ważną przestrozę ci zdradzę:
Siedm-ósmą uszanować radzę!

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: Po, ba, ku, kto, ka, szu, bę, o, ka, go, dłu).

Dr J. Kadył (czł. Kl. Sz.).

KOBIETA...

SZARADA

Niewinna, słodka, jako dziecko,
kobieta jest jak druga-trzecia...
Niby łagodna, pieśczośliwa,
w gruncie przewrotna i fałszywa:
Pozorna słodycz złość ukrywa...
Gdy spadnie lubej pierwsza-trzecia,
wspak pierwszy stajesz w błędnym świecie...
Zrozumiesz wówczas, że kobiecie
nie można ufać... Bo niewiele
ducha w uroczym, wabnym cieciu!
Lecz mimo wszystko to trwa Cała,
bez niej się życie na nic zdało...

„Antagonista”.

ARYTMOGRAF



1. 20. 9. 28. 7. 2. 24. 8. 9. 10. 29. 14. 22. 12. 9. 27. 9. 20.
9. 10. 27. 15. 24. 9. 14. 21. 22. 4. 18. 3. 2. 12. 1. 15. 14. 5.
7. 15. 23. 21. 13. 14. 9. 4. 1. 13. 27. 7. 25. 8. 24. 15. 16. 17.
11. 9. 8. 27. 3. 19. 30. 24. 9. 8. 15. 26. 7. 2. 18. 9. 27. 3.
28. 2. 14. 14. 15. 12. 2. 12. 6. 9. 22. 24. 27. 15. 3. 5. 1. 9.
27. 2. 20. 24. 13. 22. 3. 15. 14. 5. 24. 7. 12. 6. 25. 8. 18. 19. 3. 13.
4. 18. 1. 15. 3. 28. 5. 21. 7. 3. 28. 2. 31. 26. 7. 9. 3. 28. 7. 27.
15. 2. 18. 9. 26. 9. 21. 8. 15. 24. 7. 8. 7. 1. 9. 28. 15. 24. 5. 12.
15. 4. 18. 8. 7. 8. 9. 27. 7. 18. 2. 21. 2. 1. 22. 3. 15. 10. 28. 13.
4. 7. 25. 29. 9. 3. 12. 15. 24. 11. 25. 28. 2. 26. 3. 9. 20. 5. 26. 5.
3. 9. 28. 2. 12. 4. 18. 1. 15. 3. 28. 5. 17. 27. 7. 25. 8. 24. 15. 27.
3. 9. 1. 14. 28. 7. 1. 2. 7. 22. 3. 15. 8. 22. 1. 7. 2. 21. 2. 7.
28. 9. 1. 4. 28. 2. 24. 7. 2. 10. 15. 14. 28. 7. 2. 24. 24. 5. 12. 26.
5. 17. 14. 21. 9. 24. 9. 4. 15. 26. 3. 9. 28. 2. 12. —

11. 1. 29. 2. 21. 26. 7. 10. 29.

Po odgadnięciu wyrazów klucza pomocniczego, należy w arytmografie zamienić liczby na odpowiadające im litery i odczytać osmiowiersz, oraz litery początkujące imion i nazwisko autora tego wiersza.

Za rozwiązanie arytmografu autor wiersza przeznaczają tomik swoich poezji z odpowiednią dedykacją, do rozlosowania poza zwykłymi nagrodami Redakcji.

Znaczenia wyrazów klucza pomocniczego:

- 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 9 = wierszowanie (budowa wiersza)
- 12, 13, 14, 3, 15, 16, 17 = głębokość rozumu
- 4, 18, 19, 20 = najpotrzebniejszy sprzęt domowy
- 21, 22, 15, 5 = nazwa miesiąca
- 23, 24, 25, 26, 7, 10, 7, 2, 21 = ciemność (tyran)
- 27, 3, 28, 2, 10, 29, 19, 14 = przejście
- 30, 2, 3, 14, 31 = cienki długi drąg żelazny.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie zadań (nawet jednego), przeznaczają Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU SIERPNIOWEGO

Szarada: Błogosławieni pokój czyniący.
Eliminatka: Nie spotka nędza tego co oszczędza.
Rebus: Kościuszkę Tadeusz, Andrzej Bonawentura.
Rebus: Ogniem i mieczem. Potop. Pan Wołodyjowski.
Logoryf: Płażowanie.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Zygmunt Szore, Radom i p. Stefania Kancówna, Warszawa.

„ROZRYWKA” — TO PRZYJACIEL DOMU!

Żądajcie bezpłatnego numeru okazowego! Numer 9 (57), wrześniowy, już opuścił prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7, m. 10. — Tamże do nabycia „Tablica alfabety chorągiewkowego, Morsego i palcowego” po cenie 50 gr. M. Śl.

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla inteligencji, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich.

PRZEGLĄD KATOLICKI

jest niezbędny w ręku każdego działacza społecznego jako informator wszechstronny, redagowany barwnie i żywo.

Redakcja, Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71, tel. red. 240-15

Cena prenumeraty rocznej 16 zł.

Dla studentów i seminarzystów 50% zniżki.

HARMONIA TONÓW

oto rezultat zgodnej współpracy wszystkich udoskonaleń, stosowanych w odbiornikach Telefunken. Głośnik z szeroko-wstęgową membraną, akustyczna skrzynka ze specjalnie dobranej drzewa, chassis i szeregi innych nowości dają ten niespotykany efekt muzyczny. **Najlepiej, najpewniej, najprawdziwiej ocenić można słuchając, porównując i oglądając odbiorniki samemu.** Demonstracje we wszystkich większych składach radiowych.



Radio **TELEFUNKEN**
harmonia tonów - symbol jakości



HUMOR I SATYRA

U LEKARZA

— Czy pan pił lekarstwo tak, jak zapi-
sałem, to jest godzinę przed jedzeniem?
— Nie, panie doktorze?
— Dlaczego?
— Nie mogę pić dłużej jak pięć minut.
I tak ledwie nie pękłem.

POJĘTNY UCZEŃ

Profesor zadał wypracowanie domowe na
temat „Opiszcie tapety względnie ściany
waszego mieszkania”.
Mały Piotruś oddaje nazajutrz wypraco-
wanie następującej treści:
„Ojciec zabronił mi pisanja na tapetach”.

SZCZYT ROZTARGNIENIA

Autor dramatyczny Ferdynand Dugué
był bardzo roztargniony. Gdy umarł jego
współpracownik Anicet Bargeois, ktoś go
zapytał:
— Czy pójdzie pan jutro na pogrzeb?
Dugué odpowiedział:
— Jutro... nie mogę. Ale pojutrze z pe-
wnością.

SPODZIEWAŁA SIĘ CZEGO INNEGO

— Mam coś na sercu, co tylko pani sa-
mej powierzyć mogę. Moja nieśmiałość
nie pozwala mi o tym głośno mówić i nie

chciałbym, aby kto to słyszał. Czy jeste-
śmy sami?

— Tak. Tylko bez obawy! Ja pana zro-
zumiem.
— A zatem, czy mogłaby mi pani... po-
życzyć pięćdziesiąt złotych?

KRONIKA KOBIECA

Gdy kobieta ma lat 16 wygląda pięknie
i świeżo.
Gdy ma lat 30 dostaje pierwszych zmar-
szczek.
Gdy ma lat 35 zaczynają jej siwieć włosy.
Gdy ma lat 40 włosy jej stają się zło-
to-blond, wygląda znów pięknie i świeżo
i wszystko zaczyna się od początku.

ZA PIĘĆ MINUT

Małżeństwo wybiera się do teatru. Mąż
już jest gotów, a żona jeszcze się ubiera.
Zniecierpliwiony mąż woła:
— Kiedy nareszcie będziesz gotowa?
— Nie nudź! — odpowiada żona. —
Przecie przed godziną jeszcze powiedzia-
łam ci, że za pięć minut!

EGZAMIN PRAWNIKA

— W jakim wypadku jest konieczna
obecność czterech rzeczoznawców?
— Jeżeli chcą grać w bridża...

MOCNE CYGARA

Do sklepu z wyrobami tytoniowymi
wchodzi dama i prosi o pudełko cygar.
— Czy te cygara mają być słabe, czy
mocne? — pyta ekspedient.
— Jak najmocniejsze! — odpowiada da-
ma — bo mój mąż nosi je w kieszonce ka-
mizelki, to się łamią.

MOCNA WOLA

— Jak trochę wypiję, to nie mogę pra-
cować! Koniecznie pragnę z tym skoń-
czyć!
— Z pijaństwem?
— Nie, z pracą!

PIERWSZA SPRAWA

— Co, Artur otworzył biuro adwokac-
kie? I jak mu idzie?
— Wczoraj miał już pierwszy proces.
— Cóż to za sprawa?
— Krawiec go zaskarżył.

PECH

Lekarz do chorego, którego tylko co zba-
dał:
— Pan ma tasiemka!
— Co za pech! — odpowiada chory. —
Mam taką liczną rodzinę na utrzymaniu,
a tu jeszcze jedna gęba przybywa!

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/2 — zł 120, 1/10 — zł 70, 1/20 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

ROZDZIAŁ:

| | | | |
|-------------------|-----------|--------------------------|-------------|
| Polska | 6 zł. | Czechosłowacja | 35 kor. cz. |
| Niemcy | 4 Rmk | Ameryka | 2 dolary |
| Francja | 23 frank. | Inne kraje | 6 fr. szw. |

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księża Pallotyńów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.